

B.D.I.C.

B.D.I.C.

„ORZEŁ BIAŁY“  
(White Eagle)  
(L'Aigle Blanc)

August-September

Price 3/6

Cena 3/6  
\$ 0.50; 2.50 F.



# ORZEŁ BIAŁY

SYRENA

Sierpień-Wrzesień  
1966

*Polska walcząca o wolność*

Nr 25/26—1172/3

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM WSPÓŁCZESNYM



POWRÓT Z MANEWRÓW NA ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA

(Ze zbiorów płka W. Chocianowicza) Zdjęcie z r. 1935

FP 2156



# GRYF — Księgarnia S.P.K.

GRYF PUBLICATIONS LTD. i P. C. A.  
PUBLICATIONS LTD.

20, QUEENS GATE TERRACE,  
LONDON, S.W.7. Tel.: KNI 3500

## NASZE NOWOŚCI WYDAWNICZE

NAJLEPSZY PODAREK W ROKU MILLENIJNYM!

### Zygmunt Nowakowski — WIECZORY POD DĘBEM.

Str. XX + 506. W opracowaniu Lidii Ciołkoszowej. Ilustracje Ireny Ludwig.  
Cena: 42/-, \$ 6.00 lub F.30.00.

Tysiąc lat naszej historii w kilkudziesięciu felietonach, pełnych humoru i ciekawostek. Anegdotyczne nieraz opowiadania posiadają jednak swoją historyczną pointę. Książka w sposób lekki zapoznaje z najważniejszymi faktami z naszej historii każdego czytelnika bez względu na wiek i przygotowanie.

### Mina Tomkiewicz — BOMBY I MYSZY.

Str. 336. Cena: 35/-, \$ 5.00 lub F.24.00.

Zbeletryzowany pamiętnik-opowieść o współzyciu Polaków i Żydów w Warszawie okupowanej przez Niemców w okresie drugiej wojny światowej. Życie warszawskiego getta jest pokazane realnie. Każdy, kto pragnie mieć bez emocji i propagandy prawdziwy obraz tego jedyne w swoim rodzaju tragicznego epizodu w historii Polski, powinien tę książkę przeczytać.

### Michał Sokolnicki — DZIENNIK ANKARSKI.

Stron 567. Ilustracje i indeks. Cena: 52/6, \$ 7.00 lub F.42.00.

W ciekawych i bezpośrednich zapiskach polskiego ambasadora w Ankarze ukazuje się nam cała panorama Europy w okresie drugiej wojny światowej. Książka jest wspaniałym przyczynkiem dla zrozumienia wielu wydarzeń i decyzji, które zapadały w dyplomatycznych gabinetach, a które decydowały o przebiegu i losach wojny.

### Lidia i Adam Ciołkoszowie — ZARYS DZIEJÓW SOCJALIZMU POLSKIEGO. Tom I.

Str. 520 + 65 plansz ilustracyjnych. Cena: 63/-, \$ 9.00 lub F.40.00.

Nieodzowna książka dla poznania społecznych i politycznych dziejów Polski XIX stulecia, ukazuje w prawdziwym świetle niepodległościowe i demokratyczne tendencje polskiego ruchu socjalistycznego. Książka zawiera wiele materiałów dokumentarnych dotychczas nigdzie nie ogłoszonych.

### Kazimierz Kłochowicz — CZTERY NIEDOTRZYMANE PAKTY.

Str. 184. Cena: 21/-, \$ 3.00 lub F.15.00.

Pakty nieagresji z Sowietami i Niemcami oraz pakt o wzajemnej pomocy z Francją i Wielką Brytanią zawarte przez Polskę dla ratowania pokoju w Europie nie zostały dotrzymane lub spełnione w sposób dostateczny. Autor omawia skutki niedotrzymania tych umów nie tylko dla Polski ale i dla całej Europy.

★

Uwaga: Koszt przesyłki każdej książki wynosi 3/-, \$0.50, F.2.50

Wszystkie książki do nabycia w:

KSIEGARNIA S. P. K.  
20, Queens Gate Terrace,  
Gr. Britain

W NUMERZE:

	Str.
<i>Władysław Anders</i> : Na Święto Żołnierza 1966	1
<i>Zdzisław Stahl</i> : Przegląd Polityki Międzynarodowej	2
Krzyż A.K.	3
<i>Paweł Hęciak</i> : Milenijny Złot Harcerzy	4
<i>Lidia Ciołkoszowa</i> : Uwagi o Światowym Zjeździe Wolnych Polaków	6
<i>Władysław Opolski</i> : Komuniści o „braku stabilizacji“	9
Sovietica	10
Z Życią Polskiego w Świecie	12
<i>Jan Ostrowski</i> : Życie kulturalne polskiego Londynu	14
<i>Roman Żukowski</i> : Polacy w służbie cesarza Meksyku	16
<i>K. Iranek-Osmecki</i> : Geneza Legionów	17
<i>Mieczysław Paszkiewicz</i> : Narodziny i Młodość Sarmatyzmu (Humor Staropolski, cz. II)	20
<i>Jan Walewski</i> : Jesteśmy dziećmi jednej matki	23
„Wilno 1966“	24
<i>Tadeusz Waczkowski</i> : „Cap Arcona“	26
<i>Zbigniew Grabowski</i> : Miasta Szwajcarii	33
<i>Dr. Michał</i> : Zahamowania rozwojowe u normalnych dzieci (Gawęda lekarska)	37
<i>W. Lewandowski</i> : Konserwacja żywności za pomocą promieniowania (Ze świata techniki)	38
<i>Czesław Dobek</i> : Talizman	39
Ś.P. Józef Kisielewski	41
<i>Paweł Hęciak</i> : Czy Anglia słusznie zdobyła mistrzostwo piłkarskie świata?	42
<i>Stefan Wóycicki</i> : Król Ubu w „Theatre Royal“	45
<i>Andrzej Stypulkowski</i> : Klimat gospodarczy Europy Zachodniej	46
Fraszki, Krzyżówka	



# Na Święto Żołnierza

Drodzy Koledzy,

Jak co roku zwracam się do was w dniu 15-go sierpnia, w rocznicę pamiętnej po wszystkie czasy bitwy pod Warszawą w roku 1920. Była to chwila przełomowa, nie tylko w wojnie polsko-bolszewickiej, ale także w dziejach całej Europy. Młode wojsko wkrzeszonej Rzeczypospolitej, pod naczelnym dowództwem Józefa Piłsudskiego, zadało druzgocący cios potęgze bolszewickiej. Było to zwycięstwo, nie tylko polskiej siły, ale i polskiego ducha.

Zwycięstwo sierpniowe przyniosło Polsce 20-lecie niepodległości, wyzwalając równocześnie narody Europy Środkowej i Wschodniej od zagrożenia bolszewickiego.

Obecnie mijają znów długie lata od chwili kiedy w roku 1939 Niemcy i Rosja Sowiecka zawarły „wieczystą przyjaźń“ i nawet bez wypowiedzenia wojny uderzyły na nasz kraj. Polska utraciła swą niepodległość, a z nią i wszystkie inne państwa tej części Europy. W Jalcie oddano wszystkie te narody, wraz z Polską, „pierwszym aliantem“, w niewolę bolszewicką. Wiodą one teraz ciężki żywot pod władzą komunistyczną, narzuconą siłą wojsk sowieckich.

Wiemy dobrze co się w Polsce dzieje. Wiemy o walce, którą re-



# ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca o wolność*  
MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM  
WSPÓŁCZESNYM

Nr 25-26/1172-73

SIERPIEŃ — WRZESIEŃ 1966

Rok XXVI

zym komunistyczny prowadzi z Kościołem, religią i narodem. Dochodzą na Zachód również wiadomości o przemianach i fermentach w światowych ośrodkach władzy komunistycznej. Zmiany te są szybsze i głębiej sięgające niż kiedykolwiek przedtem.

Stąd mówi się na Zachodzie, że zmalało obecnie niebezpieczeństwo agresji sowieckiej. Nie wiemy czy tak jest w istocie, ale po raz pierwszy wydaje się, że powstaje nadzieja na zmiany korzystne dla sprawy wolności.

Pomimo całej siły okupantów komunistycznych, wszystkie niedawne wydarzenia w Polsce wykazały, że Naród Polski ma nadal niezwykle siły ducha i gorące przywiązanie do wolności. Cały świat się o tym dowiedział i przekonał się, że nawet młode pokolenie w Polsce, całkowicie wycho-

wane w niewoli, pozostało żarliwie wierne swej Ojczyźnie i nie nawidzące najeźdźcy ze wschodu.

Drodzy Koledzy: żołnierze, marynarze i lotnicy. Z historii sierpniowego zwycięstwa 1920 roku wyczytajmy głęboką prawdę o mocy i wielkości Polski, która w najcięższych nawet warunkach, nie pogodziła się z niewolą. W Polsce, dzisiaj, o tym mówić nie wolno, a pamięć rocznicy sierpniowej jest ze strachem przemilczana, bo jest nienawistna dla tych, którzy rządzą krajem z ramienia Rosji Sowieckiej. Tym bardziej więc naszym obowiązkiem jest o rocznicy tej pamiętać i, gdziekolwiek się znajdujemy, przekazywać pamięć o niej naszym dzieciom. Niechaj dla nich, tak jak i dla nas, Święto Żołnierza Polskiego stanie się otuchą i umocnieniem w pracy i działaniach dla dobra sprawy wolności i niepodległości Polski.

Władysław Anders



PRZED „BITWĄ NIEMEŃSKĄ“ W 1920 ROKU

Plk St. Kutrzeba, marsz. Józef Piłsudski, gen. E. Śmigły-Rydz

Przepraszamy naszych czytelników za spóźnienie tego numeru, spowodowane względami technicznymi z gatunku siły wyższej. Spóźnienie to pociągnęło za sobą decyzję połączenia numeru sierpniowego z wrześniowym, w tym przede wszystkim celu, by móc od następnego numeru ukazywać się na pierwszego każdego miesiąca.

Abonentom ofiarujemy kompensatę w postaci zwiększonego numeru specjalnego na 25-tą rocznicę istnienia „Orla Białego“. Ukaże się on na dzień 1-go grudnia br.

25 lat istnienia pisma jest dużym osiągnięciem. „Orzeł Biały“ przechodził w tym czasie różne koleje, aż stał się miesięcznikiem-magazynem w swej obecnej postaci. Ze znanych nam reakcji wiemy, że jest to forma, która zdobyła sobie sporo uznania. Dalsze starania o stałą poprawę i wzbogacenie treści jest naszym głównym zadaniem.

## DE GAULLE PO RAZ DRUGI I WILSON

Ostatnie, letnie tygodnie polityki międzynarodowej stały pod znakiem dwu nowych wypraw zachodnich mężów stanu do Rosji Sowieckiej. De Gaulle rewizytował w ten sposób Chruszczowa, który jako premier odwiedził Francję w 1960 r. i był w Sowietach po raz drugi. Brytyjski premier Wilson jeździł tym razem do Moskwy po raz piętnasty i już po raz drugi jako premier, choć w tym wypadku nie zaproszony i nie z wizytą oficjalną. Bezpośrednio po Kremlu szef rządu brytyjskiego polecał odwiedzić Biały Dom, co miało — w jego złudnym pojęciu — nadać mu charakter ważnego ogniwka w polityce światowej, a na tle równoczesnego kryzysu funta wyglądało raczej na rozpaczliwe odruchy.

Podróże zachodnie do Rosji nie mogą w nas Polakach, budzić życzliwych uczuć sympatii i zaufania. Z reguły nic dobrego z nich bowiem, dla Polski, ani także dla świata nie wynika. Są one zwykle objawami, mniej lub dalej idącego zbliżenia do panującego nad naszym krajem imperium sowieckiego, czyli pośrednio panowanie to utrwalają. Ponadto wiążą się one z rozmaitymi szkodliwymi dla Zachodu złudzeniami odnośnie do charakteru czy rzekomej ewolucji moskiewskiej tyranii.

*Najgorsze i złe*

Najfatalniejsze dla nas jest porozumienie amerykańsko-sowieckie, jako dwu światowych super-mocarstw, które zadecydowały kiedyś przy brytyjskiej asyście w Jaltie o ujarzmieniu przez komunistyczną Moskwę Polski i połowy Europy. Dziś jednak, gdy wojna wietnamska popsowała stosunki Białego Domu z Kremlem, także istotne zbliżenie innych państw zachodnich do Rosji, zwłaszcza Francji, musiało by wywoływać w nas niepokój i zastrzeżenia. Francuska, z kolei — po anglo-amerykańskiej — ewentualna wiara w „demokratyzację“ systemu sowieckiego czy też inne „zmiany“, także mające rzekomo automatycznie przynieść wolność narodom imperium Moskwy, wreszcie zbyt daleko idąca próba wyzyskania flirtu z Sowietami do rozgrywki taktycznej z Ameryką, to wszystko nie przyniosłoby, jak sądzę, pożytku. Ani samej Francji, ani przymierz

chodniemu, któremu de Gaulle chce pozostać wierny.

Przebieg i wyniki wyprawy de Gaulle'a do Sowietów, o ile można je dziś już ocenić i jak zostały ocenione powszechnie, nie zmieniły jednak szczęśliwie międzynarodowej pozycji ani polityki Francji. Pozostała ona w ramach obozu zachodniego i nie dała sobie w żadnym stopniu ograniczyć swobody ruchów. Bezpośrednie połączenie telefoniczne, analogiczne do założonego między Białym Domem a Kremlem za Kennedy'ego, konsultacje dyplomatyczne, zacieśniona współpraca kulturalna, techniczna czy kosmiczna, o czym dowiedzieliśmy się z końcowego komunikatu, to rzeczy drugorzędne i stanowiące raczej o klimacie kurtuazyjnym, niż o zasadniczym zbliżeniu. Krytyczna ocena wojny wietnamskiej, która znalazła w tymże komunikacie wyraz, nie była żadną nowością; stanowisko takie Francji było dawno znane i nie możemy go przypisać wpływowi Kremla.

*Ural i Rosja a komunizm*

Trzeba natomiast mieć nadzieję, że de Gaulle, u którego znajomość Rosji nie jest najsilniejszym punktem i który dzieli tu powierzchowne poglądy wielu zachodnich mężów stanu, w szczególności tychże — skądinąd w zakresie kultury politycznej lekceważonych — Amerykanów, może się czegoś podczas swojej podróży po Sowietach nauczył. Miejmy nadzieję, że zdał sobie zwłaszcza sprawę jak małe znaczenie graniczne ma Ural i jak wyolbrzymiał przeciwstawienie między tradycyjnym elementem narodowym, a ideologiczno-komunistycznym w polityce sowieckiej. Stanowi ona organiczny stop obu tych czynników i jest w istocie nowoczesnym wydaniem odwiecznego imperializmu Moskwy.

Głośnym hasłem de Gaulle'a, kilkakrotnie powtórzonym przez niego samego i szeroko rozreklamowanym w prasie, była — jak wiadomo — „Europa po Ural“. Zawierała się w tym z jednej strony Rosja jako naród

przynależny do Europy, a z drugiej — kończący swoje terytorium na paśmie uralskim, jako tworzącym rzekomo granicę istotnego znaczenia. W rzeczywistości naród rosyjski nie był nigdy, także we własnym rozumieniu formacją europejską, a Ural to przecież zaledwie konwencjonalne rozgraniczenie eur-azjatyckiego kontynentu. Nie było ono i nie jest geograficzną przeszkodą ani zaporą dla ruchów ludnościowych czy ekspansji politycznych w żadnym kierunku, nie było nigdy graniczną linią żadnego kręgu kultury i cywilizacji.

*Czego de Gaulle w Sowietach się nauczył?*

Otóż, podróż ostatnia do Rosji mogła stać się okazją do zrozumienia powyższych prawd przez de Gaulle'a, do czego — może w źle pojętym własnym interesie — sowieccy gospodarze nawet się przyczynili. Zawieźli go bowiem do Nowosybirsk nad azjatycką rzekę Ob i pokazali silny ośrodek swojej kolonizacji, pamiętający jeszcze dawne, carskie czasy, a podczas przelotu nad Uralem prezydent Francji mógł na własne oczy stwierdzić, jeśli nie wiedział z geografii i historii, że góry te, zwłaszcza w części południowej, nie stanowią bynajmniej poważnego wału ochronnego. Nie jest też może przypadkowe, że ostatnio w lipcu i już po wyprawie moskiewskiej de Gaulle użył w jednej z mów zwrotu „Europa od początku do końca“, porzucając niefortunne słowo „Ural“.

Dłuższe rozmowy z przywódcami sowieckimi, na Kremlu i podczas dalekich podróży przekonały też, miejmy nadzieję, wielkiego Francuza, że rachuby na konflikt narodowego i ideologicznego elementu w polityce sowieckiej są zawodne. Rosjanie — w przeciwieństwie do europejskich „demokracji ludowych“ — sami sobie narzucili system komunistyczny i zrobili zeń narzędzie nowoczesnego tradycyjnego imperializmu, ekspansji na zewnątrz i rusyfikacji-sowietyzacji na wewnątrz. I to, zapewne, zdołał zauważyć de Gaulle, który początkowo mówił tylko o narodzie rosyjskim, ale później i poza Moskwą przechodził też



# PO RAZ PIĘTNASTY W SOWIETACH

na określenia „naród sowiecki“, nie zauważając natomiast jakby narodowości, nad którym Rosjanie w swoim imperium panują.

Jeśli moskiewska wyprawa prezydenta Francji przyniosła mu lepsze zrozumienie problematyki sowieckiej, niż miał poprzednio i niż posiadają je z reguły zachodni mężowie stanu, to należało by ją uznać za pożyteczną. Była by to większa korzyść, niż taktyczne i propagandowe sukcesy, które są jej powszechnie w prasie przypisywane i wzbudzają małoduszną zazdrość innych zachodnich szefów rządu.

## *Nieudany wyskok premiera brytyjskiego*

Nawet taktycznego czy propagandowego sukcesu nie przyznaje nikt natomiast wyjazdowi do Moskwy brytyjskiego premiera H. Wilsona. Jeśli wizyta miała być próbą dyplomatycznej akcji pojednawczej w odniesieniu do wojny wietnamskiej, to Wilson spotkał się ze stanowczą odmową, skomentowaną w moskiewskiej prasie wręcz brutalnie. Propagandowo wyprawa się także nie udała, ponieważ — poza aprobatą skrajnych sowiectofilów i pacyfistów własnej partii — została w prasie światowej i nawet brytyjskiej niemal jednomyślnie skrytykowana. Jest też wątpliwe, czy przyczyniła się ona do życzliwości przyjęcia brytyjskiego premiera w Białym Domu, dokąd bezpośrednio po wizycie moskiewskiej się udał.

Siedzenie na dwu stołkach z reguły nie oplaca się, zwłaszcza, gdy robi się to zbyt długo. Socjalistyczny rząd Wilsona korzysta z finansowej oraz politycznej — na wielu obszarach świata — pomocy Stanów Zjednoczonych, których obronę Wietnamu przed komunizmem nawzajem zobowiązał się popierać, tym zrozumiałej zresztą, że leży ona pośrednio również w brytyjskim interesie. Tego moralnego zobowiązania Wilson jednak lojalnie nie wykonuje i stara się przy każdej sposobności odcinać od posunięć amerykańskich, szczególnie kiedy okalają się niepopularne i wywołują krytykę „lewego“ skrzydła jego Partii Pracy. Tak ostatnio dla uspokojenia

tegoż skrzydła odciął się od bombardowań instalacji wojskowych pod Hanoi, a następnie wymyślił poronioną zresztą podróż do Moskwy.

## *Upadek prestiżu Anglii*

Podróż ta była także protokolarnie dziwna i osłabiająca prestiż brytyjski. Wilson, który przed dojściem do władzy pielgrzymował wielokrotnie do Moskwy, zostawszy premierem spodziewał się wciąż przyjazdu Kosygi-na i na wiosnę 1965 r. brytyjska policja robiła już nawet odpowiednie przygotowania, by zabezpieczyć cenne osoby sowieckich dygnitarzy. Usilnie te zabiegi pozostały bezowocne i socjalistyczny gabinet Londynu do-czekał się zaledwie Gromyki. Nawza-jem w grudniu 1965 odbył 5-dniową podróż po Rosji sekretarz spraw za-granicznych M. Stewart, a w lutym bież. roku pojechał za nim w ślad do Moskwy sam premier Wilson, straciwszy widać nadzieję na „zaszczyt“ goszczenia wpieryw premiera sowieckiego u siebie.

Ostatnio, jak wspomniałem już, Wilson nie był w Moskwie oczekiwa-ny i dosłownie wprosił się z oka-żi brytyjskiej wystawy handlowej, otwartej na terenie sowieckiej stoli-cy. Nie został też przyjęty w charak-terze szefa rządu i przeprowadzone na Kremlu rozmowy nie były oficjal-ne. Impreza odbyła się w atmosferze tym bardziej upokorzącej, że rów-noczesny kryzys funta szterlinga od-słonił także finansową słabość Anglii. Wilson w ten sposób nieopatrznie sam jaskrawo oświetlił fakt międzynaro-dowego upadku pozycji swego kraju.

Ujemny pogląd na obie wizyty pre-miera Wilsona wyraziły przede wszy-stkim najpoważniejsze organy opinii brytyjskiej. „The Times“ z 30 lipca zaczął swój artykuł wstępny od nastę-pujących zdań: „Kiedy przyjdzie do pisania historii tych dni letnich ro-ku 1966, nie nie wyda się dziwniej-sze, jak fakt, że podczas tak ostrego kryzysu wewnętrznego, premier spędził większą część tygodnia na nie-stosownych wizytach. Historycy, ma-jąc już do dyspozycji wszystkie fak-ty, mogą to też uznać jako wysoce

znamienne. Czy jakikolwiek premier, inteligentnie kierujący sprawami, dał by się wpędzić w taką sytuację? Albo musiał źle przewidywać wypadki, albo mieć dziwne poczucie skali ważności zagadnień. Wizyta p. Wilsona do Waszyngtonu nie była może tak cał-kowitą stratą czasu jak wycieczka do Moskwy, ale mogła być niebezpie-cniejsza“.

## *Ratowanie funta*

Program ratowania finansów bry-tyjskich i w szczególności funta, z którym rząd Wilsona wystąpił, okazał się bardzo radykalny i jest na ogół uważany za skuteczny, o ile gabinetowi socjalistycznemu starczy energii i politycznej siły do jego przeprowa-dzenia. Nic nowego pod słońcem i program musi sprowadzać się do zaciśnięcia pasa, skoro brytyjska kla-sa robotnicza nie chce więcej produ-kować, a międzynarodowa pozycja i polityka W. Brytanii utrudnia popra-wę możliwości handlowych. Program przewiduje więc oszczędności budże-towe w wydatkach na 500 milionów, podwyższenie niektórych podatków i co najważniejsze, a najtrudniejsze — zamrożenie bezwzględne na 6 miesię-cy płac oraz cen.

Oszczędności budżetowe wiążą się ze strategią i zobowiązaniami mię-dzynarodowymi W. Brytanii, bo ude-rzyć muszą również w jej siły zbrojne, w armię Renu albo także w bazy na wschód od Suez. Zamrożenie płac jest zagadnieniem jeszcze trudniej-szym, ponieważ związki zawodowe, na których Partia Pracy się opiera, są w znacznej mierze przeciwne temu za-mrożeniu. Był takim zabiegiem kie-dyś przeciwny zresztą sam Wilson ja-ko przywódca opozycji, zwalczający analogiczny program konserwatyw-nego ministra skarbu Selwyn Lloyd-a. Czy potrafi teraz przekonać własną opozycję w związkach zawodowych z Cousins'em na czele, że w socjalistycz-nym wydaniu taki sam program bę-dzie zbawienny? Od tego zależy przy-szłość gabinetu Wilsona, a może i funta.

Wilson ma ostatnio złą prasę i opi-nia brytyjska, w duchu przytoczonego głosu „Times'a“, zarzuca mu brak przewidywania. W obronie socjalisty-cznego premiera nasuwa mi się su-pozycja, że bez — co prawda ryzyko-wnego — dopuszczenia do sytuacji niemal katastrofalnej nie zdołał by

nakłonić związków zawodowych do przyjęcia koniecznych zarządzeń ratowniczych.

### *Sukcesy Francji — inne fakty światowego horyzontu*

Równoległe do niepowodzeń brytyjskich wypadła zanotować nowe poważne sukcesy dyplomacji francuskiej. Wbrew zapowiedziom i ciągłym krakaniom anglo-amerykańskim, przede wszystkim powstał ostatecznie na lipcowej sesji w Brukseli tzw. Wspólny Rynek „zielony“ czyli rolniczy. Po wtóre, także na przekór prognozom prasowym, de Gaulle osiągnął z Erhardem porozumienie, odnośnie do pozostawienia na obszarze Niemiec francuskich wojsk. Pozostaną tam, mimo wystąpienia Francji z wojskowego przymierza oraz poza jego ramami, a na zasadzie dwustronnej umowy, czyli po myśli linii prezydenta Francji. Ze stanowiska polskiego mo-

żemy z zadowoleniem fakt takiego pozostania przyjąć do wiadomości.

Podczas gdy w Europie inicjatywa Stanów Zjednoczonych uległa zupełnie prawie zawieszeniu, w Wietnamie „eskalacja“ wojenna dalej postępuje. Bombardowania dotknęły okolice Hanoi, do niedawna oszczędzanych i Amerykanie zaczęli też atakować strefę neutralną poza 17-tym równoleżnikiem, ponieważ — ich zdaniem — wyzyskiwali ją w celach wojskowych, a wbrew neutralizacji, wietnamscy komuniści. W Afryce nie obeszło się bez nowego zamachu. W Nigerii pewien pułkownik zastąpił jako szefa rządu pewnego generała, który sam dokonał zamachu przed kilku miesiącami. W Sowietach wreszcie, wbrew wytrwałym prorocstwom anglo-amerykańskich sowietologów, Kosygin nie został usunięty ze stanowiska premiera i re-stalinizacja systemu postępuje dalej.

*Zdzisław Stahl*

## KRZYŻ ARMII KRAJOWEJ

W listopadzie ub. roku odbył się w Londynie światowy Zjazd Delegatów Koła AK. Na Zjeździe tym powzięto między innymi następującą uchwałę:

„10-ty Zjazd Koła byłych Żołnierzy AK, apeluje do Pana Generała Tadeusza Bora-Komorowskiego, jako byłego dowódcy Armii Krajowej, o ustanowienie „Krzyża Armii Krajowej“. Zjazd uważa tę sprawę za **wyjątkowo pilną**“.

W ten sposób wielomiesięczne starania Zarządu Głównego Koła AK, poparte opinią licznych ogniw organizacyjnych i czołowych działaczy akowskich, zakończone zostały sukcesem na światowym Zjeździe Koła AK, gdzie wniosek powyższy spotkał się z szerokim poparciem Zjazdu.

Zgodnie z wnioskiem przewodniczący Rady Naczelnej Koła AK generał Tadeusz Bór-Komorowski powołał specjalną komisję pod przewodnictwem generała K. Ziemskiego, członka Rady Naczelnej Koła AK, która w ciągu kilku miesięcy opracowała regulamin „Krzyża Armii Krajowej“. Jednocześnie kilku Akowców przygotowało projekty Krzyża a m. in. Lech Sawicki i inż. A. Bobrowski. Spośród licznych

projektów przyjęty został projekt inż. Bobrowskiego. Jest to prostoramienny krzyż posiadający wszystkie najważniejsze elementy akowskie: w środku krzyża tarcza, symbolizująca mur, na murze znana kotwiczka akowska. Krzyż noszony będzie na białoczerwonej wstążeczce.

Prawo do otrzymania „Krzyża Armii Krajowej“ mają:

1) **wszyscy zweryfikowani żołnierze AK** oraz ci, których służba w AK, niezależnie od jej czasokresu, ustalona zostanie przez komisję weryfikacyjną. Innymi słowy nie ma żadnego warunku określającego długość służby w AK. Wystarczy być zweryfikowanym, aby mieć prawo do otrzymania Krzyża.

2) **byli żołnierze lotnictwa polskiego i sprzymierzonego**, którzy brali udział w lotach do Polski w latach 1939-45. A więc nie tylko ci lotnicy, którzy brali udział w lotach w czasie Powstania Warszawskiego, ale w ogóle wszyscy lotnicy, którzy kiedykolwiek w czasie wojny lecieli do Polski z takim czy innym zadaniem, związanym z ówczesną sytuacją wojskową.

3) **byli członkowie Delegatury Rządu na Kraj i administracji Pol-**

**ski Podziemnej**, także na zasadzie opinii specjalnej komisji. Tym przepisem więc objęci będą ci wszyscy, którzy w czasie okupacji pełnili najrozmaitsze, niezmiernie odpowiedzialne i ważne funkcje z ramienia Delegatury na Kraj oraz w skomplikowanej i rozbudowanej aparaturze Polski Podziemnej (służba radiowa, prasowa, sądowa itp.). Ta służba, choć na innym odcinku, pochłaniała także wiele ofiar i wymagała od tych wszystkich, którzy przyjmowali takie czy inne zadanie, odwagi, poświęcenia i dyscypliny nie mniejszej niż w żołnierskich szeregach AK.

Paragraf piąty regulaminu stwierdza: **Krzyż nie może być przyznany osobom, które działały na szkodę Armii Krajowej lub władz Polski Podziemnej**. Natomiast może być nadawany pośmiertnie. Legitymację Krzyża przekazuje się w takim wypadku rodzinie odznaczonego. Wyjątkowo Krzyżem tym objęte mogą być osoby, które „w czasie działań AK. W latach 1939-45 położyły wybitne zasługi dla Armii Krajowej“, choć same nie były w AK.

Ustanowiony przez generała Tadeusza Bora-Komorowskiego „Krzyż Armii Krajowej“ zatwierdzony został przez generała Władysława z datą dnia 1 sierpnia 1966 a więc w 22-gą rocznicę Powstania Warszawskiego.

„Krzyż Armii Krajowej“ ustanowiony został przede wszystkim z myślą o Akowcach w Kraju. Władze reżymowe bowiem bezustannie usiłują pomniejszyć i lekceważyć ich służbę w szeregach Armii Krajowej. Jak powiedział generał Tadeusz Bór-Komorowski w dniu 1 sierpnia bd. z okazji ustanowienia „Krzyża Armii Krajowej“:

„Dla tych, którzy mimo, iż na odznaczenia bojowe zasłużyli, ale w okresie konspiracji ich nie otrzymali i zostali na skutek tego pominięci, „Krzyż Armii Krajowej“ będzie pewnego rodzaju zadośćuczynieniem. Z myślą też przede wszystkim o byłych żołnierzach AK w Kraju, których — mimo ich zasług — spotkała tylko poniewierka, dla nich właśnie postanowiem ustanowić „Krzyż Armii Krajowej“ w rocznicę Powstania Warszawskiego. Niech Krzyż ten będzie symbolem całokształtu wysiłku bojowego Armii Krajowej“ (p. h.)



## MILENIJNY ZŁOT HARCERSKI W WIELKIEJ BRYTANII

W Stacji Harcerskiej Lilford Park — około 100 mil na północ od Londynu — odbył się w pierwszej połowie sierpnia „Harcerski Złot Tysiąclecia“. Brało w nim udział ponad 1.300 harcerek, harcerzy oraz zuchów polskich z całej Anglii. Złot odbył się w wielkim parku, którego właścicielem jest jeden z wice-ministrów obecnego rządu angielskiego. Środkową część parku wypełniają pola pszeniczne, okolone potężnymi, wieleset lat liczącymi dębami i sosnami. Wśród tych starych drzew i zieleni rozbite zostały namioty — po jednej stronie harcerzy, po drugiej harcerek. Zuchy mają własną kolonię. Byłem tam przez dwa dni, by nie tylko zapoznać się (a raczej przypomnieć sobie) z życiem obozowym, ale by także wziąć udział w różnych uroczystościach, jakie odbyły się w dniach 6 i 7 sierpnia br.

Nie towarzyszyła nam w tych dniach ładna pogoda. Deszcz siąpił niemal bez przerwy, zamieniając łąki w błota, a zniszczone drogi, zwane szumnie alejami (Tysiąclecia i Matki Boskiej Częstochowskiej) w kałuże, po których trudno było chodzić, a jeszcze trudniej przejechać samochodem.

Nie psuło to jednak nastroju harcerzom, a zwłaszcza harcerkom, które zawsze z humorem i z uśmiechem na twarzy gotowały, zapalały ogniska, myły naczynia, nosiły w wiadrach wodę — umorusane w błocie, witały u bram gości, albo z równym humorem pełniły razem z harcerzami straż przy różnych wejściach. A przecież ich sytuacja była gorsza od harcerzy, bo namioty harcerek postawione zostały na nieco niższym terenie (chłopcy mieszkają na lekkim wzniesieniu) i gdy przed tygodniem oberwała się w nocy chmura, deszcz zalał niemalosiernie z takim znojem ustawione namioty. Ale już taka jest dola harcerska.

Dnia 6 sierpnia wpadł niespodziewanie do obozu ks. biskup Wł. Rubin. Mimo, że za kilka dni wyjeżdża na dłuższy pobyt do Stanów Zjednoczonych, znalazł kilkanaście wolnych godzin, by zjawić się w Lilford, by pogawędzić z harcerzami, których życie zna przecież świetnie, gdyż sam był od wczesnej młodości — i jest po dziś dzień — harcerzem. Swoją wspaniałą gawędą przy kominku zdobył sobie na pewno serca wszystkich harcerek i harcerzy. A że w swojej osobie reprezentował jednocześnie Prymasa Polski, ks. kard. Stefana Wyszyńskiego, tym cenniejsza była jego wizyta. Drugiego dnia odprawił na otwartym polu Mszę św., wygłasza-

jąc po raz drugi, głębokie kazanie, w którym podkreślił wielką rolę harcerstwa. Kazanie swoje zakończył odczytaniem telegramu od Ojca Świętego. Przed Mszą św. poświęcił dwa sztandary: jeden ofiarowany przez społeczeństwo polskie w Birmingham — dla Chorągwi Harcerek, drugi ofiarowany przez Brygadowe Koło „Pogoń“ — dla Chorągwi Harcerzy.

A po Mszy św. odbyła się wielka defilada, którą odbierali: gen. W. Anders, ks. biskup Rubin, przewodniczący ZHP Z. Szadkowski, ks. inf. W. Staniszewski i ks. prał. Gogoliński oraz przedstawiciele życia społecznego, z ramienia Zarządu Głównego SPK — prezes S. Soboniewski i prezes Zjednoczenia Polskiego red. P. Hećiak. Wzdłuż „alei“ stało kilka tysięcy osób, które właśnie na ten dzień przyjechały ze wszystkich stron Anglii (było ponad 800 samochodów prywatnych i kilkanaście autobusów), by zobaczyć swoje córki i synów, maszerujących w takt werbli i bębna. Najpierw szły harcerki, następnie harcerze i wreszcie — witane serdecznymi oklaskami — małe zuchy, przebrane za krasnoludków, słoneczniki, maki, nawet rycerzy w zbrojach i w strojach krakowskich. Przed trybunami zuchy tańczyły, śpiewały, wznosiły okrzyki, a rycerze stacjali groźnie boje.

Defiladę otwierali komendant Chorągwi hm. L. Kliszewicz i ks. dziek. Kącki.

Dnia poprzedniego na „kominku“ powitał przedstawiciela Prymasa Polski — jak również w niedzielę przed rozpoczęciem Mszy św. — Przewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego Zygmunt Szadkowski, prosząc ks. biskupa Rubina, o przekazanie najserdeczniejszych pozdrowień oraz wyrazów hołdu i oddania ks. kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu.

Po przemówieniu ks. biskupa na „kominku“ odbyły się popisy. Śpiewano znane piosenki harcerskie, lecz szczególnie brawa zebrała grupa 4 polskich harcerek ze Stanów Zjednoczonych za piosenkę: „Jestem Polką po prostu“. Ta melodia powinna się znaleźć w stałym repertuarze wszystkich harcerzy. Równie serdeczne oklaski zebrała delegacja harcerzy francuskich (poza nimi byli na Złocie harcerze angielscy, portugalscy i włoscy), która śpiewała przy akompaniamencie gitary. Dodajmy, że pomogła im grupa polskich harcerek, które znały piosenkę francuską z czasów pobytu na ziemi francuskiej. „Kominiek“ zakończony został wspólnym odśpiewa-

niem: „Idzie noc...“ i modlitwą za dusze zmarłych harcerzy.

W późnych godzinach popołudniowych, w niedzielę — po przerwie obiadowej — odbyło się na tle starego zamczyska piękne widowisko pt.: „Polonez dziejów Polski“ pióra Army Paluchowej. Publiczność ustawiła się w wielkim półkole, skąd obserwowała małych aktorów — kołodziejów, Piastów, różnych władców polskich i rycerzy. Widowisko otworzył gen. Anders przemówieniem, w którym podkreślił raz jeszcze rolę pokolenia harcerskiego, które winno przejąć polskie tradycje po rodzicach, którzy niemal wszyscy służyli kiedyś w polskim wojsku, a teraz swoje marzenia i obowiązki walki o wolność Polski przekazują swoim dzieciom.

My, starsi, wracaliśmy w późnych godzinach wieczornych do Londynu i wielu innych miast angielskich. Byliśmy pełni wrażeń i wspomnień. Raz jeszcze przekonaaliśmy się, że harcerstwo polskie jest nie tylko największą na emigracji organizacją, w której skupia się polska młodzież, ale także i o tym, że w tym wielkim ruchu, w którym kiedyś, przed wielu laty, sami braliśmy także udział, młodzież znajduje godziwą rozrywkę, dobrą naukę i podstawowe wskazania, którym warto być wiernym do końca życia. Za nami, w obozie, pozostało ponad 1.300 harcerek, harcerzy i zuchów, którzy przez cały następny tydzień będą się pilnie zaprawiać, pod okiem doświadczonych instruktorów, w harcerskim życiu obozowym. Mimo siąpiącego deszczu, a czasami i chłodu, mimo pewnych niewygód, o których rychło się zapomni, mimo katarów, pokaleczonych nóg (jedna z przemiłych harcerek chodziła cały czas o kulach, bo wpadła nagle w rów i bardzo pokaleczyła, a może nawet złamała nogę w kolanie, które miała w gipsie). Nad młodzieżą czuwa ks. dziek. Kącki (w czasie Mszy św. niemal cała młodzież przystąpiła do Komunii św. — razem ze starszyzną harcerską), czuwa nad nią kierownictwo harcerstwa. Czuwa nad nią także Pan Bóg. Na tym „Harcerskim Złocie Tysiąclecia“ pogłębione będą — jak to zawsze bywa — przyjaźnie, a do przeżyć obozowych wracać będą wszyscy uczestnicy kiedyś, po latach, tak jak i my do nich wracamy. Czuwaj!

Czy jesteś  
członkiem  
SPK ?

**O**DSTĘP CZASU, jaki nas dzieli od Światowego Zjazdu Polski Walczącej, pozwala przyrzeć się mu lepiej i ocenić jego potrzebę i wartość bez czynników emocjonalnych, nieodłącznych od atmosfery każdego większego zjazdu, zlotu czy zebrania. W toku licznych kłopotów przygotowawczych, przełamania drobnych, nieznosnych, a nieraz nawet większych trudności organizacyjnych, w nawale licznych nowych, a nieprzewidywanych problemów, nie mogliśmy w pełni uzmysłowić sobie rozmiarów i znaczenia podjętej imprezy. Oceną zjazdu będzie pełniejsza, jeśli przeprowadzimy ją na tle również rozpowszechnionych, jak nieuzasadnionych zarzutów stawianych polskiej emigracji politycznej.

Zadania emigracji politycznej są bardzo trudne. Jej działalność jest powolna, pozbawiona błyskotliwości i efektów zewnętrznych; nie zawsze wszystko w niej może być od razu ujawnione, a na jej wyniki czekać trzeba nieraz lata i lata. Są to przesłanki, które przemawiałyby raczej za tym, że w miarę upływu czasu wzrastać będzie na emigracji zobojętnienie i zniechęcenie do dalszej pracy, wymagającej dużej wiary w słuszność podjętych zadań, a także cierpliwości i hartu. Jakoż komuniści głoszą nieustannie, że emigracja nasza rzeczywiście zobojętniała i że jej zainteresowania i wiara w celowość działalności politycznej na obczyźnie wygasły, a co najmniej znacznie osłabły.

Tymczasem respons, z jakim podjęta przez Egzekutywę Zjednoczenia Narodowego inicjatywa zwołania światowego zjazdu politycznego spotkała się w najodleglejszych nawet polskich środowiskach emigracyjnych, przeszedł wszelkie oczekiwania. W czasie przygotowań do zjazdu przypuszczaliśmy, że ze względu na znaczne koszty przejazdu, liczba delegatów z poza Wielkiej Brytanii, w najlepszym razie osiągnie 50, w rzeczywistości w zjeździe wzięło udział 72 delegatów „z zagranicy“. Jeśli dodamy do tego poparcie udzielone zjazdowi przez te środowiska emigracyjne, które z tego czy innego powodu nie były w stanie przysłać delegatów, ale zsolidaryzowały się ze zjazdem w formie pisemnych deklaracji, jak np. emigracja polska w Libanie, w Nowej Zelandii czy w Meksyku, to trzeba stwierdzić, że emigracja polska osiedlona w krajach poza Wielką Brytanią uznała inicjatywę zwołania zjazdu za słuszną i godną poparcia.

Pozycja środowiska polskiego w wielkiej Brytanii była w stosunku do odbywającego się w Londynie zjazdu o wiele łatwiejsza. Toteż delegaci zjazdowi z W. Brytanii liczbą swą górowali

LIDIA CIOŁKOŚZOWA

## Uwagi o Światowym

nad delegatami innych krajów. Delegatów tych wybrały częściowo organy Zjednoczenia Narodowego, a mianowicie Rada Jedności Narodowej czy okręgowe komisje, powołane do życia po pierwszym zjeździe Polaków w W. Brytanii i złożone z delegatów, wybranych w wyborach powszechnych. Ale poparcie dla zjazdu wśród emigracji polskiej w W. Brytanii wyszło daleko poza bezpośrednie organy Zjednoczenia Narodowego. 25-ciu delegatów wybranych zostało przez Zjednoczenie Polskie w W. Brytanii, grupujące w swych szeregach 42 organizacje społeczne i zawodowe, 17 delegatów wyznaczyły organizacje społeczne o światowym zasięgu, jak Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, Związek Harcerstwa Polskiego, Koło Armii Krajowej i inne, poszerzając tym podstawę zjazdu i wiążąc czynniki polityczne z działaczami społecznymi. Tak szerokie zaplecze dawało delegatom ciężar gatunkowy, pozwalający jak najlepiej reprezentować swoje środowisko ze znajomością jego trosk, osiągnięć i opinii. Dodajmy też, że prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej p. Karol Rozmarek, przesyłając zjazdowi życzenia w swoim i Kongresu imieniu, dał mu szerokie moralne poparcie „starego“ wychodźstwa polskiego. Nie wzięły w zjeździe udziału drobne ugrupowania polityczne, pozostające poza zasięgiem Zjednoczenia Narodowego, nieliczne i w życiu emigracyjnym mało aktywne.

Pod względem swego składu osobowego był więc Zjazd Polski Walczącej możliwie najszerszą reprezentacją emigracji. Wśród delegatów byli ludzie najrozsądniejszych przekonań, członkowie stronnictw politycznych jak i nie związani z żadnym ugrupowaniem politycznym. Było wielu ludzi starszego pokolenia, ale także wielu działaczy organizacji młodzieżowych; dość silną grupę stanowiły wśród delegatów kobiety. Biorący udział w obradach, najmłodszy stażem emigrant, który opuścił Warszawę na krótko przed zjazdem, był symbolem wciąż trwałej i nieprzerwanej łączności emigracji z krajem. Odbycie się zjazdu przy tak szerokim zasięgu delegatów było dowodem, że wbrew twierdzeniom o zobojętnieniu i utracie wiary w celowość działalności politycznej na obczyźnie, mimo upływu lat, w polskich środowiskach emigracyjnych wciąż żywe jest przekonanie, że emigracja nie może zrzec się obowiązków, które wzięła na siebie przed dwudziestu laty. Przekonanie to znalazło swój wyraz w hasle, pod którym zjazd obradował i w któ-

rym da się ująć plon obrad zjazdowych: „Walka o Polskę trwa“.

Zarazem w każdym polskim środowisku emigracyjnym panuje rozeznanie, że warunki w jakich emigracja rozpoczęła swą działalność po drugiej wojnie światowej, w ciągu dwudziestu lat ostatnich zmieniły się znacznie. Stąd żywa wszędzie potrzeba wspólnego przedyskutowania przemian, jakie zaszły w sytuacji krajowej i międzynarodowej oraz ustalenia wspólnych metod i zasad dalszej pracy. Tej potrzebie odpowiedziała inicjatywa Egzekutywy.

Najczęściej spotykanym zarzutem komunistów pod adresem emigracji politycznej jest jej zatrzymanie się na pozycjach wyjściowych, zapatrzenie się w przeszłość i nieumiejętność dostrzegania nowych zjawisk politycznych, kształtujących sytuację międzynarodową. Sądząc po uchwałach zjazdu Polski Walczącej, zarzuty te są bezpodstawne. Uchwały uwzględniły bowiem w pełni procesy, przebiegające od dwudziestu lat w świecie współczesnym i ujęły sprawę Polski i jej wolności w ścisłym związku z tymi przeobrażeniami. I tak zjazd uznał proces usamodzielniania się narodów, nawet takich, które nigdy bytu państwowego nie miały, a więc proces likwidacji dawnych imperiów i dekolonizacji za nieunikniony, zdrowy i dodatni. Stąd wniosek, że ujarzmienie przez Moskwę w wyniku układów teherańskich i jałtańskich całego szeregu narodów o starych i wielkich kulturach jest procesem odwrotnym, sprzecznym z ogólnym prądem przeobrażeń w świecie, dlatego też obecny stan rzeczy w obszarze, w którym znajduje się Polska, jest nie do utrzymania. Zdając sobie sprawę z groźby nowych konfliktów, jakie niesie wzmózona penetracja komunistyczna i współzawodnictwo dwóch imperializmów: moskiewskiego i chińskiego, zjazd uznał rozprzeżenie się wszelkich imperializmów kosztem niepodległości i wolności jakiegokolwiek narodu, bez względu na to w jakiej części świata się to dzieje, za przeciwnie naturalnemu nurtowi przeobrażeń w świecie. I dlatego zjazd zadeklarował: „Moralnie i politycznie jesteśmy zawsze i wszędzie po stronie tych, którzy walczą o swą niepodległość“.

Tendencja ściślejszego lub luźniejszego łączenia się państw w wielkie obszary polityczne i gospodarcze znalazła także pełne zrozumienie w dyskusji i uchwałach zjazdu. Uznał on, że dojsz



# Zjeździe Wolnych Polaków

powinno do powstania szerokiej Wspólnoty Europejskiej, że jednocześnie się Europy leży w interesie polskim, zastrzegł się jednak słusznie, że dopiero cała Europa zjednoczona, włącznie z Europą środkowo-wschodnią może wzmacniać nasz kontynent, póki i bezpieczeństwo, zapewnić mu warunki wszechstronnego rozwoju i pozycję równorzędnego partnera Ameryki Północnej.

Przejawem bardzo realistycznego i życiowego stanowiska emigracji, przy niespuszczeniu z oka ostatecznych celów naszej walki, jest uchwała zjazdu, uznająca pomoc gospodarczą i kulturalną Zachodu do Polski za moralnie uzasadnioną i polityczne celową, nalegająca na rozwinięcie tej pomocy, pod warunkiem jednak, by rzetelnie służyła ona interesom narodu polskiego, a nie systemowi komunistycznemu. „Zarazem przeciwstawiamy się poglądom — mówi ta uchwała — jakoby pomoc gospodarcza i kulturalna miała wyczerpywać całość zagadnienia i zwalniać narody Zachodu od obowiązku działania na rzecz uwolnienia Polski spod dyktatury komunistycznej i zależności od Moskwy“.

Wrogowie nasi zarzucają emigracji, że nie ma ona dostatecznej łączności z krajem, że zapatrzona w przeszłość chce do tej przeszłości wrócić, że nie zdaje sobie sprawy z przemian jakie w kraju zaszły, więc nie może wyrażać dążeń i celów narodu. Czy zarzut ten w świetle uchwał zjazdowych odpowiada rzeczywistości? Zjazd ocenił jak najbardziej krytycznie politykę wewnętrzną i zewnętrzną rządu komunistycznego, jako hamującą rozwój narodu i zamykającą przed Polską drogę do przekształcenia się w państwo o nowoczesnej strukturze społeczno-gospodarczej z wysokim poziomem wydajności przemysłowej i rolnej, zapewniające swym obywatelom europejski poziom życiowy i siłę państwa. Przyjął też że rozwiązanie zagadnień gospodarki polskiej i wprowadzenie jej na tory nowoczesnego rozwoju jest w ramach komunistycznego systemu niemożliwe.

Jednocześnie jednak stwierdził, że emigracja polska w wolnym świecie nie dąży do powrotu do stosunków społeczno-gospodarczych sprzed drugiej wojny światowej. Nie poprzestając na tym negatywnym stwierdzeniu, zobowiązał się, że przeobrażenia społeczno-gospodarcze w kraju, które odpowiadają potrzebom narodu i wynikają z jego woli, zostaną utrzymane. Zostawiając decyzję w tej

sprawie swobodnie wyrażonej woli społeczeństwa w kraju, po odzyskaniu przez Polskę wolności i niepodległości, zjazd przewiduje, że to co wzniesione zostało lub utrzymane kosztem i wysiłkiem całego społeczeństwa w okresie powojennym, jak energetyka, górnictwo, wielki przemysł pozostanie własnością narodu, przy jednoczesnej swobodzie tworzenia i rozwoju prywatnych przedsiębiorstw usługowych i wytwórczych; ustrój różny oparty będzie na jednorodnych zdrowych gospodarstwach chłopskich, nie ma więc powrotu do wielkiej własności ziemskiej, ale także komunistyczny system tzw. spółdzielni produkcyjnych i państwowych gospodarstw rolnych zostanie całkowicie zniesiony; ogólnokrajowy plan rozwoju gospodarczego opierać się będzie na zasadach gospodarki wolnorynkowej, stawiając sobie za cel zaspokojenie potrzeb najszerzej rzesz konsumentów. Zjazd przewiduje w wolnej Polsce szeroko rozwinięty samorząd gospodarczy i terytorialny, pełną swobodę działania dla związków zawodowych, przeobrażenie rad robotniczych w organ prawdziwego samorządu robotniczego oraz uzdrowienie spółdzielczości różnych typów przez oparcie jej na zasadzie dobrowolnego członkostwa. Również zjazd wypowiedział się jednomyślnie za ustrojem pełnej demokracji parlamentarnej, której fundamenty położy wybrany w swobodnych wyborach Sejm Konstytucyjny. Gdzież tu chęć do powrotu do przedwojennych stosunków?

Komuniści twierdzą uporce, że działalność polityczna emigracji obejmuje tylko starsze pokolenie, a młodzież polska na obczyźnie celów tej działalności nie rozumie i od niej stroni. Utrzymują więc, że przepaść poglądów, dzieląca młodych, wychowanych na obczyźnie od starszego pokolenia, sprawi, że z upływem czasu prawa biologiczne zniszczą podstawy działalności politycznej emigracji i działalność ta będzie musiała zamarzeć. Wbrew tym twierdzeniom, już w okresie przygotowywania zjazdu udało się powołać komisję młodzieżową i ogromny wysiłek włożono, by o sprawach młodzieży stanowiła sama młodzież. Zarówno komisja przygotowawcza, która miała za zadanie wypracowanie projektu rezolucji w sprawach młodzieży, jak i komisja młodzieżowa na zjeździe składały się z autentycznych działaczy młodzieżowych, członków Związku Harcerstwa Polskiego, Zrzeszenia Studentów, Kół Młodzieży

Katolickiej, BKM „Pogoń“, klubów sportowych, kulturalnych i towarzyskich. I tu trzeba z radością podkreślić, że w przedstawionych przez komisję młodzieżową uchwałach zjazdu, jako jeden z trzech głównych problemów młodzieży polskiej na emigracji wysunięto wprowadzenie młodzieży do działalności politycznej na rzecz sprawy polskiej. Nie jest więc prawdą, że młodzież emigracyjna stroni od walki politycznej, przeciwnie, w świetle uchwał zjazdu zapewni ona kontynuację dotychczasowej działalności i umożliwi zorganizowaną i przeprowadzoną bez szkody dla sprawy „zmianę warty“. Ta prawda, wynikająca z obrad zjazdu, podnosi jeszcze bardziej jego wartość.

Niestychanie ciekawym zjawiskiem na zjeździe było zetknięcie się problematyki emigracyjnej w krajach takich, jak W. Brytania, w której przebywa tylko emigracja powojenna, z problematyką krajów, w których emigracja powojenna zastała stare wychodźstwo polskie (Stany Zjednoczone, Kanada czy Francja). Problemy te stanęły nam przed oczyma w czasie dyskusji w komisji dla spraw emigracyjnych, wywołały ożywioną dyskusję i doprowadziły w przygotowanej przed zjazdem rezolucji do zmian pod kątem wciągnięcia do walki niepodległościowej wszystkich Polaków poza granicami kraju, którzy nie uznają podporządkowania Polski przemocy sowieckiej. Zagadnienie Polaków posiadających obywatelstwo kraju osiedlenia i ich udziału we wspólnej walce niepodległościowej, szukanie wzajemnego zrozumienia pomimo odmiennej stylu życia społecznego w różnych krajach polskiego rozproszenia zostały, dzięki światowemu zasięgowi zjazdu, potraktowane jako wspólne dla całej polskiej emigracji.

Zjazd nie pominął żadnego tematu dzisiejszego życia polskiego. Potępił walkę, jaką reżym toczy przeciw Kościołowi Katolickiemu i innym wyznanom religijnym, wystąpił przeciw niszczeniu wolności religii i niezależności Kościoła Katolickiego; uzależnianiu kultury polskiej od wzorów sowieckich; indoktrynacji młodzieży w duchu tzw. marksizmu-leninizmu; fałszowaniu naszej historii, wypaczeniu nauk społecznych i humanistycznych; ograniczaniu swobody twórczej w sztuce; skrupowaniu swobody myśli i sumienia. Upomniał się zjazd o krzywdę tych, o których nie może zapomnieć się społeczeństwo polskie w kraju, a więc o Polaków, wciąż jeszcze przetrzymywanych w Rosji; o Polaków, gnębionych i prześladowanych za swoją polskość przez władze czeskie na Śląsku Zaolziańskim; o zrównanie roszczeń odszkodowawczych dla Polaków — ofiar hitleryzmu, skrzyw-

dzonych przez politykę dyskryminacji, stosowanej wobec ofiar prześladowania narodowego; o byłych jeńców wojennych polskich z niewoli niemieckiej, którym do tej pory władze niemieckie nie wyplaciły należności, przysługujących im na podstawie konwencji haskiej i genewskiej; o pomoc i opiekę dla nowych uchodźców, zmuszonych sytuacją polityczną w Polsce do opuszczenia kraju. Pamiętał też zjazd o tych, co w drodze do wolnej Polski oddali swe życie na polu walki i wezwał emigrację do spełnienia obowiązku opieki i utrzymania cmentarzy II Korpusu we Włoszech.

Poruszyłam tu tylko niektóre tematy, będące przedmiotem obrad zjazdu, nie zamierzałam wyczerpać całości, ale nawet te fragmenty wystarczają, by stworzyć sobie prawdziwy obraz emigracji politycznej, która mimo upływu lat pozostała ofiarna i zdolna do dalszych wysiłków. Wnioski wyciągnięte z przeprowadzonej na zjeździe analizy sytuacji stanowią wspólny program działania ogromnej większości Polaków, przebywających poza granicami kraju; najważniejszym wyrazem tego programu jest stwierdzenie przez zjazd: „Nie istnieje odrębna polityka emigracyjna, istnieje tylko polska polityka niepodległościowa, której pragniemy być rzetelnym i wiernym rzecznikiem“. Praktycznym wynikiem zjazdu będzie powołanie przez Egzekutywę Zjednoczenia Narodowego Biura Łączności i Informacji, które zaopatrzy najbardziej odległe i najmniejsze nawet ośrodki polskiego rozproszenia w rzetelne materiały prasowe, a jednocześnie podtrzyma wspólność wysiłków no drodze do wolnej Polski.

Światowy Zjazd Polski Walczącej był dokonaniem, na jakie nie zdobyła się żadna z historycznych emigracji polskich w dawnych latach. Dojrzałość obecnej emigracji sprawiła, że mimo ostrego, czasem nawet namiętnego ścierania się poglądów, mimo odmiennego spojrzenia na te czy inne sprawy, panowało na zjeździe zrozumienie potrzeby utrzymania jedności i solidarności, jako nieodzownego warunku osiągnięcia celu ostatecznego — niepodległości i wolności ojczyzny. Znakomity historyk generał Marian Kukiel uznał, że powzięcie uchwał na zjeździe z tak żarliwą siłą i tak zgodnie, jest faktem doniosłym. „W tym fakcie — mówił generał przez radio do kraju — są znamiona wielkości“.

Lidia Ciołkoszowa

**POPIERAJ  
FIRMY  
POLSKIE**

## „BYŁEM NA WHITE CITY“

O niezapomnianych uroczystościach milenijnych na londyńskim stadionie White City pisano już wiele. Oczywiście nie wspominała o nich ani jednym słowem prasa reżymowa — ale to nie jest ważne. Naatomiast na łamach argentyńskiego „Głosu Ludu“ (nr. z dn. 1. lipca br.) ukazało się sprawozdanie Polaka z Niemiec, p. J. Nosela, mieszkającego w Kolonii. Ze sprawozdania tego podajemy tylko pewne wyjątki. Potwierdzają one to, cośmy wszyscy wówczas przeżyli: wielki dzień, wspaniałą manifestację solidarności narodowej i niezapomniane wzruszenia.

„Nigdy nie zdawałem sobie sprawy — pisze p. Nosela — że przeżyję tak głęboko tę wspaniałą manifestację. Był to pokaz jedności emigracji i policzek agentom Moskwy, którzy jeszcze przed dzień kolportowali ulotki na ulicach Londynu, twierdząc, że emigracją, to niereprezentująca nikogo, grupa ludzi, składających się z byłych faszystowskich oficerów, niezadowolonych eks-obszarników i w ogóle różnych wyrzutków społeczeństwa, którzy nie zrozumieli „dobrodziejstw“ socjalizmu...“

Tych 50 tysięcy, albo i więcej Polaków, zgromadzonych na londyńskim „White City“, nie zostało tam przygnanych jakimś „ukazem“ ze wszystkich zakątków Anglii. Ci ludzie przybyli, aby zadokumentować przed obrazem Jasnogórskiej Pani, że chcą żyć tak, jak ich przodkowie przez 10 długich, wspaniałych wieków naszej historii. Że jedyną ich Królową jest Ona. Te 50 tysięcy Polaków nie zostało spędzonych razem tak, jak się spędza ludzi w „ludowych demokracjach“ na masówki. Mnie osobiście też gen. Anders nie zapłacił, abym tam jechał z Kolonii do Londynu. Jechałem, aby swą obecnością zadokumentować mą przynależność do tej „nikogo niereprezentującej“ emigracji. Podróż opłaciła się stokrotnie. Nigdy w mym życiu nie widziałem takiej ilości Polaków, zgromadzonych razem. Wspaniałe widowisko patriotyzmu, które w szarzyźnie dnia codziennego nabiera wprost rozmiarów historycznego zdarzenia... Szkoda tylko, że ta wspaniała manifestacja pozostała w murach stadionu White City, że nie wyszła na ulice Londynu, tak jak Polonia argentyńska na ulice Buenos Aires...

Gdy wszedł na stadion nie mogłem uwierzyć własnym oczom. Trybuny wypełnione do ostatniego miejsca. Tu w Londynie, zdala od Polski, Jej córki i synowie świętują tysiąclecie Jej urodzin i chrztu. — Obecni na uroczystości generałowie Anders, Bór-Komorowski i ambasador Raczyński. Udaje mi się

przedostać przez tłum do miejsca, gdzie siedzi gen. Anders w mundurze tak, jak go widziałem przed 21 laty w południowych Włoszech. I w tym momencie jestem dumny, że byłem jego żołnierzem. Moje myśli powracają do tamtych odległych czasów, gdy mieliśmy nadzieję, że wkrótce powrócimy jako zwycięzcy do ukochanej Wolnej Polski. I jestem dumny, że należę do „niezłomnych“, bo, jak dotychczas ci gięcy nie wynaleźli żadnej recepty na pogodzenie się z obcym nam, narzuconym siłą bagnatów sowieckich rządem.

Właśnie gen. Anders jest i był uosobieniem tej twardej postawy.

I nagle olbrzymi, zielony trawnik stadionu „White City“ wybucha barwą różnorodnych kolorów. To setki polskiej młodzieży w strojach narodowych wszystkich dzielnic polskich, tańczą naprawdę wspaniałe nasze tańce narodowe. Trudno naprawdę opisać to, co odczuwałem, widząc tę wspaniałą młodzież polską. Burze oklasków wynagradzały dzielnych tancerzy za ich wysiłek.

A potem rozbrzmiewa melodia: „Wszystko, co nasze Polsce oddamy, w Niej tylko życie, więc idziem żyć!“ I na stadion wchodzi harcerki i harcerze. Za nimi najmłodszy... zuchy. Łzy same cisną się do oczu, bo tu jest Polska, taka, o jaką walczyliśmy. Ogromny stadion, nad nim łopocą biało-czerwone chorągwie i są tysiące polskich serc, które biją jednym zgodnym rytmem miłości do dalekiej Ojczyzny. Czy może być jeszcze coś piękniejszego, coś bardziej wspaniałego dla nas pielgrzymów?

(p. h.)

### „DO NASZEGO PRZEDSTAWICIELSTWA W PARYŻU WPLACILCI NA „LEKARSTWA DO KRAJU“:

4088 L.S.Co. (kpt. K. Rogoziński) 100,00 Fr., 4013 L.S.Co. (kpt. J. Jaworski) 38,64 Fr., 4085 L.S.Co. (Gd.) (kpt. F. Iwański) 49,00 Fr., 4158 L.S.Co. (Gd.) (kpt. St. Madej) 98,00 Fr. 4096 L.S.Plat. (por. M. Normark) 58,00 Fr., 4507 L.S.Co. (mjr. T. Kroja-Kopeć) 100,00 Fr.

4088 L.S.Co. (kpt. K. Rogoziński) Fr. 40,00; 4085 L.S.Co. (kpt. F. Iwański) Fr. 45,50; 4013 L.S.Co. (kpt. J. Jaworski) Fr. 29,27; 4011 L.S.Co. (Gd.) (por. Benno Glama) Fr. 121,00; 4096 L.S.Plat. (por. M. Normark) Fr. 60,00.

„Serdecznie dziękujemy!“



# Komuniści o „braku stabilizacji” w swym świecie

UWAGI O KOMISJI MIECZYŚŁAWA RAKOWSKIEGO  
REDAKTORA WARSZAWSKIEJ „POLITYKI”

W GRUDNIU ub. roku pojawiła się na krajowych półkach księgarskich książka formatu kieszonkowego pt. „Dyskusje, propozycje, decyzje”. Autorem książki jest Mieczysław Rakowski, redaktor naczelny tygodnika *Polityka*. Młody, 39 letni autor jest komunistą. Kilka lat temu odwiedził Stany Zjednoczone, poznał kraj, a na jednej z konferencji prasowych poznał prezydenta Kennedy. Po powrocie napisał książkę pt. „Ameryka wielopiętrowa”, której drugie wydanie zostało już rozsprzedane.

W słowie wstępnym do nowej książki, autor przedstawia siebie jako kronikarza, śledzącego wydarzenia w krajach orbity „socjalistycznej” w okresie 20 lat, gdzie, jak twierdzi realizacja podstawowych założeń systemu socjalistycznego okazała się przedsięwzięciem trudnym i skomplikowanym. Nie uniknięto błędów i bolesnych rozczarowań, przy czym wiele negatywnych zjawisk przyniosł okres kultu jednostki. Dodaje, że odejście od marksizmu-leninizmu, interpretowanego dogmatycznie, a także po sekciarsku, wywołało nowe eksperymenty celem nawrócenia do marksizmu twórczego, najbardziej odpowiadającego poszczególnym narodom.

Według autora, w krajach tych toczy się obecnie proces historyczny celem znalezienia najdoskonalszego systemu socjalistycznego, ale jednocześnie stwierdza, że próby te, natrafiają na trudności, często niefatwe do przełamania.

Po takim wstępie, w którym autor już dostatecznie ujawnił, jakiemu celowi książka służy, Rakowski wyjaśnia, że w książce pominął dwa kraje: Polskę i Albanie. Tłumaczy, że jeśli chodzi o Polskę, to sytuacja znana jest dostatecznie polskiemu czytelnikowi z wielkiej ilości artykułów i opracowań; zaś dokumentacja albańska jest wysoce niedoskonała. Ponadto, co drugi Polak jest ekspertem dla spraw niemieckich, a tylko jeden na dziesięć tysięcy orientuje się w sprawach rumuńskich lub węgierskich.

Sytuacja przedstawiona w książce dotyczy, z małymi wyjątkami roku 1964, a tu głównie wydarzeń w Sowietach. A w tym właśnie leży wartość książki.

Autor przypomina, że w roku 1963, produkcja rolna w Sowietach spadła o 7—10 procent, co pociągnęło za sobą ogromne straty w hodowli. Wprawdzie rok 1964 był lepszy, podobno o 12 procent, ale takie ogólne cyfry oficjalne, nie podały nigdy pełnych wyników roku 1963.

## ROLNICTWO

Sytuację omawiano na plenum lutym i zastanawiano się, jak podnieść produkcję zbóż w 1970, o 80 do 117 milionów ton, w porównaniu z r. 1964. Chruszczow wyjaśnił wtedy, że przy reorganizacji zaczerpnięto wzory gospodarki farmerskiej w Stanach Zjednoczonych (nie wyjaśnił, jak zamierzał pogodzić je z systemem kolchozów i sowchozów). Przyznał, że w tej dziedzinie zakorzeniła się polityka odgórnego planowania i narzucania gospodarstwu i obszarowi pod uprawę i rodzaju zasiewów i pogłowia bydła. Dodał, że zarządy rolnicze trzymają się uparczywie tych samych metod, co 10—20 lat temu. Przytoczył różnice w hodowli bydła, nierogacizny i drobiu w Sowietach i Ameryce, gdzie dla uzyskania tej samej wagi zużywa się znacznie mniej paszy i przyznał, że życie nie potwierdziło celowości dokonanej przez partię reorganizacji produkcji rolnej.

W dniu 13 grudnia 1964 r. *Prawda* przyniosła sensacyjny artykuł o sytuacji na Ukrainie, słynnej z uprawy pszenicy. W 1955 r. uprawa ozimej pszenicy objęła 36,8 procent ogólnego areału zbóż. W 1960 r. uprawa zmalała prawie o połowę, a gospodarstwa stały się dłużnikami państwa. A jednym z głównych powodów był nakaz Chruszczowa uprawy kukurydzy i grochu. Stąd, gdy w 1953 r. na Ukrainie obsiano pszenicą 10 milionów hektarów, a tylko 2 miliony kukurydzą, to w 10 lat później, stosunek ten uległ odwróceniu.

Do tego niepowodzenie zmiany tzw. obszarów dziewiczych na obszary uprawiające ziarno i olbrzymie wydatki poniesione w tym celu, przewróciło zupełnie zapowiedź o dogonieniu i prześcignieniu St. Zjednoczonych w 1958 w produkcji mleka, a w 1960 w produkcji mięsa. W tym samym okresie Sowiety stały się importerem zboża.

## PROBLEMY POLITYCZNE I PARTYJNE. ŻYCIE CZŁOWIEKA RADZIECKIEGO.

W osobnym rozdziale, autor omawia szereg wydarzeń z życia wewnątrzpartyjnego, mało, albo zupełnie nieznanych w Polsce. Przytacza np. artykuł Lwa Szaumiana w *Prawdzie* z 7 marca 1964, poświęcony 18 zjazdowi WKP (b) w lutym 1939 r. Operując cyframi, Szaumian ujawnił, że od czasu tego zjazdu, z 1,966 delegatów zjazdu, zostało zlikwidowanych, 1,108, zaś z 139 członków i kandydatów komitetu centralnego, zlikwidowano 98, czyli 70%.

Autor przytacza również nieznaną zupełnie szerokim masom polskim, drugą część powieści Jurija Pilara, ogłoszoną w miesięczniku *Junost* pt. „Ludzie pozostają ludźmi”. Autor powieści, b. więzień obozu w Mauthausen opisuje, jak to pewnego dnia 3 tysiące więźniów sowieckich wyłamało się z obozu, i w zwartej kolumnie pomazzerowało w kierunku radzieckiej Ojczyzny. Ale wszystkich niedługo ogarnęło zdziwienie. Nie było ani kwiatów, ani muzyki, zato powracający nagle spostrzegli, że na ich skrzydłach maszerują wartownicy sowieccy. Całą kolumnę umieszczono w nowym, tym razem już sowieckim obozie i za drutami kolczastymi i rozpoczęto selekcję dla wyłapania wrogów ludu: własowców i policjantów niemieckich.

A gdy selekcję ukończono, przed pozostałymi stanął oficer NKWD i rozkazał: „Wracajcie tam, skąd przyszliście. Gdzie byliście przed Uralem?” W „Mauthausen” brzmiała odpowiedź: „Włęc tam wracajcie!”

Wymiar sprawiedliwości w Sowietach w 1964 r. stanowi temat niemniej sensacyjny. Powtarzamy go w skrócie:

W *Literaturnoj Gaziecie* z 23 maja 1964, znany prawnik prof. Strogowicz ogłosił artykuł pt. „Omyłka sądowa”, w którym w sposób jasny i stanowczy stwierdził, iż „dopóki sąd nie wypowiedział swego zdania i nie wydał ostatecznego orzeczenia w danej sprawie, człowiek, pociągnięty do odpowiedzialności nie jest jeszcze uważany za winnego, choćby świadczyły przeciw niemu najbardziej przekonujące poszlaki. Prawda jest tylko jedna, nie może być różnych prawd, dla prokuratora i sądu.”

Na artykuł prof. Strogowicza odpowiedział zastępca prokuratora rejonowego w Czelabińsku, Filimonow. „Waższego punktu widzenia, towarzyszu profesorze nikt nie zaakceptuje. Ustawa daje organom śledczym prawo przesłuchiwania i oskarżenia, a tym samym stwierdzenia winy. Do sądu należy już tylko ustalenie stopnia winy i wydanie wyroku“.

Jednak prof. Strogowicz znalazł i prawników, którzy podzielali jego zdanie. Np. O. Czajkowską, która Filimonowi zarzuciła wprost „niebezpieczną ignorancję“. (Filimonow zaskarżył Czajkowską przed sądem i sprawę przegrał, ale wypadek ten dowodzi, że w 1964 r. w sowieckim wymiarze sprawiedliwości panował nadal duch Wyszynskiego).

Ten sam prof. Strogowicz poruszył również sprawę niezależności sędziów i ich odpowiedzialność tylko przed prawem; zasada zawarta w konstytucji stalinowskiej. Stwierdził, że ani czynnik urzędowy, ani organizacja (miał na myśli partię), nie mają prawa ingerowania w orzeczenia sądu, nie mają prawa zmuszać by kogoś skazano, a innego uwolniono, względnie sugerowania wysokości wymiaru kary. Należy, wołał Strogowicz, zlikwidować wszelkie przejawy wywierania nacisku na sędziów, ponieważ jest to jeden z najcięższych przejawów łamania praworządności socjalistycznej.

### SPRAWY KULTURY.

O sprawach kultury, Rakowski rozwodzi się obszernie. Przytacza przykłady z różnych sektorów tej dziedziny. Musimy przeto ograniczyć się do kilku tylko zjawisk, charakteryzujących stan rzeczy w 1964 r.:

W numerze kwietniowym *Kommunist* przyniósł pełny tekst przemówienia sekretarza KC. Leonida Iljczowa, wygłoszonego jeszcze w listopadzie 1963 r., a poświęconego zagadnieniu dramaturgii sowieckiej. Stwierdził on, że teraz nawet naszym wrogom ideowym trudno jest mówić o zglajszaltowaniu i konformistycznej monotonię teatru radzieckiego. Rozwija się nurt jednolity metody realizmu socjalistycznego. Jednak w niektórych sztukach obserwuje się odstępstwo od prawdy historycznej, wypacza się cechy epoki i atmosferę życia w tamtych latach. W tych osądach kwestionuje się częstokroć uczciwość i pryncypialność ludzi radzieckich starszego pokolenia. Dzieci krzykliwe oskarżają ojców o najcięższe przestępstwa.

A na posiedzeniu komisji ideologicznej, w maju 1964, stwierdzono, że działacze sowieckiej literatury i sztuki jednomyślnie i gorąco, z całego serca,

popierają politykę partii w dziedzinie twórczości artystycznej. W tej polityce widzą źródło natchnienia twórczego.

A podobnie jak Chruszczow, który nie tylko zajmował się uprawą kukurydzy, ale i literaturą i sztuką, tak i marszałek Rodion Malinowski nie ogranicza się tylko do straszenia Zachodu rakietami. W lutym 1964 *Krasnaja Zwiezda* przyniosła sprawozdanie ze spotkania marszałka z pisarzami i artystami. Zwrócił on wtedy uwagę, że w niektórych dziełach literatury i filmach występują motywy pacyfizmu i abstrakcyjnego negowania wojny. Nie docenia się ideowo-społeczny aspektu bohaterstwa człowieka radzieckiego, brak w nich podkreślenia tych wielkich zalet, które wszczepił nam ustrój socjalistyczny i partia komunistyczna.

Jednak, pisze Rakowski, dyskusje prowadzone są bardzo interesujące, ponieważ oddają atmosferę i walkę między społecznością twórczą, przejścia na drogę nowatorstwa, wbrew licznym deklamacjom, że radziecki model kultury jest raz na zawsze ustalony.

### COŚ O NOWEJ KLASIE.

Autor przytacza opisaną tu przez dziennikarza sowieckiego historię:

Pewien mieszkaniec Moskwy, mieszkający w bardzo złych warunkach, napisał prośbę do przewodniczącego dzielnicowej egzekutywy partii, prosząc go, by przybył sam i przekonał się o stanie rzeczy. Sekretarz przyrzekł, że przyjdzie, ale gdy po tygodniu się nie zjawił, człowiek radziecki udał się do

jego biura. Spotkał sekretarza w bramie. Dlaczego nie przyjechaliście, czekałem na was cały tydzień?

„A dlaczego zagadujecie mnie tu na ulicy“, zapytał sekretarz. Zdenerwowany petent wtedy zawołał: „Lenin rozmawiał z ludźmi wszędzie, nawet na ulicy“. Na to sekretarz „Hm, jak daleko jesteśmy dziś od Lenina“, wsiadł do samochodu i odjechał.

### KONKLUZJE

Rakowski kończy książkę omówieniem sporów międzypartyjnych i międzypartyjnych, które w 1964 r. oddziaływały na rozbieżności w międzynarodowym ruchu komunistycznym i stwierdza, że uległy one w 1964 pogorszeniu. Nie przypuszcza, by te sprzeczności dały się usunąć w najbliższym czasie. A w kilku precyzyjnie wyrażonych zdaniach, tak oto przedstawia sytuację:

„W ostatnich latach dość modne stało się słowo „stabilizacja“, za pomocą którego określa się sytuację polityczną poszczególnych państw socjalistycznych. Jest to określenie, które fałszuje rzeczywistość. Krajom socjalistycznym daleko dziś do stabilizacji. Z całą pewnością, bardziej charakterystyczną cechą jest twórczy niepokój, próby rozwiązania po nowemu różnego rodzaju trudności i sprzeczności.“

Sapient! Nie należy się dziwić, że książka wydana w grudniu, w małym stosunkowo nakładzie, bo tylko 5,280 egzemplarzy, została z miejsca rozsprzedana.

Władysław Opolski

### SOVIETICA

## SPISEK WYCHOWANKÓW AKADEMII K.G.B. ?

Prasa zachodnia i za nią część polskiej, emigracyjnej lubi podkreślać rzekomą demokratyzację stosunków w Rosji i zanikanie żelaznej kurtyny między imperium Moskwy a krajami wolnymi. Wbrew temu, najważniejsze fakty z życia sowieckiego są starannie ukrywane i zdani jesteśmy przeważnie na pogłoski, których sprawdzenie napotyka na wielkie trudności. Niemniej, pogłoski te wypadają notować.

Ostatnio poprzez Warszawę i Belgrad dotarły na zachód informacje, jakoby w wyższej szkole KGB (Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego — dawnej NKWD czy NKGB) wykryto spisek. Konspiratorzy zamierzali rzekomo, nie mniej nie więcej, jak wymordować wszystkich przywódców „zbiorowego kierownictwa“ i oczywiście ująć rządy w własne ręce. Spisek miał podobno powiązania z niektóry-

mi młodszymi kołami oficerskimi policji politycznej i armii. Spiskowców w liczbie 120 jakoby aresztowano i słuch o nich zaginął.

### SEMICZASTNY I SZELIEPIN ZACHWIANI

Od tego buntu wychowanków KGB i młodszych oficerów paść miał cień na obecnego szefa tej „czcigodnej“ instytucji Semiczastnego oraz na jego bezpośredniego poprzednika Szeliępina, obu przedstawicieli młodszego pokolenia partyjnego. Stąd też w ostatnich tygodniach nazwiska obu wymienionych pojawiały się, według autorów pogłoski, rzadziej w prasie sowieckiej, co towarzyszy z reguły osłabieniu pozycji albo wręcz poprzedza upadek.

Co mogło by wskazywać na prawdopodobieństwo nietaski obu „towarzyszyszy S“? Byli oni pupilami Chruszczowa i



następnie „odwdzięczyli“ mu się przeprowadzeniem bezkrwawej likwidacji tegoż protektora w skwapliwej realizacji spisku starszej gwardii pod Breżniewem i Kosyginem. Z kolei „wdzięczna“ starszyzna, wpieryw pozbawiła w grudniu ub. roku Szeliępina wszelkich stanowisk wykonawczych, a teraz może gotuje przeciw zbyt obiecującym, młodszym towarzyszom dalsze posunięcia.

Zachwianie czy upadek sowieckich przywódców reklamowany przez zachodnią sowietologię zdarzyło się już kilkakrotnie. Losy Malenkowa, marszałka Żukowa, czy choćby samego Chruszczowa są tego głównymi przykładami. Obecnie „stawianie“ prasy zachodniej na Szeliępina, Semiczastnego czy na młodzieńców w Sowietach może również wzniesić podejrliwość Kremla i przyspieszać likwidację żywiołów jakoby buntowniczych.

### REORGANIZACJA POLICJI — „PARLAMENTARNE WYBORY“

Jednym z objawów zaostrzenia kursu wewnętrznego przez następców Chruszczowa jest planowana, według dochodzących wiadomości, reorganizacja części organów bezpieczeństwa państwowego czyli policji. Chodzić ma w pierwszym rzędzie o półochotnicze elementy policyjne, utworzone w 1959 r. jeszcze za Chruszczowa przez Szeliępina, związane z podobnego typu sądownictwem społecznym. „Drużynicy“, jak nazywa się tych jakoby ochotniczych policjantów powołani byli głównie do walki z „chuliganizmem“, a aresztowani przez nich przestępcy stawali przed społecznymi sądami „towarzyszy“.

Ilość drużynników doszła — według artykułu „Lzwistii“ z 26 czerwca br. — trzech milionów, ale — zdaniem autora — wartość elementu, który się w tej ochotniczej policji znalazł oraz skuteczność ich roli spadła poniżej zera. W rezultacie, policja ta zatraciła też charakter ochotniczy i rekrutuje się do niej przymusowo. Równocześnie huliganizm w Sowietach — bynajmniej nie ulega likwidacji. Ze sprawozdań procesów, ogłaszanych w moskiewskiej prasie, wynika że np. w niektórych częściach Kazachstanu całe miasteczka i okolice terroryzowane są bezkarnie przez bandy huliganów. W rezultacie czysto państwowa milicja musi zaprowadzać porządek.

Degeneracja społeczno-ochotniczych formacji w Sowietach dowodzi, jak daleko tamtejszemu społeczeństwu do form demokratycznych. Artykuły prasowe mogą być też zapowiedzią likwidacji organów, utworzonych przez Szeliępina, co jest zapewne jednym z czynników osłabienia jego pozycji.

Nowym etapem reorganizacji orga-

nów policyjnych jest utworzenie w końcu lipca ministerstwa „porządku publicznego“ ze specjalnym obowiązkiem zwalczania „chuliganizmu“. W chwili, gdy piszemy, osoba szefa tego organu nie jest jeszcze wiadoma. Niemniej, sam fakt jego powołania trzeba rozumieć jako wyraz dalszego zaostrzenia kursu i postępującego nawrotu do dawniejszych metod policyjnego terroru.

Żadnym objawem reklamowanej często przez sowietologów demokratyzacji w Sowietach nie były też ostatnie wyniki „wyborów parlamentarnych“ czyli do Wierchownego Sowietu. Odbyły się one 12 czerwca i w rezultacie ich 142.440.862 głosów czyli 99.94% uprawnionych do głosowania opowiedziało się za jedyną listą partyjną. Przeciwnie więc, niż zapowiada doktryna „nieodwracalnego ewolucjonizmu“, system sowiecki po Chruszczowie odwraca się wyraźnie ku przeszłości „stalinowskiej“. Prawie wszyscy obywatele i wszystkich narodowości imperium Moskwy za tyrańskim reżymem komunistycznym! Koń by się uśmieł!...

### A ZBOŻE TRZEBA WCIAŻ KUPOWAĆ

Jednym z haseł, pod którym obalono Chruszczowa, były jego błędy w gospodarce rolnej, ale następcy nie wyglądają tymczasem lepiej. Kreml Breżniewa i Kosygina musi, jak okazuje się, także zaopatrywać się w zboże u za-

granicznych „kapitalistów“. W czerwcu rb. podpisano umowę o kupno 800 tysięcy ton pszenicy w Kanadzie, co wskazuje wyraźnie, że rząd sowiecki nie spodziewa się zbyt pomyślnych zbiorów.

Zakupy te zresztą stały się ostatnio regułą, świadcząca jak nieuleczalny jest komunistyczny ustrój i to przede wszystkim w zakresie rolnictwa. Jak oblicza amerykański tygodnik „Time“ z 10 ub. m., Sowiety zakupiły w ciągu trzech minionych lat 25 milionów ton ziarna, co stanowi większą ilość, niż łączne zakupy zagraniczne w tym samym czasie Indii oraz czerwonych Chin.

### CHRUSZCZOW MA KRAWCA ... W RZYMIE

Z częstych podróży zagranicznych krótkonogiemu Nikicie pozostały, jak okazuje się, ciągoty do „kapitalistycznych“ wyrobów i do nieseryjnej, rzemieślniczej produkcji. Rzymski krawiec Signor Angelo Litrico ujawnił ostatnio, że robi dalej garnitury dla byłego „numeru pierwszego“ Moskwy, za co otrzymuje zapłatę w ...kawiorze oraz ikonach.

Niedyskretny krawiec zdradził też reporterom, że Chruszczow ostatnio spadł dalej z ciała, ponieważ miał przed trzema miesiącami drugą z kolei operację nerek i nie czuje się dobrze. Signor Litrico wie o tym jakoby z listu od córki swego klienta.

(s.)

## APEL STOWARZYSZENIA LOTNIKÓW POLSKICH

Naród Polski, którego jesteśmy nierozdzielną częścią — przeżywa Rok Jubileuszowy Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej. Tym więcej odczuwamy nasze obowiązki wobec wiary, narodu i kraju, będąc zdala od Ojczyzny. Nie tylko weźmiemy gremialnie udział w uroczystościach Millemnijnych, ale także złożymy wszyscy, bez wyjątku, ofiary pieniężne.

Rada Stowarzyszenia Lotników Polskich na mój wniosek zgodziła się jednomyślnie, bym apelował o złożenie ofiar z okazji Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej.

To ma być niezwykła ofiara!

To ma być serdeczna ofiara!

To ma być ofiara, wypływająca z naszej dumy narodowej, z naszych polskich serc i naszej wzniosłej tradycji lotniczej.

Jako prezes Stowarzyszenia Lotników Polskich proszę wszystkich lotników i naszych przyjaciół o Dar Millemnijny. Ofiary nadesłane na moje ręce pójdą na chwałę Bogu, dla dobra młodzieży i na prawdziwie lotniczy cel. Bo takie są konkretne cele:

Fundusz Powołań Kapłańskich,  
Budowa Ośrodka Harcerskiego,  
Kupno Szybowca „Millennium Poloniae — 966“.

Każdy dar pieniężny bez określenia przeznaczenia podzielimy na trzy równe części, a każdy określony na wyrażny cel — przekażemy zgodnie z życzeniem. Pozwalam sobie podzielić nas na dobrze, średnio i słabo sytuowanych i w takiej proporcji proponuję nadsyłanie darów pieniężnych po £.5, £.1 i 5/-sh. Jestem przekonany, że Apel lotników do lotników i przyjaciół lotników nie pozostanie bez odpowiedzi.

Spółceństwo polskie w Kraju i na obczyźnie docenia zasługi lotników. Dajmy więc, my lotnicy, dowód że dumni jesteśmy z Narodu, do którego należymy sercem, duszą i ciałem.

A. K. Gabszewicz  
Prezes S.L.P.

Czeki i Postal Ordery proszę wystawiać na Polish Air Force Association, a listy adresować: 14, Collingham Gardens, London, S.W.5.

**SPK WRĘCZA ODZNAKI HONOROWE  
KS. BISKUPOWI RUBINOWI  
ORAZ KS. INFULATOWI  
STANISZEWSKIEMU**

Związek pracy duszpasterskiej z pracą społeczną jest tak ścisły i bezpośredni, że czasem z trudnością przychodzi kapłanowi zdecydować, gdzie się kończy jedna a zaczyna druga. Te powiązania społeczno-duszpasterskie, z natury rzeczy, znajdują najpełniejszy wyraz w warunkach życia emigracyjnego, które z takich czy innych względów nie zawsze i nie wszędzie potrafi wytworzyć sobie nieodzowne formy organizacyjne. Zresztą, nawet tam, gdzie jest wystarczająca liczba organizacji i gdzie działają one sprawnie, rola społeczna kapłana jest olbrzymia.

Pragnąc podkreślić jak wielkim uznaniem cieszy się działalność społeczna duchowieństwa, Stowarzyszenie Polskich Kombatantów postanowiło przyznać swe najwyższe odznaczenie dwu dostojnym przedstawicielom kościoła: Ks. Biskupowi Władysławowi Rubinowi oraz Ks. Infułatowi Władysławowi Staniszeowskiemu. Uroczystość wręczenia złotych odznak honorowych SPK Ks. Biskupowi Rubinowi oraz Ks. Infułatowi Staniszeowskiemu odbyła się 11 lipca w Domu Kombatanta w Londynie.

Przed aktem dekoracji do obu dostojnych gości przemówił w imieniu władz Federacji przewodniczący Rady gen. K. Głabisz. Zwracając się do Ks. Biskupa Rubina, podkreślił, że Stowarzyszenie nasze widzi w nim nie tylko byłego żołnierza, a potem przez jakiś czas członka władz SPK w jednym z naszych ogniw krajowych, ale głównie i przede wszystkim wysokiego przedstawiciela hierarchii kościelnej, który pełniąc obowiązki opiekuna duchowego emigracji polskiej, czyni to z największym oddaniem i poświęceniem. Z tych względów osoba Ks. Biskupa jest szczególnie bliska i droga polskim kombatantom. Jego częste kontakty z władzami Stowarzyszenia są najlepszym dowodem tak niezbędnej dla naszego życia społecznego współpracy między czynnikami kościelnymi i świeckimi.

Z kolei gen. Głabisz skierował się do Ks. Infułata Staniszeowskiego wyrażając mu podziw i szacunek SPK za jego wieloletnią, niezmordowaną pracę na stanowisku Wikariusza Generalnego Polaków w Anglii i Walii. Niełatwa to praca, praca napotykalna nieraz na ogromne trudności toteż sprostać jej mógł tylko człowiek o niezwykłych zaletach umysłu i serca, jakim, niewątpliwie, jest Ks. Infułat.

Po wręczeniu odznak honorowych, przemówił najpierw Ks. Biskup Rubin, a po nim Ks. Infułat. Obaj dostojnicy Kościoła podkreślili, że cenią sobie wy-

**Z ŻYCIA  
POLSKIEGO  
W ŚWIECIE**

(Patrz fotografia na str. 23).

soko nadane im odznaczenia kombatanckie, że widzą w tym geście władz SPK dowód ścisłej więzi, jaka łączy oba sektory działania — duchowny i świecki — we wspólnych wysiłkach dla utrzymania rzesz polskich na uchodźstwie w wierze katolickiej i przywiązaniu do polskości w jak najszerszym znaczeniu tego słowa.

Po uroczystości wręczenia odznak zarówno Ks. Biskup jak Ks. Infułat spędził parę chwil na towarzyskiej pogawędce z członkami prezydium Rady i Zarządu Federacji SPK.

**POSIEDZENIE PREZYDIUM  
RADY FEDERACJI SPK**

9 lipca zebrało się Prezydium Rady Federacji pod przewodnictwem gen. K. Głabisza. Na posiedzeniu dokonano przeglądu uchwał VIII Zjazdu SPK oraz przeprowadzono dyskusję nad praktycznymi sposobami ich realizacji. Z kolei Prezydium wysłuchało sprawozdania sekretarza generalnego Federacji o bieżących pracach Zarządu, wśród których główne miejsce zajmowały sprawy wydawniczo-prasowe.

Wreszcie Prezydium powołało, wzorem lat poprzednich, Biuro Studiów na bieżącą kadencję, wybierając jego przewodniczącym inż. J. Żabę, wiceprzewodniczącym J. Garlińskiego, a sekretarzem Stanisława Lisa. Program prac Biura Studiów obejmuje szereg żywotnych zagadnień wewnątrz-organizacyjnych oraz ogólnopolskich.

**ZJAZDY KRAJOWYCH SPK  
W N. ZELANDII, ARGENTYNIE  
I BRAZYLII**

22 maja odbył się w Wellingtonie doroczny Zjazd krajowego ognia Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, na którym powołano nowy Zarząd w składzie: prezes — F. Zajder, wicepr. — K. Jabłoński, sekretarz — F. Kozera, skarbnik — W. Parowski, ref. prasowy oraz imprezowy — S. Kasperowicz, gospodarz — K. Stasiewicz, łącznik dla spraw międzyorg. — S. Kowalczyk, zast. skarb. J. Kaczoń.

Polacy w N. Zelandii posiadają swój własny dom, w którym znajduje pomieszczenie również SPK. Dom Polski stworzył pomyślne warunki dla szkoły sobotniej, którą prowadzi członek SPK, oraz pozwala młodzieży naszej organizować swoje spotkania artystyczne, tańce, rozgrywki sportowe, naukę polskich pieśni i tańców ludowych.

Zjazd argentyńskiego ognia SPK

odbył się 29 maja br. w Buenos Aires. Wybrano na nim nast. Zarząd na nową kadencję: prezes — Z. D. Biały, wiceprezesi — T. Czarnobrywy i A. Bukiet, sekret. — M. Bogusławlewicz, zast. sekret. R. Ficek, skarbnik — Elżbieta Wasiewicz, zast. K. Radzki, gospodarz — R. Sokołowski, członkowie — R. Dąbrowski, L. Olszyński, Z. Lipiński, zast. A. Żeromski i J. Oskierka.

W sierpniu ub. roku SPK miejscowe obchodziło 35-lecie istnienia polskiej organizacji kombatanckiej w Argentynie (obecne SPK jest kontynuacją dawniejszego Związku b. wojskowych i Obrońców Ojczyzny). W czasie tych uroczystości SPK poświęciło swój sztandar organizacyjny, a Zarząd wystąpił po raz pierwszy w nowo wprowadzonych mundurach.

SPK w Argentynie rozwija ożywioną działalność społeczną, organizuje uroczystości narodowe, prowadzi bibliotekę oraz zasłużony już zespół dramatyczny znany pod nazwą „Nasz Teatr“, współpracuje wydatnie z organizacją naczelną — Związkiem Polaków w Argentynie oraz alianckimi organizacjami kombatanckimi.

W Kole SPK w Rio de Janeiro na walnym zebraniu 17 maja wybrano Zarząd w składzie: prezes — J. Pawełekiewicz, wiceprezesi — K. Nowina-Szczerbiński i J. Tarnowski, sekretarz — J. Kowalski i skarbnik — K. Barciński. Do Komisji rewizyjnej: W. Dzieciołowski, A. Cimoszko, R. Kępiński, W. Fedorowicz i A. Wamos. Do pocztu sztandarowego: I. Jeśman, B. Zaporski i R. Gorian.

W ubiegłym roku Koło w Rio, które istnieje od r. 1964, dokonało poświęcenia własnego sztandaru, zorganizowało obchód „Dnia Żołnierza Polskiego“, uczestniczyło w uroczystościach kombatanckich Brazylii oraz organizacji alianckich, urządziło, przy specjalnej pomocy kolegów Feldhuzena, Kozankiewicza i Burstina przedstawienie amatorskie „Teatru Wojskowego“, zorganizowało opłatek i święcone dla swych członków i ich rodzin, wzięło udział w obchodzie ku uczczeniu rocznicy Ghetta Warszawskiego.

W kwietniu br. Zarząd Koła wręczył na specjalnej audiencji odznakę honorową SPK min. wojny marsz. Mascarenhas de Moraes, przyznaną przez władze Federacji nazego Stowarzyszenia.

**Czasopisma Kombatanckie**

**„SPK W KANADZIE“**

Ukazał się 3 nr kwartalnika „SPK w KANADZIE“, który przynosi nast. główne artykuły i notatki: 1. Uchwały VIII światowego Zjazdu SPK. 2. Szkice sprawozdawczy T. Krychowskiego pt. „Na naszym VIII Zjeździe w



Londynie". 3. Bohdana Mincera „Woj-skowość dawnej Polski". T. Brankiewicza „Sprawa Pierwszeństwa". 4. Kronika z życia kół SPK w Kanadzie.

### „KOMBATANT POLSKI W BENELUXIE“

Nr. 6 czasopisma poświęcony jest głównie uroczystościom millennialnym oraz VIII Światowemu Zjazdowi SPK. Na treść składają się: A.. Wojciechowskiego „Millenium Chrześcijaństwa i Tysiąc Lat Polskiej Kultury“, „Millenium na White City“ — sprawozdanie z obchodu Tysiąclecia w Londynie „Polacy z całej Holandii na obchodzie millenium w Bredzie“, sprawozdania ze zjazdów ogniw krajowych w Belgii i Holandii, następnie reportaż z VIII Światowego Zjazdu SPK wraz z główniejszymi uchwałami. Numer zamyka przegląd artykułów zamieszczonych w prasie holenderskiej w związku z Tysiącleciem Polski.

### 1000-CIE POLSKI W PERU

Dzięki inicjatywie Koła SPK z jego prezesem Janem Giełgudem na czele, zorganizowano w maju br. w Limie, stolicy republiki peruwiańskiej wielką uroczystość ku upamiętnieniu Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej.

Dużą zasługę w nadaniu obchodowi rocznicy millennialnej tak imponującego charakteru należy przypisać prof. Andrzejowi Ruszkowskiemu. Na czele Komitetu obchodu stał Victor Andreis Bellamude, stały delegat Peru do UNO. Uroczystą mszę św. na tę okazję celebrował w największym kościele Limy biskup Tubino w obecności kardynała prymasa Landazuri-Rickets i sławnego tamtejszego kaznodziej monsig. Benarides.

W dniu poprzedzającym tę wielką uroczystość religijną odbyła się w klasztorze oo. Salezjanów tzw. Mesa Rondona z udziałem przedstawiciela prezydenta republiki, ambasadorów wszystkich państw oraz profesorów wszystkich czterech uniwersytetów. Długie kazanie o Polsce wygłosił nuncjusz papieski monsig. Carboni. Również telewizja peruwiańska nadała okolicznościową audycję.

### UROCZYSTOŚCI MILENIJNE w Birmingham

Uroczystości millennialne w Birmingham zaczęły się już w dniu 1 stycznia br. Program lokalny był dostosowany do całości uroczystości wielkobrajtyjskich.

Młodzież wzięła udział w pielgrzymce do Rzymu, a setki Polaków dołączyło się do uroczystości na stadionie White City w Londynie. W dniu 3 lipca br. przewidziane były główne uroczystości w Birmingham. Z polecenia ks. arcyb. Patricka George Dwyera, arcyb.

Birmingham, odbyły się modły za Polskę we wszystkich kościołach obrządku rzymskokatolickiego, a afisze i zaproszenia na uroczystość w Town Hall wisiały na tablicach wszystkich parafii. Trzydniowe nabożeństwa ze spowiedzią — w dniach 28, 29, 30 czerwca br. odprawił ks. H. Posłuszny. Dnia 1 lipca uroczyste nabożeństwo i okolicznościowe kazanie wygłosił ks. biskup W. Rubin.

3 lipca br. odbyły się uroczyste nabożeństwa dziękczynne na intencję Tysiąclecia z prośbą o błogosławieństwo w nowym Tysiącleciu.

W kościele św. Michała Mszę św. celebrowali: ks. opat C. White C.R.L. i ks. prał. Gogoliński-Elston, który również wygłosił kazanie.

W dniu 3 lipca br. odbyło się w kościele św. Pawła uroczyste nabożeństwo polskie obrządku ewangelicko-augsburskiego, w którym wzięła udział delegacja Komitetu Millennium.

Uroczyste nabożeństwo odprawił i wzniosłe kazanie wygłosił J.E. ks. biskup W. Fierla, który również dokonał odsłonięcia tablicy pamiątkowej w kościele, ufundowanej wyłącznie przez Polaków-ewangelików z okazji 1000-lecia chrześcijaństwa polskiego.

Następne uroczystości odbyły się w Town Hall. Setki Polaków i Brytyjczyków wypełniły salę tonącą w kwiatkach i barwach narodowych. Amfiteatralna scena, jak barwna łąka usiana kwiatami, to: dzieci w strojach ludowych, harcerze, zuchy, harcerki, połączone chóry z Leicester, Coventry, Wolverhampton, Reddich i Birmingham. Nad wszystkim czuwał olbrzymi orzeł w koronie, a po bokach sceny podobizny Mieszka i Dąbrowki. Przy biciu werbli weszły poczty sztandarowe. Honorowe miejsca zajęli: Lord Mayor Birmingham z małżonką, J.E. ks. arcybiskup Patrick Dwyer, J.E. ks. biskup W. Fierla, ks. opat C. White, ks. prałat R. Gogoliński, gen. M. Kukiel i wielu innych dostojnych gości świeckich i kościelnych. Część pierwszą wypełniły przemówienia: gen. M. Kukiela i J.E. ks. arcyb. Dwyera. Oba przemówienia zapadły głęboko w serca zebranych.

W części artystycznej, wystąpiły połączone chóry „Midlandu“ oraz soliści: dr Pieczora — bas, inż. Wroński — baryton, ks. S. Świś C.R.L. — organy, Maria Drue i J. E. Smith akompaniament fortepianowy. Trudno wymienić wszystkich wykonawców i organizatorów, bo były ich dziesiątki — tym niemniej wszystkim wykonawcom i organizatorom społeczeństwo polskie w Birmingham składa serdeczne „Bóg zapłać“ za wspaniałą uroczystość, która na długie lata pozostanie w pamięci wszystkich.

Całość nadzwyczaj udana, godna chwili i społeczeństwa w Birmingham.

### ALEJA „POLSKIEGO SKRZYDŁA“ W MIEŚCIE FLAMANDZKIM

W roku Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej Zarząd gminy St. Denijs Westrem nadał nazwę jednej z ulic „Aleja Polskiego Skrzydła“ dla uczczenia pamięci lotników polskich, którzy walczyli w czasie ostatniej wojny o wolność Belgii, zwłaszcza zaś tych którzy w walce tej polegli. Inicjatywa była wynikiem starań Polskiej Kolonii b. Wojskowych i Stowarzyszenia Katolickiego w Gandawie.

Uroczystość odbyła się w kwietniu z udziałem zaproszonej przez Zarząd Gminy delegacji Stowarzyszenia Lotników Polskich pod przewodnictwem prezesa pika pilota Gabszewicza. Delegacja przybyła ze sztandarem Stowarzyszenia. W czasie wojny płk. Gabszewicz był dowódcą 131 Skrzydła Myśliwskiego, stacjonującego na lotnisku w Denijs Westrem. Uroczystość rozpoczęła się mszą św. odprawioną przez ks. Repkę, rektora polskiej misji katolickiej w Belgii. Przybyli na nią tłumnie Polacy i Beigowie, wśród których obok wielu dostojników była delegacja Belgijskiego Związku Kombatantów. Po mszy św. uformował się pochód, który otwierała orkiestra i kompania honorowa lotnictwa belgijskiego.

Przy dźwiękach „Jeszcze Polska nie zginęła“ burmistrz poprosił pika Gabszewicza o przecięcie wstęgi pod napisem „Poolse Wing Laan“.

Przez aleję Polskiego Skrzydła pochód pomaszzerował na lotnisko pod tablicę ku czci poległych lotników polskich. Złożono liczne wieńce, a samolot lotnictwa belgijskiego zrzucił wiązanki kwiatów w locie na niskim pułapie.

W czasie bankietu burmistrz gminy podkreślił ogromne zasługi, którymi poszczycić się mogą lotnicy polscy w ostatniej wojnie. Płk. Gabszewicz przypomniał zebrany dzień 1 stycznia 1945, kiedy to Niemcy dokonali silnego nalotu na lotnisko w St. Denijs. Pomimo zaskoczenia samoloty polskie znalazły się natychmiast w powietrzu i stoczyły walkę z napastnikiem. Trwała krótko: zaledwie 15 minut. Lecz w jej wyniku zestrzelono dwadzieścia samolotów niemieckich, kosztem bohaterskiej śmierci dwóch naszych pilotów. Było to jedno z najpiękniejszych zwycięstw polskiego lotnictwa. Płk. Gabszewicz ofiarował miastu brązową tablicę pamiątkową z napisem w języku polskim i flamandzkim, który upamiętnia przyjaźń polsko-belgijską.

Uroczystość zakończył występ tańców narodowych, wykonanych przez zespół Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej z Liege, na boisku sportowym St. Denijs Westrem.

Stefan Kochanek  
Gandawa

# ŻYCIE KULTURALNE POLSKIEGO LONDYNU

## ŚWIATOWY KONKURS:

Na okres wielkich obchodów millenijnych przypadła niezwykle rozległa impreza, która znalazła odzew w co najmniej 6 krajach polskiego osiedlenia rozrzuconych od Kanady do Nowej Zelandii, a poza W. Brytanią we Francji, Włoszech, Stanach Zjednoczonych A.P. i Australii. Tak odzew bowiem znalazł Światowy Konkurs na prace malarskie, rysunkowe, graficzne i wycinanki rozpisany dla dzieci i młodzieży polskiej poza Krajem. Ogłoszono go na jesieni ub. r. i zakończono otwarciem wystawy prac wybranych spośród 458 nadesłanych przez 304 dzieci. Urządziła ją, jak zresztą i cały konkurs, Polska YMCA wspomagana przez trzy organizacje: Polską Macierz Szkolną, Stowarzyszenie Polskich Kombatantów i Zrzeszenie Nauczycielstwa Polskiego Zagranicą.

## WYSTAWA PRAC DZIECI:

W sali wystawowej Polskiej YMCA, na której ścianach wywieszono 213 prac 193 dzieci, otwarcie wystawy zagał kierownik Klubu, Bolesław Lesiecki, dziękując zwłaszcza prasie i polskim radiostacjom za pomoc w rozpowszechnianiu warunków konkursu. (Wśród tych czasopism znajdował się również „Orzeł Biały“). Po czym mgr. Ludwik Bojczuk, wchodzący w skład Komisji Światowego Konkursu, do którego należeli: prof. M. Bohusz-Szysko — jako przewodniczący oraz S. Stachowiczowa, C. Czaplinski, J. Florczykowska i S. Stachowicz, w dłuższym przemówieniu złożył szczegółowe sprawozdanie z wyników konkursu. Wyrażając stanowisko Komisji, wskazał on w swych wnioskach, iż nadesłane prace winny być przedmiotem dalszych studiów i badań z punktu widzenia artystycznego, psychologicznego i pedagogicznego.

Uroczystego aktu otwarcia dokonał prof. M. Bohusz-Szysko, wskazując w swym przemówieniu kontakty ze sztuką dziecka w ciągu swej niemal 40-letniej działalności artystycznej i pedagogicznej i podnosząc szczególne wartości twórcze w sztuce dzieci. Wywody swe poparł ilustracją wystawionych prac, zaczynając od prac wybitnych na te-

mąty dowolne, wśród których na pierwszym miejscu był zbiór 5 i 1/2-letniego Witolda Zahorskiego syna prezesa W. Zahorskiego z Rzymu. Na uwydatnienie zasługuje nadto wynik osiągnięty przez troje rodzeństwa Syskich, z których prace Leszka i Witolda znalazły się wśród prac wybitnych na tematy millenium, a prace Leszka wśród wyróżnionych na tematy literackie. Nadto wystawiony był bardzo subtelny rysunek Bożenki Syskiej, na temat wiersza Iłakowiczówny. Wystawa jest bardzo interesująca, niemniej uderza pewna odrębność prac dzieci ze szkół w W. Brytanii, odznaczających się większą rzeźmowatością i realizmem. Podnieść należy przygotowanie na wystawę bardzo późnego katalogu wybranych prac.

## POLPHILEX 66:

Tegoroczna Polska Wystawa Filatelistyczna odbyła się w dwóch etapach. Główna wystawa filatelistyczno-historyczna urządzona z racji Roku Milelnego odbyła się w końcu kwietnia 1966 r. w Birmingham. Część tych zbiorów, uzupełniona eksponatami muzealnymi, pokazana została w miesiąc później w Polskim Instytucie i Muzeum im. Sikorskiego w Londynie, z racji obrad „Polski Walczącej“ i obchodów milenijnych... Wystawę otworzył ks. biskup Wł. Rubin. Jak w latach poprzednich wydany był okazały katalog tych wystaw. Na drugi pokaz złożyły się głównie nagrodzone eksponaty o niezwyklej wartości uczuciowej i kolekcjonerskiej. Był wśród nich zbiór dotyczący historii poczty gdańskiej (I nagroda) D. W. Langleya, i „poczta polowa Flotyli Wiślanej w I wojnie światowej“ (II nagroda) płk. J. Berka. Całą wystawę zorganizowana pod znakiem Tyśiąclecia Polski Chrześcijańskiej zobrażowała dzieje polskiej poczty, jej stempli i znaczków. Dział historyczny przygotowany przez dr. Marię Danilewiczową i mgr. Różę Matlachowską, obejmował dokumenty, druki, medale itp.

## SEZON TEATRALNY

Obok kilkakrotnie przedłużonych występów sztuk M. Hemara „Pierwiastek z minus jeden“ co świadczyło, że cieszyła się znacznym powodzeniem, były występy dwóch teatrów z Kraju. Teatr powszechny z Warszawy wystawił w ramach Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego w Aldwych Theatre w Londynie trzy sztuki, w tym „Wesele“ S. Wyspiańskiego, a zespół kabaretu literacko-satyrycznego „Wagabunda“ dał program pt. „Wariackie Papiery“, najpierw w Teatrze im. R. Steinera a potem w Lyric — Hammersmith, dla Polaków mieszkających w londyńskiej dzielnicy Ealing.

Poza tym przybył z Polski do Londynu, najpierw zespół kabaretu literackiego z Wrocławia, pn. „Dymek z papierosa“, a po nim zespół z Warszawy „Wagabunda“. Oba nie po raz pierwszy. Można więc sobie pozwolić na pewne uogólnienia. „Dymek...“, jak sama nazwa wskazuje, jest liryczno-humorystyczny, wspomnieniowy w swych piosenkach, wsparty niemal na jednym tylko filarze: swym kierowniku Dzieduszyckim. Drugi jest niemal całkowicie związany z dniem dzisiejszym i na przeszłość patrzy dość ostrym, krytycznym spojrzeniem. Artystyczną kierowniczką jest utalentowana piosenkarka Lidia Wysocka, o znacznym nerwie dramatycznym, ale bez specjalnej vis comica. W jeszcze większym stopniu można to powiedzieć o jej partnerce, Marii Koterbskiej, o radiofonicznym głosie i mocno wydłużonej figurze. Kontrast do nich tworzyła kępą postać wytrawnego komika, jakim jest Adolf Dymśza, dziś operujący rutyną i reprezentujący przeszłość polskiego kabaretu z jego najlepszej „Qwi-Pro-Quo-skiej“ tradycji, jak i z mniej godnego okresu wojennego i powojennego.

## WARIACKIE PAPIERY:

„Wagabunda“ w swym ostatnim programie pod enigmatycznym tytułem: „Wariackie Papiery“ wspiera się właściwie na trzech kolumnach z młodszego narybku teatru satyryczno-kabaretowego. Najświeższym nabytkiem jest Mieczysław Friedel, w typie „suchego“ amanta, drugim filarem jest komik Bogumił Kobiela, trzeci — Marian Załucki, występujący gościnnie z własnym programem cierpkich satyr własnego pióra, które podaje we właściwy sobie znakomity sposób.

Program naszych gości z Kraju jest swego rodzaju odtrutką na bezkrytycznie przyjmowane popularne chwytliwie przyjaznej emigracji propagandy oficjalnej. Jednym gestem, jak Kobiela w „A ja nie wyjadę“, scenką „Kopę lat“ — śmieszną i tragiczną, „Kryminalia“ czy „poeta jako taki“ w całym swym repertuarze rozkładują mnóstwo zakłamania i niezawinionego nieszczęścia. Z innego świata zupełnie była natomiast Tuwimowska „Legenda Wieniawskiego“ Dymśzy, którą znamy w nieco innym ujęciu i wykonaniu mistrza Lawińskiego, jakże odmiennie kontynuującego najlepsze tradycje „Qui Pro Quo“.

## SYRENA:

Po zakończeniu serii występów Teatru „Syrena“ dla Dzieci i Młodzieży, który dał sztukę M. Reszczyńskiej-Stypińskiej o „Bazyliżku i burmistrzance“, odbyła się tradycyjna lampka wina. W imieniu nieobecnego prezesa Za-



rządu Teatru sprawozdanie składała p. O. Lisiewiczowa, a przemawiała kierowniczką artystyczną i reżyserką R. Kowalewska. Zebranie to urozmaicone było odegraniem na fortepianie przez dr C. Halskiego skomponowanych przez niego piosenek do tej sztuki, opartych na starych motywach. Jeszcze raz można było przekonać, jakiej popularności one nabrały, i byłoby nieodżałowanym zaniedbaniem, gdyby nie znalazło się sposobu na wydanie tych piosenek w druku wraz z tekstami muzycznymi.

#### TEATR POWSZECHNY:

Echem występów Teatru Powszechnego, był wieczór dyskusyjny urządony przez Związek Artystów Scen Polskich i Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Za stołem prezydalnym zasiadli w „Ognisku Polskim”: M. Hemar, I. Wieniewski, Teodozja Lisiewicz, M. Podchorodecka, W. Günther i K. Rowiński pod przewodnictwem dr L. Kielanowskiego. Nad przebiegiem dyskusji zaciążył nie bardzo szczęśliwy dobór repertuaru z jakim teatr ten przybył do Londynu. Poza „Weselem” S. Wyspiańskiego obejmował on bowiem dwie przeróbki z powieści: „Winy i kary” T. Dostojewskiego i K. Bratnego „Kolumbowie rocznik 21”.

Sama kontrowersja na temat inscenizacji „Wesela” przez kierownika i reżysera zespołu A. Hanuszkiewicza wypełniła cały wieczór bez reszty. Zdania były bardzo podzielone. Toteż pomimo streszczeń istotnych punktów wypowiedzi przez przewodniczącego, nie można było oprzeć się wrażeniu pewnego zamętu. Skrajne pozycje zajęli M. Hemar, wsparty argumentacją pp. W. Günthera czy p. M. Podchorodeckiej, którzy uznały inscenizację jako zwykły falsyfikat oryginału, dokonany z przesłanek czysto politycznych, uzasadniając swój sąd skreśleniami i przeróbkami głównie tekstowymi oraz K. Rowiński, na którym inowacje widowiskowe wprowadzone na scenie zrobiły na ogół bardzo dobre wrażenie. Znaleźli oni pewne poparcie w wypowiedziach z widowni. Wśród nich najsilniejsze echo miały głosy B. Reńskiej i dr Goldschlaga, który zresztą dopatrywał się kompleksu kastracji u reżysera „Wesela”.

W wypowiedziach tych nie podkreślono dostatecznie dobitnie, że najbardziej dostępna dla widza młodego lub cudzoziemskiego, nie znającego tradycyjnych ujęć dla porównania widowiska, jest strona czysto zewnętrzna, wizualna inscenizacji. Wykorzystana ona została tu do odrealnienia i zbagatelizowania patriotycznych treści dramatu, wyprucia go z głębszych wartości poetyckich, przez przeniesienie akcji w serię szop-

ki, czy rewii ludowej, a rzeczywistości historycznej — w postaci strachów-chochołów. Sama pomysłowość techniczna nowoczesnych ujęć scenicznych, jak np. wprowadzenie rodzaju karuzeli, nie mogła zrównoważyć ztraconych momentów artystycznych należących do zupełnie innej dziedziny przeżyć teatralnych aniżeli te, którym reżyser i inscenizator w jednej osobie stworzył warunki na scenie.

W dyskusji na wieczorze dochodziło do dość ostrych scysji słownych, które nie stwarzały atmosfery do wyrobienia sobie jasnych pojęć o widowisku, nie zamglonych żadnymi uprzedzeniami. Toteż jedynym wnioskiem, jaki mógł wysnuć przewodniczący zebrania było stwierdzenie, że występy Teatru Powszechnego w Londynie wzbudziły duże zainteresowanie i spotkały się z żywymi reakcjami oraz że pomimo kontrowersyjnego repertuaru artyści polscy spotkali się ze strony polskiej widowni z dużą sympatią.

#### ZJAZD PISARZY:

Trochę skomplikowana sytuacja, w jakiej się znalazł Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie, przez wyjazd prezesa prof. T. Terleckiego do Ameryki, uległa obecnie uporządkowaniu na Walnym Zjeździe Związku. Zjazd otworzył p.o. prezesa gen. Z. Bohusz-Szyszko, oddając przewodnictwo zebrania prof. J. Bujnowskiemu w asyście pp. Z. Kotkowskiego jako zastępcy i p. K. Rowińskiego — sekretarza. Chwilą skupienia zebrani oddali następnie hołd pamięci zmarłych kolegów: Stanisławie Kuszelewskiej-Rayskiej, Marii Bohdanowiczowej i Janowi Białatowiczowi.

Ze sprawozdania złożonego w imieniu ustępującego zarządu przez gen. Z. Bohusza-Szyszko zebrani dowiedzieli się, że działalność zarządu skoncentrowana była dokoła czterech głównych zagadnień: 1) łączności ze społeczeństwem, które znalazło wyraz w 10 imprezach, 2) przygotowania pod red. prof. W. Günthera szóstego tomu serii tzw. „Żywych” (pt. „Sienkiewicz żywy”) w 50-tą rocznicę śmierci Henryka Sienkiewicza, 3) sprawy Domu Pisarza i 4) sprawy przyznania trzech nagród pisarskich, które otrzymali: G. Herling-Grudziński, gen. T. Bór-Komorowski i D. Mostwin.

Sprawozdania uzupełniające składali: sekretarz Związku p. Teodozja Lisiewicz i skarbnik Związku, J. Garliński.

Po sprawozdaniu sądu koleżeńkiego, złożonym przez gen. M. Kukielę i komisji rewizyjnej złożonym przez prof. J. Bujnowskiego, odbyła się szczegółowa dyskusja nad sprawozdaniami, obejmującymi również sprawozdanie ze srpaw związanych z Domem Pisarza, złożonym przez gen. Z. Bohusza-Szyszko,

i z wydawnictwa „Sienkiewicz żywy” przez jego redaktora prof. W. Günthera. W wyniku tych obrad Zjazd przyjął wnioski o zlecenie nowemu zarządowi Związku przygotowanie zmian i uzupełnień statutowych, które mogłyby być przyjęte przez zwołane w tym celu Walne Zebranie. W wolnych wnioskach wysunięto dezyderaty dotyczące przywrócenia nagród, jednej dla młodych i drugiej dla krytyków, odtworzenia kroniki prac Związku, założenia kartoteki biograficznej pisarzy polskich na obczyźnie, wznowienia opieki społecznej nad chorymi pisarzami, itp.

W wyniku wyborów do władz Związku prezesem został gen. Z. Bohusz-Szyszko, wybrany jednomyślnie, podobnie jak i reszta członków zarządu w składzie: A. Fierla, W. Günther, Z. Kotkowski, B. Mękarska-Kozłowska, S. Legeżyński, Teodozja Lisiewicz, J. Ostrowski, K. Rowiński i S. Wysłouch. Do komisji rewizyjnej: J. Bujnowski, J. Garliński i J. Żywina, a do sądu koleżeńkiego gen. M. Kukiel, A. Bregman, M. Lisiewicz, J. Sakowski, N. Sadek, I. Wieniewski. Delegatami zamiejscowemu Związku są: A. Janta w U.S.A., Z. L. Zaleski w Paryżu, K. Sowiński w Monachium, J. Grobicki w Kanadzie i J. Woszczyński w Argentynie.

#### WIECZÓR LAUREATÓW:

W przeddzień Walnego Zebrania odbył się w „Ognisku Polskim” „Wieczór nagrodzonych” pisarzy. Przewodniczył p.o. prezes Związku gen. Z. Bohusz-Szyszko, który odczytał listy od nieobecnych w Londynie: laureata G. Herling-Grudzińskiego i fundatora jednej z nagród mec. M. H. Chmielewskiego.

Twórczość Herlinga-Grudzińskiego, który otrzymał nagrodę im. H. Naglerowej, omówił p. M. Chmielewiec, analizując szczegółowo opowiadanie pt. „Most”. Następnie p. Z. Kołodziejki odczytał fragment z książki pt. „Drugie przejście”. O powieści „Olivia” D. Mostwin mówił p. J. Garliński, a p. O. Żeromska odczytała list p. D. Mostwin opisujący wrażenia po otrzymaniu wiadomości o nagrodzie. Wreszcie red. W. Zagórski przedstawił działalność publicystyczną i książkę gen. T. Bór-Komorowskiego pt.: „Armia Podziemna”, za którą autor otrzymał nagrodę Koła A.K., tym razem ufundowaną przez Oddział A.K. w Manchester w wysokości £66. Laureat przeznaczył ją na cele wydawnicze Studium Polski Podziemnej. Gorąco oklaskiwana była wypowiedź zasłużonego laureata, który stwierdził, że nie uważa się za pisarza, ale schwycił za pióro, by w imię prawdy odeprzeć kłamstwa, jakimi obrzucano członków Armii Podziemnej.

J. Ostrowski

# POLACY NA SŁUŻBIE CESARZA MEKSYKU

**W** BIEŻĄCYM roku przypada jedna z mało znanych rocznic czynów wojennych polskiego żołnierza, a mianowicie stułetnia rocznica wojny domowej w Meksyku, w której liczni Polacy brali udział.

Polacy znajdowali się w wielonarodowościowych wojskach europejskich cesarza Maksymiliana, a przeciwnikami ich byli tubylczy partyzanci Juareza i Pofirio Diaza. Cesarz Maksymilian Habsburg, rodzony brat panującego wówczas w Austrii cesarza Franciszka Józefa, po powołaniu go na tron meksykański, a raczej po wprowadzeniu go na ten tron przez Napoleona III-go, słabe miał poparcie militarne ze strony miejscowej ludności. W Meksyku był już, co prawda, francuski korpus posiłkowy, ale cesarz chciał mieć również przy sobie oddziały austriackie, w których pokładał zapewne większe zaufanie aniżeli we Francuzach. W tym celu zwrócił się do Austrii o pozwolenie na sformowanie korpusu ochotniczego na cześć austriacki, niezbyt zresztą chętnie, zgodę wyraził.

W 1864-ym roku w wyniku przeprowadzonego werbunku kilka tysięcy żołnierzy opuściło port w Trieście aby udać się za morze. Do służby za obcą i daleką sprawę zgłosili się przeważnie ludzie mający takie lub inne niepowodzenia osobiste lub służbowe w armii austriackiej. W skład korpusu wchodziły wszystkie narodowości monarchii habsburskiej i siłą rzeczy znajdowali się tam także Polacy z Galicji czyli obecnej Małopolski. Oprócz Polaków obywateli austriackich — do korpusu ochotniczego zgłosiło się również około pięciuset Polaków uczestników powstania z 1863-go roku, którzy w wyniku klęski i grozących im ze strony rosyjskiej represji, przeszli niedawno granicę austriacką, złożyli broń i w dużej części zostali internowani przez Austriaków.

Korpus ochotniczy obejmował najrozmaitsze gatunki broni i w zależności od formacji, poszczególne narodowości stanowiły w nich większość. I tak np. w artylerii, piechocie i saperach służyli przede wszystkim Austriacy i Chorwaci, a w kawalerii — Węgrzy i Polacy. Węgrzy utworzyli szwadrony huzarów, a Polacy — szwadrony ułanów.

Z uzbrojeniem i wyposażeniem były spore trudności. Zwłaszcza trudno było o dobre konie dla polskich ułanów, gdyż przewóz koni europejskich był uciążliwy, a flegmatyczne muły, względ-

nie małe koniki indiańskie nie leżały w upodobaniach ułańskich. Jako uzbrojenie ułani mieli szable oraz lance i rzadziej pistolety. Za ubiór służył im mundur, buty z cholewami oraz krótka pelerynka, a na głowie mieli ułani polską rogatywkę z piórkiem. Umundurowanie to będące w zwyczaju w Polsce — kiepsko nadawało się do warunków meksykańskich, gdzie raczej przewiewne spodnie i kapelusz z szerokim rondem byłyby bardziej odpowiednie. Zresztą umundurowanie rzadko bywało przepisowe i jednolite, do czego oprócz klimatu przyczyniał się i w niemałej mierze nagminny brak pieniędzy w kasach wojsk cesarskich.

Na wyższym szczeblu polskie formacje nie pozostawały pod polskim dowództwem i szefostwo szwadronu było zazwyczaj najwyższą funkcją dla Polaków. Zresztą, żadnych specjalnych dyskryminacji narodowościowych nie było.

Topografia terenu w Meksyku, kraju górzystego, a w znacznej mierze i lesistego, gdzie Polakom przyszło walczyć, nie sprzyjała działaniom kawaleryjskim, a również i klimat, mimo iż mniej zabójczy dla Polaków aniżeli kilkadziesiąt lat przedtem na San-Domingo, stwarzał ułanom dodatkowe trudności. Mimo tego charakter walki partyzanckiej odpowiadał nieźle psychice polskich żołnierzy, a zwłaszcza powstańców z 1863-go roku. Przez cały czas kampanii kawaleria biła się dobrze i w każdej sytuacji można było na nią liczyć.

Zmagania cesarskiego korpusu ochotniczego z żołnierzami republikańskimi trwały przez przeszło dwa lata. Początkowo były sukcesy, później niepowodzenia. Zanotowano szereg nazwisk Polaków, głównie oficerów, którzy bądź odznaczyli się na polu walki, bądź polegali. Byli nimi: Czaykowski, Jakubowski, Jordan, Kawecki, Piątkowski, Przybyszewski, Suchodolski, powstaniec Łempicki oraz szereg innych.\*)

Mimo strat na polu bitwy, chorób, niekorzystnego klimatu, a również i zalegania z żółdem, kadry Polaków nie załamywały się i wypadki tchórzostwa i dezercji, tak liczne u tubylców, były bardzo rzadkie.

Pod koniec 1866-go roku, kiedy klęska Maksymiliana stała się jasna i nieunikniona, korpus ochotniczy posta-

nowiono wycofać z Meksyku i odesłać do Europy. Ponieważ cesarz nie chciał abdykować i postanowił walczyć do końca, przeto i pewna, zresztą nieliczna część korpusu, poszła za jego przykładem i pozostała w służbie cesarskiej. Jednakże tym razem udział w walkach toczących się aż do wiosny 1867-go roku, tj. aż do czasu rozstrzelania Maksymiliana przez republikanów. Po zakończeniu walk oddziały ochotnicze były stopniowo repatriowane do Austrii, z wielkimi zresztą trudnościami, do czego przyczyniały się może nie tyle wrogość miejscowej ludności do Europejczyków, ile chaotyczne warunki panujące wówczas w Meksyku. Jeszcze długo po zaprzestaniu walk, gdyż nawet w 1868-ym roku, do nowych republikańskich władz, względnie do obcych poselstw, zgłaszali się do repatriowania pojedynczy Polacy, będący do tego czasu rozproszeni po zapadłych kątach Meksyku, względnie w niewoli u przeciwnika.

Austria przez cały czas sceptycznie nastrojona do wyprawy meksykańskiej nie przyjęła powracających ochotników z otwartymi rękami. Część Polaków, obywateli austriackich wróciła, co prawda, do służby w armii austriackiej, jednakże nie uznano im ani osiągniętych w Meksyku awansów, ani nie zaliczono im czasu służby. W tych warunkach spora część Polaków zrezygnowała z dalszej służby wojskowej zadawając się skromną odprawą. Polakom byłym powstańcom, nie mogącym powrócić do Kongresówki, rząd austriacki udzielił politycznego azylu.

**Wzmacniajcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmoczoną wydajnością w pracy!**

**Wyciąg z żywiciodajnych gruczołów zwierzęcych**

**KALEFLUID**

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

**Laboratoire B. KALEFLUID**

**FRANCJA**

**66, BLD. EXELMANS. PARIS 16-e.**

\*) Wg Gamilschegg, „Kaisers Adler über Mexico“, Herausgegeben 1964.



# GENEZA LEGIONÓW

**W** MONOGRAFII „Geneza Legionów“\*) powstałej na seminarium doktorskim profesora Henryka Jabłońskiego w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego, opisuje Andrzej Garlicki dzieje Polskiego Skarbu Wojskowego (PSW) i Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych (KTSSN).

Autor dysponował bardzo obfitym materiałem źródłowym przechowywanym w Archiwum Akt Nowych, Centralnym Archiwum Wojskowym, Archiwum Zakładu Historii Partii (PZPR), Archiwum Polskiej Akademii Nauk, Archiwum Państwowym w Krakowie, w jakimś archiwum rosyjskim. Niedostępne natomiast — jak to autor wspomina — były dla niego archiwa austriackie.

W archiwach tych jest bogactwo źródeł.

W Archiwum Akt Nowych są akta KTSSN, a w tym zestawie są następujące komplety:

- 1) protokoły posiedzeń Zjazdu Zakopiańskiego odbytego w dniach 25 i 26 sierpnia 1912 r.,
- 2) protokoły zebrania organizacyjnego dla utworzenia Komisji we Wiedniu 10 października 1912 r.,
- 3) protokoły Kongresu Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych odbytego we Lwowie 30 listopada i 1 grudnia 1913 r.,
- 4) kopie korespondencji sekretariatu KTSSN za czas do 1 sierpnia 1914 roku,
- 5) protokoły wszystkich posiedzeń,
- 6) korespondencja nadchodząca do sekretariatu Komisji,
- 7) komunikaty i biuletyny Biura Prasowego tejże Komisji,
- 8) odezwy Komisji i PSW,
- 9) teczki z wycinkami prasowymi z artykułami o działalności Komisji,

Ponadto w tymże archiwum miał autor do dyspozycji szczerkowe materiały PSW, Wydziału Wojskowego Komisji oraz poszczególnych stronnictw wchodzących w skład Komisji.

W Centralnym Archiwum Wojskowym jest komplet protokołów posiedzeń Zarządu Głównego PSW za czas od 27 sierpnia do 11 lipca 1914 r., kopie korespondencji sekretariatu Zarządu Głównego PSW oraz teczki korespondencji Komisarzy i Poborców

terenowych z Zarządem Głównym, ułożone według miejscowości i krajów.

Archiwum Zakładu Historii Partii (PZPR), przechowuje archiwum PPS, są w nim protokoły, wnioski i notatki z Rad Partyjnych za okres 1912-1914, kopie korespondencji Wydziału Zagranicznego PPS, korespondencja z działaczami, w tym tzw. depozyt Hipolita Śliwińskiego oraz szczerkowe akta CKR, PPS i PPSD.

W Archiwum Polskiej Akademii Nauk autor znalazł korespondencje Władysława Leopolda Jaworskiego i szczerkową korespondencję Stanisława Kozickiego.

W Archiwum Państwowym w Krakowie miał do dyspozycji archiwum Zygmunta Klemensiewicza (protokoły posiedzeń Komitetu Wykonawczego i Zarządu Partyjnego PPSD z lat 1912 i 1914), akta Dyrekcji Policji krakowskiej, akta Sądu Krajowego krakowskiego, archiwum Naczelnego Komitetu Narodowego, tzw. NKN-u.

Do pracy swej wykorzystał autor nawet akta odznaczeniowe Kapituły Krzyża Niepodległości, które znajdują się w Centralnym Archiwum Wojskowym, ponadto prasę stronnictw, organizacji należących do KTSSN i prasę Polonii Amerykańskiej.

Poza tymi źródłami oryginalnymi autor posługiwał się ówczesnymi publikowanymi i późniejszymi opracowaniami na te tematy Jodki-Narkiewicza, Mariana Kukiela, Wacława Lipińskiego, Feliksa Miynarskiego, Tadeusza Pelczarskiego, Józefa Piłsudskiego, Michała Sokolnickiego, Konstantego Srokowskiego, Władysława Studnickiego, Leona Wasilewskiego, a z prac ogłoszonych po ostatniej wojnie na Zachodzie artykułami płk. dypl. Stanisława Biegańskiego.

Monografia obejmuje okres dwóch lat 1912—1914, tj. powstanie i działalność PSW i KTSSN. Idea, jaką reprezentowały Legiony, jest tutaj zawężona do tych dwóch inicjatyw PSW i KTSSN. Oba te twory, pierwszy powstały w sierpniu 1912 w Zakopanym na zjeździe działaczy niepodległościowych, drugi na ich konferencji we Wiedniu w październiku 1912 r., były kontynuacją ruchów niepodległościowych starszych od tych dwóch inicjatyw. Ruchy te miały już wówczas swoją tradycję, swój dorobek i KTSSN była tylko jednym z etapów rozwoju idei walki o niepodległość.

I tak zarówno Związek Walki Czynnej, z którego powstał Związek Strzelecki, jak również Armia Polska, z któ-

rej wyrosły Polskie Drużyny Strzeleckie wywodzą swój rodowód o kilka lat wcześniej. A przecież Związek Walki Czynnej był tworem przywódców i bojowców Organizacji Bojowej PPS. Chcąc więc wyprowadzić rodowód tego co nazywamy niepodległościową ideą Legionów, trzeba sięgnąć w epokę głębiej jeszcze do 1904 i 1905 r. Tytuł „geneza“ nie odpowiada więc ściśle treści monografii.

Właściwą pracę poprzedza charakterystyka i ocena ówczesnej sytuacji międzynarodowej i układu stosunków w wyniku obu wojen bałkańskich, sprzeczności interesów Austrii, Niemiec i Rosji na Bałkanach. Autor realnie ocenia wpływ tego zaangażowania na przygotowania polskie na moment przewidywanego europejskiego konfliktu zbrojnego. Zarysowane są i poparte oficjalnymi enuncjacjami orientacje, jakie się wówczas ukształtowały w społeczeństwie polskim w Galicji i w Królestwie oraz tarcia istniejące między nimi. Zrobione jest zastrzeżenie, że w pracy będą rozpatrywane dwie orientacje: na Austrię i Rosję.

Obóz niepodległościowy w Galicji, układ sił politycznych, ruchliwość tego obozu, jego poszczególne człony są opisane na ogół wiernie, bo i materiał — jak to widać z zestawienia źródeł — był niezwykle bogaty. Natomiast próby przenikania obozu do Królestwa, wyniki, jakie na tym terenie osiągnięto — przedstawione są w pracy tylko nawiasowo. Były to — oczywiście — działania w konspiracji i tym samym źródła są znacznie skromniejsze.

Na tle tak zarysowanej sytuacji autor opisuje kolejne etapy kształtowania się organizacji zarówno politycznej jak i wojskowej, które doprowadziły do zbrojnego udziału polskiego w 1-ej wojnie światowej.

Autor przeprowadza analizę programów poszczególnych stronnictw wchodzących w skład KTSSN. Stwierdza, że mimo rozbieżności programów doszło do sojuszu, którego wyrazem była KTSSN. Ale nie dążność do uzgodnienia programu społecznego i nawet nie w pełni programu politycznego stanowiła czynnik łączący stronnictwa, a jedynie stosunek do hasła niepodległości Polski i do formy realizacji tego hasła.

Jest to powodem jakby wyrzutu pod adresem stronnictw socjalistycznych i chłopskich, że dla hasła niepodległości zrobiły ustępstwa ze swych programów. Dla poparcia tego twierdzenia

\*) Andrzej Garlicki, *Geneza Legionów*, Książka i Wiedza, Warszawa 1964.

przyczyna autor wypowiedzi i poglądy wyrażone w publikacjach KTSSN członków partii socjalistycznych i w żadnej z tych wypowiedzi nie może dopatrzeć się wyraźnego programu społecznego i ustrojowego przyszłej Polski. Ma jakby za złe, że do niepodległości nie dążono drogą rewolucji. Wprawdzie przyznaje, że Piłsudski często używał pojęcia rewolucja i rozwijał jej istotę, ale pod pojęciem rewolucji rozumiał wojnę z caratem.

Rozwijając ten temat autor stwierdza: „założenie, że nie rewolucją społeczną będzie drogą odzyskania niepodległości, stwarzało konieczność szukania oparcia dla akcji niepodległościowej u rządów“.

Jest to twierdzenie zbyt pochopne. Ani powstrzymanie się od wyboru drogi do niepodległości przez rewolucję nie zmuszało do szukania oparcia u rządów, ani też udana rewolucja społeczna nie zapewniała odzyskania niepodległości. Możemy na to znaleźć potwierdzenie w historii.

POW, emanacja Legionów, będąca organizacją bojową, dążąca do odzyskania niepodległości, do czego w sprzyjających okolicznościach się przyczyniła, nie szukała oparcia u rządów. Nie było to koniecznością dla jej działalności. Przeciwnie była przez rządy okupacyjne tępiąca.

Nie konieczność więc, tylko sprzyjająca koniunktura polityczna w 1912-1914 r., przemówiła za tym by wykorzystać sprzeczności istniejące między zaborcami dla położenia podwalin pod Polskie Siły Zbrojne. Przy tym rozwiązaniu — bez rewolucji społecznej — Polska odzyskała niepodległość i potrafiła obronić zarówno ją jak i swój demokratyczny ustrój przed czerwoną rewolucją grozącą jej w 1920 r. od wschodniego sąsiada. Poszukiwanie przed 1-szą wojną światową drogi do niepodległości Polski przez rewolucję społeczną mogło przypieczętować jej los tak, jak się to stało po 2-jej wojnie światowej.

Potwierdzają to wydarzenia 1944-1945 r.

Właśnie rewolucja społeczna, udana tylko przy pomocy obcego rządu jego armii i NKWD, stanęła na drodze do odzyskania przez Polskę pełnej wolności.

Po tych doświadczeniach zadziwiająco są pretensje autora do działaczy niepodległościowych 1912-1914 r., że wyżej cenili i na pierwszym miejscu stawiali hasła niepodległości przed hasłami rewolucji społecznej.

Przedstawiając przebieg wydarzeń autor opisuje Zjazd Działaczy Niepodległościowych w Zakopanem 25 i 26 sierpnia 1912 r., na którym powołano Polską Skarb Wojskowy. Przebieg

zjazdu odtworzony jest szczegółowo. Przytoczone są nawet urywki przemówień, powzięte uchwały, wydane odezwy, uchwalony statut PSW, wymieniony jest też skład osobowy wybranego Zarządu Głównego PSW. Prezesem honorowym wybrano Bolesława Limanowskiego, na członków zarządu Henryka Kunzeka, Włodzimierza Tetmajera, Hipolita Śliwińskiego, Władysława Studnickiego i Wacława Tokarza. Sekretarzem został Walery Sławek.

Opisując powstanie PSW autor nie wspomina, że zjazd w Zakopanem i inicjatywa skarbu wyszła od Piłsudskiego. Jak również nie wspomina, że była to już druga próba Piłsudskiego. Pierwszą nieudana próba, o czym pisze Michał Sokolnicki w swej książce „14 lat“, miała miejsce w 1910 r. Wówczas to mimo wciągnięcia do współpracy Włodzimierza Tetmajera, Stefana Żeromskiego i Stanisława Wyspiańskiego, mimo porozumienia się ze Skarbem Narodowym w Szwajcarii Zygmuntem Jeżem-Miłkowskim i Henrykiem Gierszyńskim — próba ta nie dała rezultatu. Uznano wówczas, że jeszcze nie nadszedł czas do sięgania do ofiarności publicznej na walkę zbrojną. W dwa lata później atmosfera zmieniła się i już bez trudu, niemal ci sami ludzie opowiedzieli się za koniecznością finansowania przygotowań do czynu zbrojnego.

Z dostępnych materiałów można zestawzić listę uczestników zjazdu. Byli obecni: Henryk Bagiński, Ignacy Daszyński, Wacław Dunin, Janusz Gąsiorowski, Ferdynand Goetel, Witold Jodko-Narkiewicz, Stanisław Krynicki, Henryk Kunzek, Bolesław Limanowski, Tadeusz Miciński, Feliks Młynarski, Józef Piłsudski, Karol Popiel, Ksawery Praus, Rafał Radziłłowicz, Eugeniusz Romer, Władysław Sikorski, Walery Sławek, Michał Sokolnicki, Andrzej Strug, Władysław Studnicki, Aleksander Sulkiewicz, Hipolit Śliwiński, Włodzimierz Tetmajer, Wacław Tokarz, Józef Warchałowski, Aleksander Zawadzki, Stefan Żeromski, Stanisław Żmigrodzki.

Późniejsza działalność PSW, jego organizacja terenowa, uzyskane wpływy finansowe przedstawione są w dalszym ciągu pracy tylko fragmentarycznie.

Drugim etapem kształtowania się obozu niepodległościowego była konferencja we Wiedniu 10, października 1912 r., kiedy to powołano Komisję Tymczasową Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych. Również i to wydarzenie opisane jest dokładnie. W wyniku konferencji wyłoniono KTSSN złożoną z przedstawicieli poszczególnych stronnictw niepodległościowych, a następujące osoby, w róż-

nych okresach reprezentowały w Komisji swe stronnictwa:

Polską Partię Socjal-Demokratyczną — Ignacy Daszyński,

Polską Partię Socjalistyczną — Witold Jodko-Narkiewicz, zastępcą był Józef Piłsudski,

Polskie Stronnictwo Postępowe — Władysław Sikorski, zastępcą był Hipolit Śliwiński,

Narodowy Związek Chłopski — Feliks Młynarski,

Narodowy Związek Robotniczy — Jan Stanisław Jankowski, później Marian Rapacki,

Związek Niepodległości — Feliks Młynarski,

Niezawisłych Ludowców — Jan Dębski,

Polskie Stronnictwo Ludowe — Włodzimierz Tetmajer, zastępcą był Wincenty Witos.

Stronnictwo Polskiej Demokracji — Roger Battaglia i Władysław Jähl.?

Wachlarz ugrupowań politycznych uczestniczących w Komisji był bardzo rozległy a ich programy nie zawsze ze sobą zgodne. To oczywiście powodowało ścieranie się poglądów i mniejsze lub większe kryzysy. Poza wewnętrznymi tarciarni na układ sił wewnątrz Komisji oddziaływały ugrupowania przeciwne przygotowaniom do czynu zbrojnego. Byli to Endecy i Centrum. Przyjęli taktykę nieneutralizowania Komisji od wewnątrz lecz walki z nią przez stworzenie przeciwstawnej jej instytucji. Rada Narodowa, ciało pochodne Sejmowego Koła galicyjskiego, wyłoniła 19 stycznia 1913 r. Komitet Obywatelski, mający być przeciwwagą dla KTSSN. Komitet podjął starania o przyłączenie do siebie niektórych stronnictw ze składu KTSSN, względnie poszczególnych działaczy. Doszło również do pertraktacji i wymiany listów pomiędzy Komitetem a Komisją. Występujący z ramienia Komisji Jodko-Narkiewicz żądał, by Rada Narodowa w publicznej deklaracji określiła swój stosunek do Rosji. Odpowiedzią Cieńskiego z ramienia Komitetu było że: „w dzisiejszej sytuacji politycznej nie byłoby wskazane składać jakiegokolwiek oświadczenia“. Na tym zakończyły się pertraktacje, ale żywot Komitetu nie był trwały i z czasem jego działalność zanikała.

Trzecim wreszcie etapem konsolidacji obozu niepodległościowego był Kongres Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych odbyty we Lwowie 30 listopada i 1 grudnia 1913 r. I to wydarzenie jest w pracy Garlickiego szczegółowo opisane. W Kongresie wzięło udział 28 upełnomocnionych delegatów oraz 45 gości, między nimi członkowie PSW i Wydziału Wojskowego KTSSN. Praca Kongresu odbywała się w trzech komisjach: skar-



bowej, wojskowej i prasowej. Przedstawiony jest przebieg obrad i powzięte uchwały.

W komisji skarbowej ustalono ostatecznie gospodarkę funduszami i podział ich pomiędzy poszczególne organizacje bojowe, zatwierdzono statut i powzięto inne ważne postanowienia.

W wyniku prac komisji wojskowej powołano Wydział Wojskowy, ustalono jego wewnętrzny regulamin i ujednostajniono regulaminy wojskowe.

Trzecim warsztatem pracy Kongresu była komisja prasowa. Nosila ona tę nazwę, ale głównie zajmowała się polityką i wystąpieniami zewnętrznymi. Tutaj więc dyskusje i ścieranie się poglądów były najostrzejsze.

Podczas Kongresu doszło do scalenia obozu, Komisja utraciła w swej nazwie słowo „tymczasowa“. W wyniku Kongresu i jego dorobku autorytet Komisji wzrósł niepomniernie. Rozumiano, że Komisja będzie przyszłym Rządem Narodowym z chwilą przejścia do działań zbrojnych.

Po Kongresie prace wewnątrz Komisji nie biegły sielankowo. Należeli do niej ludzie o niezwykłych temperamentach i dochodziło czasem do ostrych starć, których powodem stawał się niejednokrotnie Władysław Studnicki.

Na wiosnę 1914 r. zarysował się w łonie Komisji kryzys na tle podziału funduszy PSW. Podając to za powód opuściły Komisję ugrupowania królewiackie, mianowicie Narodowy Związek Robotniczy, Narodowy Związek Chłopski i Związek Niepodległości. W ślad za nimi wystąpiły z Komisji i Polskie Drużyny Strzeleckie, wydając o tym komunikat z 12 maja 1914 r.

Wkrótce jednak po tym nadeszły wydarzenia polityczne, które nadały ostry bieg stosunkom międzynarodowym. Doszło do zatargu Austrii z Serbią, powiało możliwością wojny i wówczas to zbladły poprzednie zatargi i obóz niepodległościowy powrócił do poprzedniej wartości. W nieustannie trwających naradach Komisja uznała się za jedyną właściwą władzę mającą pokierować wysiłkiem zbrojnym narodu i wydała 29 lipca oświadczenie skierowane do wszystkich organizacji militarnych.

W następstwie tego komendant Polskich Drużyn Strzeleckich Żegota Januszajtis wydał okólnik do podległych mu drużyn zawiadamiający, że Drużyny Strzeleckie poddały się władzy Komendy Głównej, wyłonionej przez KTSSN.

Po scaleniu — Komisja wydała odezwę, zapowiadając, że: „świadoma odpowiedzialności za czyny przed historią prowadzić będzie w dalszym

ciągu prace przygotowawcze do wyzwoleńczej aż do momentu, w którym powoła do życia Rząd Narodowy“.

Zapowiedź możliwości utworzenia Rządu Narodowego spowodowała przeciwdziałanie obozu przeciwnego, aby nie dopuścić do zmonopolizowania wpływow przez Komisję. Związany zostaje we Lwowie Centralny Komitet Narodowy, do którego weszli galicyjscy Endecy, Centrum, Autonomiści, PSL-Piast, Narodowy Związek Chłopski, Sokół, Drużyny Bartoszewskie i Narodowy Związek Chrześcijańsko-Ludowy.

W Krakowie Konserwatyści i Demokraci, chociaż byli potencjalnymi sojusznikami Komisji, jednak od porozumienia z nią powstrzymywało ich jej socjalistyczne zabarwienie.

Mimo tych sprzeczności, w obliczu powagi położenia i konieczności zespolenia wysiłków, wszczęto między tymi obozami rozmowy. Jednocześnie jednak zarówno przedstawiciele Komisji jak i Centralnego Komitetu Narodowego i jedni i drudzy — zresztą na własną rękę — prowadzili rozmowy z członkami rządu i sztabu austriackiego we Wiedniu.

Następują gorączkowe niekończące się rozmowy między poszczególnymi obozami. Do pertraktacji tych włącza się również i Polskie Koło Sejmowe, a jego prezes i prezydent miasta Krakowa dr. Juliusz Leo wyjeżdża do Wiednia dla porozumienia się z rządem austriackim.

Po uzgodnieniu wstępnym stanowisk wszystkich trzech obozów w dniu 15 sierpnia dochodzi do konferencji. Następnego zaś dnia 16 sierpnia na uroczystym posiedzeniu Koła Sejmowego z udziałem delegatów Komisji i Centralnego Komitetu powzięto uchwałę powołania **NACZELNEGO KOMITETU NARODOWEGO** „jako najwyższej instancji w zakresie wojskowej, skarbowej i politycznej organizacji zbrojnych sił polskich“.

Powzięta jednocześnie przez uczestników posiedzenia rezolucja postanowiła rozwiązanie Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych i Centralnego Komitetu Narodowego, oraz podporządkowanie Polskiego Skarbu Wojskowego NKN-owi.

Powołanie NKN-u i rozwiązanie Komisji kończy pracę Garlickiego.

\* \* \*

Książka ta opisuje wyczerpująco okres naszego niezwykle intensywnego ruchu niepodległościowego. Ukazuje się w okresie obecnej rzeczywistości polskiej, ma piętno oficjalne.

Ileż skojarzeń budzić musi u czytelnika opis niesłychanie bujnego rozkwitu ruchu niepodległościowego. Nie ma

w tej książce jednego rozdziału, w którym słowo „niepodległość“ nie byłoby wymienione w najrozmaitszych zwrotach, przypadkach i okolicznościach. Są przytoczone dziesiątki odezw, oświadczeń przemawiających w imię tej idei. A ostrze tego ruchu wymierzone jest przeciwko Rosji.

Czym tłumaczyć wydanie pracy o tym charakterze w obecnej rzeczywistości w Polsce? Nie można przecież wymazać z historii tego okresu naszych dziejów. Nie można zatrzeć w pamięci przeżyć, bo żyją jeszcze uczestnicy tych wydarzeń. Nie mogą tego brzemiennego w następstwa okresu okryć zapomnieniem, przedstawia się go w świetle obowiązującej doktryny. pokazuje się go w krzywym zwierciadle, podobnie zresztą jak wiele innych zjawisk historycznych, jak cały nasz dorobek dziejowy.

Ażebym ostabić wartości, jakie daje państwo niepodległe, lansuje się jako ideał ustrój społeczny, o który warto walczyć. Nie trzeba dodawać, jak to ma być ustrój.

Przeprowadza się tezę, że lewicowe ugrupowania polskie, a więc PPS i PPSD nie miały w tym okresie programu socjalistycznego; że hasła były w ich programach pustym dźwiękiem; że w idei niepodległościowej zagubiły się hasła socjalizmu.

Wyrażną też tendencją jest pomniejszanie i zniekształcanie roli Józefa Piłsudskiego w zdobyciu niepodległości. Wykazuje się zależność jego i całego ruchu niepodległościowego od Austrii. Podkreślone to jest nawet przez nadanie okładce książki kolorów żółtego i czarnego.

Wszelkie potknięcia obozu niepodległościowego lub powstałe tarcia i niesnaski są ze szczegółami opisane i przeplatają się z zagadnieniami zasadniczymi. I nawet epizody niegodne wzmianki w pracy o charakterze naukowym, jeśli mogą rzucić ujemne światło na obóz niepodległościowy, są zresztą wplątywane.

Chociaż praca zawiera sporo tendencji i chociaż niektóre części są ujęte rozwole, na ogół jednak daje obraz układu sił politycznych w tej epoce i charakteryzuje panującą atmosferę. Na tle marazmu, jakiego zapanował po stłumionym Powstaniu Styczniowym ruchliwość i prężność obozu niepodległościowego występują z całą wyrazistością.

Ponadto książka jest skarbnicą faktów, epizodów, personalij jak również wspomniane są najważniejsze wydawnictwa niepodległościowe zarówno z ówczesnego okresu jak i późniejsze omawiające ten temat.

Kazimierz Iranek-Osmecki

## H U M O R

SARMATYZM miał u nas przez czas dłuższy „złą prasę“. Był utożsamiany z warcholstwem i nieuczciwością. Czasowo ograniczano go do pierwszej połowy w. XVIII. W kołach pół-naukowych opinie takie — szerzone przez satyryków i publicystów epoki „oświecenia“ — pokutują do dziś mimo dorobku naukowego tej miary co Tadeusz Mańkowski, którzy nie tylko wskazywali na niewątpliwe osiągnięcia kulturalne tego prądu, ale także na jego złożoność, organiczną polskość, wreszcie żywotność: dominował on nad naszym życiem narodowym przez cały okres „Rzeczypospolitej Szlacheckiej“, zaczął się u schyłku panowania Jagiellonów, a przetrwał w wielu swych formach upadek państwa pod koniec w. XVIII.

W największym skrócie możnaby powiedzieć, że Sarmatyzm był prądem kulturalnym, który powstał w wyniku naszej pozycji na granicy wpływów Zachodu i Wschodu, oraz że tworzył formy własne, typowo polskie, przez umiejętne przyswajanie i organiczne łączenie cech zachodnio-europejskich z tym co przynosił Bliski Wschód reprezentowany głównie — ale nie wyłącznie — przez Islam.

To twórcze łączenie dwóch wielkich nurtów — zjawisko zresztą typowe u brasku kultur i w niczym nie umniejszające ich oryginalności — wystąpiło najwidoczniej, najjaskrawiej w dziedzinie zdobnictwa, rzemiosła artystycznego, w stroju, w wojskowości, wreszcie w obyczaju, w formach towarzyskich. Pozornie mało jego śladów w literaturze. Pozornie, bo i w niej jest ich wiele, ale nieoczywistych, bo pośrednich — mianowicie poprzez odzwierciedlanie obyczaju.

Najpopularniejszą definicją Sarmatyzmu (powtórzoną w obydwu Encyklopediach Staropolskich — Glogera i Brücknera) jest stwierdzenie, że był on kultem swojszczyzny. Definicja to fragmentaryczna wprawdzie, ale w zasadzie słuszna! Sarmatyzm najczęściej przyswajał, polszczył elementy obce tak umiejętnie, że wprędce stawały się one rodzime, własne, natomiast traktował nieufnie, a nawet z jawną pogardą i wrogością te cechy obce, które przyswoić się nie dały. Choćby cudzoziemski strój (i ustrój!). Tendencja ta — nie zawsze trafna w szczególach, często grzesząca przesadą, odzwierciedlała jednak zdrowy instynkt samoobrony, dążenie narodu do kulturalnej samoistności.

Humor, przejawiający się głównie w literaturze, ale wyrastający z obyczaju, będący jednym z jego podstawowych przejawów, musiał oczywiście w Polsce ulec „sarmatyzacji“. Zjawisko to zachodziło stopniowo i nierównomiernie:

szybciej w środowisku rycersko-ziemiańskim — (tworzącym Sarmatyzm), wolniej, oporniej, w mieszczańskim.

W każdym razie w drugiej połowie w. XVI święcił już Sarmatyzm swe tryumfy, reprezentowany w literaturze przez takich koryfeusy Odrodzenia jak Mikołaj Rey, Stanisław Orzechowski i Jan Kochanowski. Tak, i on także. Bo wbrew pozorom kosmopolityzmu był ten wychowanek padewskiego uniwersytetu, bywalec, tegi łacinnik, a poza tym — jak go Paprocki słusznie nazywa — „ojciec języka polskiego“ — prawym i szczerym „sarmatą“.

Po starszeństwie jednak w dziejach naszego humoru miejsce przed Janem z Czarnolesu należy się Mikołajowi z Nagłowic. By pojąć jak dalece, jak zupełnie jest on „sarmatą“, do jakiego stopnia sylwetka jego do Sarmatyzmu pasuje, należy sięgnąć przynajmniej do fragmentów jego żartobliwego, a serdecznego życiorysu, który skreślił „Andrzej Trzycieski, jego dobry towarzysz, który wiedział wszystkie sprawy jego“:

„Ten to Mikołaj Rey wyszedł był z starodawnego a pościwego domu, które zawždy Reyami zwano, którzy się zawždy pisali z Nagłowic, ze wsi ziemie krakowskiej... A ten Stanisław, otec tego to Mikołaja, ... iż był człowiek pobożny, pościwy a spokojny, a nie parał się żadnymi sprawami ziemskimi, także też i o wychowanie tego syna mało dbał, ... że go byli po tym ledwie namówili, iż był dał go do Skarmierza do szkoły... Tamże był dwie lecie, i nic się nie nauczywszy, wziął go był zasię do domu i potym go był dał do Lwowa, i tam się też nie nie nauczył, bawiąc się między przyjaciółmi... I dał go potym już we dwudziestu lat do pana Andrzeja Tęczyńskiego, który na ten czas był wojewodą sędziem, a był to człowiek zacny i mądry... Potym zasię, odstawszy od onego pana, parał się znowu między przyjaciółmi w Rusi, ale nigdy nie służył... Potem się był ożenił... A wszakoż tu do krakowskiej ziemi barzo go zawždy przyrodzenie ciągnęło dla dworu, bo bez tego być nie mógł, a żadnego sejm, zjazdu ani żadnej koronnej sprawy nie zamieszkał. I był nań stary król barzo łaskaw, także i królowa Bona... A urzędem żadnym ziemskim nigdy się nie chciał parać, powiadał iż w zatrudnionym żywocie dwa co najślachetniejsze klejnoty ociążone być muszą: wolność a sumienie...

A wszakoż kiedy rozumiał, iż tego była potrzeba, bywał posłem i bardzo rad służył Rzeczypospolitej... ale się nie chciał żadną rzeczą bawić, tylko wolny a spokojny żywot sobie obierał, a z Polski też, jako żyw, za żadną granicę nie wyjechał...“

W dziejach polskiego humoru zapisał się Rey świetnie i na różne sposoby: Po pierwsze „Figlikami“ (bo tak swoje fraszki nazywał), po drugie ową rubaszną wesołością, zdrową radością z życia, która przeświecała przez jego piśma, a w „Żywocie Człowieka Poczciwego“ osiągnęła radosny szczyt, wreszcie we własnym życiu, w ulotnych anegdotach, które narastały wokół jego postaci, a których strzępki przechowali przyjaciele — jak choćby cytowani już Górnicki czy Trzycieski.

W „Figlikach“ wesołość jest gruba, sprośna, nie gardząca humorem wynikającym z używania czterech liter. Czytając te wierszyki ma się wrażenie, że pasują doskonale do atmosfery kwatery wojskowej, sztabackiej stancji, czy studenckiego zebrania, do wesołej kompanii pijackiej. Ale przy rubasznoci i dobrego żartu w nich nie brak. Pomysły bywają ucieczne, a i niejedna puenta godna życzliwej uwagi, jak choćby w historyjce o częściach ciała które królem obrały serce:

Członkowie wszyscy sercu gdy królestwo dali,  
Brzech dworem, prawą rękę marszałkiem obrali,  
D... chciała do rady, marszałek jej w gębę;  
Rzekła rozniewawszy się: „Wnet ja wam zagęde“.  
Jadą z gnojem na pole, d... nie puściła,  
Potem ledwie jednaniem iż się uskromiła:  
Dał jej miejsce w radzie, a marszałek każdy  
By jej gębę ucierał aż do śmierci zawždy.

Śmieszność nieoczekiwanego efektu wzmaga się dzięki pomysłowi nieprawdopodobnego wyjaśnienia oczywistego faktu: czynności, którą ręką w istocie dokonuje. Uderza tu, przy rubasznym wulgarności mowy, metoda wywoływania humorystycznej sytuacji trudna i wcale nie prymitywna.

Ale obok „Figlików“ — a więc utworów właśnie i tylko do rozśmieszania służących — był jeszcze, jak się rzekło, i humor stanowiący cechę charakterystyczną



# STAROPOLSKI

## CZĘŚĆ DRUGA

# NARODZINY I MŁODOŚĆ SARMATYZMU

styczną rejowego stylu w prozie. Wagę tego faktu docenić można dopiero gdy się weźmie pod uwagę, że ten sposób pisania, te żartobliwe ozdobniki i wstawki cechować będą twórczość wielu nasychnych prozaików przez paręset lat: znajdziemy je w literaturze rokokowej, u cierpkiego Nekandy Trepki, u jowialnego pana Paska.

Przykładów takiego stylu nie trzeba u Reya szukać: cisną się same, cechując każdy jego tekst, każdy opis, na każdej stronie ich pełno. Oto kilka fragmentów, nie wyjątkowych, a typowych, zaczerpniętych z otwartego na chybił trafił „Żywot człowieka poczciwego“:

„...A pomni, czymś stworzon i na coś stworzon. Boś stworzon człowiekiem, a mało nie jako aniołem, ozdobięś rozumem... Nie chowajże też tego rozumu, jeśli ci Pan Bóg dał, jako czyża w klatce, ale się staraj, abyś zakwitnął pięknymi sprawami a obyczajami twoimi...“

„...Trzecie zasię (przyrodzenie) będzie tak złe a swawolne, że go żadne przykłady ani złe, ani dobre, nie ruszą, aż mu z bratem kijem musi lekcją sylabizować...“ „...Więc już i mniejszego stanu bracia naszy tak się tego chwycili, że nie znajdziesz już dziś leda na biesiadzie, jeno każda potrawa musi przysić, jako kasztelanka, albo samotrzcia, albo samoczwartą... gęś na inszej misie, kur na inszej, także też mięso albo cietrzew na inszej, ale owy niewolnice, co po niewoli, gdzie wziąć tu wziąć, co mają po tym, iż muszą za panem grochem albo za panią kaspustą wędrować?...“

Idealem Reya, ideałem do którego osiągnięcia przez współrodaków pomagać miały jego księgi, był zasobny, wyzbyty frasunków żywot ziemianinabywatele, łączący obowiązki i uciechy domowe z tymi których spodziewać się należało w czasie pobytu na dworze wielkopańskim czy królewskim. W obu wypadkach nie miał to być żywot samotnika, ale kogoś otoczonego przyjaciółmi, rozumiejącego wartość przyjacieli i życia towarzyskiego. Podsta-

wowa do dziś cecha polskiego obyczaju (i polskiego humoru) znalazła w Reyu obrońcę, chwalcę i praktykującego gorliwie wyznawcę.

Otóż te same w gruncie rzeczy ideały przyświecały i Kochanowskiemu, tylko wyrażały się w bardziej wyrafinowanej formie. Europejska ogłada, wykształcenie, umysł głębszy i niepospolity talent sprawiały, że Jan z Czarnolasu zasłużył sobie na szczytowe miejsce w dziejach naszej literatury. Ale filozofia życia, koncepcja szczęścia, na tych samych co i u Reya opierała się przesłankach. Wyraża się to dobitnie w rodzaju jego wesołości, w jego żartach, fraszkach. Jest to humor dojrzalszy, subtelniejszy, bardziej wielostronny, ale w istocie ten sam: nieomylnie sarmacki. Przykłady z „Apoftegmatów“ — zbioru anegdot, zilustrują to najlepiej:

„Tenże król Zygmunt grając flusa, iż mu przyszły dwa króle, powiedział, że ma trzy króle; kiedy go gracze pytali: „A trzeci gdzie?“ „A tom ja — powiada — trzeci“ — i wziął grę“.

„Ziemianin jeden w Polsce, ożeniwszy się, w kilka niedziel zastał, a żona leży w połogu; i pocnie okna, co były zasłonię, oddzierać i frasować się. A żona leżąc: „Nie frasuj się — powiada — nie frasuj, nie twojeć“.

„Apoftegmata“ były jednak tylko, niejako, surowym materiałem, nieco przypadkowo zbieranym, notatkami w których utrwalone anegdoty dostać się miały z czasem na artystyczny warsztat twórcy. Wydano je już po śmierci poety, z pozostawionych przez niego papierów. Całe mistrzostwo Kochanowskiego w dziedzinie humoru, zdumiewającą różnorodność motywów i ujęć, a także precyzję literackiego warsztatu najlepiej docenić można we fraszkach.

I tu, jak u Reya, nie brak żartów opartych na użyciu słów grubych, a znacznie więcej jest o tematyce erotycznej. Autor był tego świadom i przewidywał krytykę (lub na nią od-

powiadał) zwracając się do Mikołaja Firleja:

...Odpuść, mój Mikołaju, bo ma być  
stateczny  
Sam poeta; rym czasem ujdzie  
i wszeteczny.

A bywały te wiersze w istocie „wszeczne“ jak choćby gdy zwracał się „Do Dziewki“:

Daj czegoś nie ubędzie, byś najwięcej  
dała;  
Daj, czego próżno dawać potem  
będziesz chciała...

Albo, w innej fraszce, pod takim samym tytułem:

Nie uciekaj przede mną, dziewczko  
urodziva,  
Z twoją rumianą twarzą moja broda  
siwa

Zgodzi się znamienicie; patrz, gdy  
wieniec wiją,  
że pospolicie sadzą przy różej leliją...  
...Choć u mnie broda siwa, jeschcem  
niezganiony,  
Czosnek ma głowę białą, a ogon  
zielony...

by zacytować tylko mniej nieprzyzwolite z przejrzystych metafor tego zgrabnego „napomnienia“. Dodajmy, że ten sam motyw, po dwóch wiekach podejmie Stanisław Trembecki, jakby dla podkreślenia, że w poezji — a także w żartach — godzi się nawiązywać do przeszłości, że wielki poeta ma prawo, a nawet niejako obowiązek, czerpać ze skarbcza pozostawionego mu przez pra-ojców:

...Włos mi ubielił  
I twarz podzielił  
Srogi czas w różne zagony  
Lecz za tą szkodę  
Dał mi w nagrodę  
Serdeczny upał zwiększony...

Gdy już mowa o wpływach podkreślić trzeba, że sam Kochanowski czerpał swobodnie — jak na renesansowego poetę przystało — z epigramatyki greckiej. Nie brak jednak u niego i innych zapożyczeń między innymi — co dla jego sarmatyzmu charakterystyczne, — z literatury Bliskiego Wschodu. Mianowicie z Saddiego. Fraszka „Na matematyka“, warta jest przytoczenia, nie tylko dla tego że dobrze świadczy o poczuciu humoru naszego poety, ale i jako przykład zdolności przyswajania, polszczenia, tak typowej dla Sarmatyzmu:

Ziemie pomierzył i głębokie morze,  
Wie, jako wstają i zachodzą zorze;  
Wiatrom rozumie, praktykuje komu,  
A sam nie widzi, że ma k... w  
domu.

Swoboda w użyciu motywów i wyrażen „wszecznych“ szła u Kochanowskiego w parze z drwinami pod adre-





tego, że powiedział „iż żona chłopka niektórego jegomości, gdy do Gdańska płynął, z soplu w usta wpadnionego synem zastąpiła. Co gdy potem mąż jej wrócił się, a spytał, czemu spalniesz, niż odjechał, zastał, soplem się z dachu pana swego upadnionym i polk-nionym wymówiła. A gdy potem syna urodziła, on też syneczek podrośł i gdy go z sobą na Wisłę (ów chłop) wziął, wodę się roztopniał“.

Niekiedy nominacja była dowodem gościnności Przonków, żartem wyrażonej, a przez to tym szerszej. Oto np. pan Krzysztof Rawa został odzwier-nym babińskim, a to z tej racji że „dwa razy przez lat kilka będąc (w Babinie) bał się aby się nie uprzykrzył i aby się zawiasy nie wyrobiły“.

Humor babiński zaważył niepomalu na dziejach narodowej wesolości. Styl ten podejmą pamiętnikarze, gawędziarze. Bez trudu odnaleźć go można w opowieściach zgromadzonych wokół postaci ks. Karola „Panie Kochanku“ Radziwiłła. I nieodrodnym potomkiem Babińczyków był zacny kanonik Jarocki, który ojca mego i nas wszystkich raczył swymi „podolskimi“ opowiadania-mi. Oto, dla przykładu, wypadek w cukrowni:

— Więc, proszę państwa, wchodzimy do tej cukrowni, a tam wirówką do oczyszczania melasy kręca się tak szybko, że wyglądają jakby były nie-ruchome. Furmanowi zachciało się zdrzemnąć. Siada więc na takiej gładkiej, lśniącej powieszni i pah!... nie ma furmana. Oglądam się, szukam, ... aż na suficie tłustą plamę ujrza-łem... — I jakże ksiądz kanonik poznał że to furman? — Bo pręga od bata była!

Wracając jednak do Babina podkreślić trzeba, że znaczenie tej Rzeczypospolitej polega głównie na tym iż świadczy o nadzwyczajnym znaczeniu żartów, śmiechu w obyczaju polskim, w kulturze Sarmatyzmu. Mimo klęsk, wojen, nieszczęść, o znaczeniu tym nigdy naród, na szczęście, nie zapomniał.

Mieczysław Paszkiewicz

PIOTR GUZY

## ŻYWOT BOHATERA POZYTYWNEGO

Wyd. Instytut Literacki  
w Paryżu

Cena: 15/-

GRYF/SPK — 16, Queens Gate Terrace,  
LONDON, S.W.7.

JAN WALEWSKI



# JESTEŚMY DZIEĆMI JEDNEJ MATKI

LATO roku Pańskiego 1932 było bardzo upalne. W lipcu i sierpniu tego roku rze pojawiła się ani jedna chmurka nad Bałtykiem i nie spadła ani jedna kropla deszczu.

W takim oto upalnym dniu 6-go sierpnia odbył się walny zjazd Związku Legionistów w Gdyni. Na zjazd przybyli legionści z całej Polski, a wielu z nich z rodzinami. Nie mogli jednak przybyć Marszałek Piłsudski. Był natomiast obecny w sercach i myślach zebranych.

Po odprawieniu Mszy polowej i wzruszającym kazaniu jednego z księży padły w ogromnej ciszy słowa: „za spokój dusz tych wszystkich, którzy za Polskę polegli — wieczne odpoczywanie raz im dać Panie.“ A później buchnęła pod rzebiosą pieśń: „Boże coś Polskę przez tak liczne wieki...“

\* \* \*

Następnie czyniono przygotowania do defilady, którą odbierał Sławek w otoczeniu starszyzny legionowej. Gdzieś tam w jakimś zacisznym miejscu usiadł sobie burmistrz Nowego Targu, Stanisław Rayski.

Wśród defilujących byli także żołnierze Pierwszej Brygady, którym rzuceno:

— raduje się serce, raduje się dusza,  
gdy Pierwsza Kadrowa na wojen-  
kę rusza...

Prowadził ich Obywatel Zbigniew. Szli po ośmiu w szeregu, braterskim objęci uściskiem.

A później szły zwarte oddziały Związku Legionistów z całej Polski. Towarzyszyły im w defiladzie również rodziny. Na końcu maszerowały oddziały Przystosobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego.

\* \* \*

W takim samym słonecznym dniu — 6-go sierpnia 1914 r. — wyruszyła w bój o Wolną i Niepodległą Polskę Pierwsza Kadrowa. Szła gościńcem z Krakowa (Oleandrów) w stronę granicy rosyjskiej. Rozwaliła słupy graniczne, które tak długo i boleśnie ranily Polskę.

\* \* \*

Wśród przybyłych na Gdyni Zjazd Podhalan — znajdowała się również pani Marciniakowa z Zakopanego wraz z trzema synkami. (Miała matka trzech synów). Najstarszy z nich Pawełek, był żołnierzem Pierwszej Brygady Legionów Polskich. Średniak — służył w latach

1919—1920 w Dywizji Górskiej gen. Jędrusia Galicy i walczył przeciwko Moskalom. Zaś najmłodszy uczył się w gimnazjum w Krakowie, gdyż koniecznie chciał zostać profesorem gimnazjalnym, a w czasie wakacji pomagał rodzicom na gospodarstwie.

— Dycie niechże ta będzie — mawiali rodzice. — Jeden mądry nie zaszkodzi na gospodarstwie...

Pani Marciniakowa miała zamiar spędzić kilka tygodni nad polskim morzem którego nie znała. Ja również miałem zamiar spędzić około miesiąca nad morzem.

Ej mościwy... ani się spodziewała pani Marciniakowa, że przywiezie sobie synową kaszubską. A jak to było pokrótce opowiem. Po uroczystościach gdyńskich rzuciło się bractwo pokrzepić nadwątlone siły. W jednej restauracji spotkali się Marciniakowie z rodziną kaszubską z Helu. Była wśród niej Tereska Grzelakówna, kaszbianka niezwykłej urody. Następnie rozpoczęły się pod gołym niebem tańce. Jak tylko najmłodszy Jędrus zobaczył Tereskę zaśmiały mu się do niej oczy, odwzajemniła mu się tym samym słonecznym spojrzeniem. I tak oto młodzi rozkocharli się w sobie. Wieczorem tego dnia Marciniakowie wraz z Grzelakami wrócili na Hel. Zamieszkali w pensjonacie „Pod Słońcem“. I złożyli pierwszą oficjalną wizytę rodzinie Grzelaków. To była radość patrzeć, jak obie gospodynie uradzały ze sobą. Do rodziny należał również ogromny, kudłaty wilk. Obwąchał on dokładnie przybyłych Podhalańców i warknął łaskawie: no, niechże ta wejdą do naszej rodziny — i na dowód zgody machnął radośnie ogonem. Tegoż wieczora odbyły się zaręczyny. Oboje młodzi byli bowiem bardzo gorący... Na drugi dzień rano wynajęliśmy kilka łodzi kaszubskich, ażeby sobie popływać po polskim morzu. W jakimś radosnym skupieniu patrzeli Podhalanie na morze.

— Ej, Jasiu — mówi do mnie najstarszy Pawełek — teraz to już wszystko wiem, za com się o tom Polskę bił...

Nie mogli się Podhalanie nadziwić kaszubskim rybakom. Dotykały się wzajemnie, jedni drugich gładzili po ubraniach. Nei pogwarki.

— Po jakimś oni godają — pyta się średniak.

— Edycie po polsku — wyręcza mnie pani Marciniakowa. — Wszyscy jesteście dziećmi jednej Matki.

Po zaręczynach Tereska i Jędrus spacerowali ręką i wieczory ze sobą. Jędrus, który był bardzo łakomy na dzie-

wczęta nagabywał nieraz Tereskę wedle tego, co się tyczy..., ale Tereska stale mu odpowiadała: — możesz mnie całować tylko po rękach. Zrezygnowany Jędrus całował rączkę. — Drugą też — mówi Tereska, żeby się nie pogniewała, reszta po ślubie...

\* \* \*

Dnia 15 sierpnia tego roku święcono jak Polska długa i szeroka Dzień Polskiego Żołnierza. W całym kraju odbywały się w tym dniu radosnym uroczystości, przedstawienia teatralne, tańcówki. Naród zespalał się w jedno ze swoim żołnierzem. Przyszło mi wtedy na myśl, tajemnica tzw. „Cudu nad Wisłą“. Była bardzo prosta: złożyły się na nią genialny plan Naczelnego Wodza, Józefa Piłsudskiego, męstwo polskiego żołnierza i patriotyzm społeczeństwa.

\* \* \*

Ślub i wesele młodej pary odbyły się na gazdostwie Grzelaków. Ponieważ rodzice nowożeńców byli zamożni — młodzi zostali bardzo obdarowani. Tańczyli na weselu do białego rana — poczem w godzinach przedpołudniowych następnego dnia młodzi wyjechali do Zakopanego. Wkrótce odwiedził ich ojciec Tereski, który chciał bardzo poznać polskie góry...

Gdy nowożeńcy chadzali ulicami Zakopanego ludzie się do nich uśmiechali, a stary Sieczka-Tatar mawiał:

— Ej, moiściewy, wiedział Poniezus naco ludzi stworzył...

Ale Tereska marniała w oczach, bo tak bardzo tęskniła za polskim morzem. Mówiła nieraz do męża, że tak się jej wydaje, jak gdyby te polskie Tatry były już końcem świata. Martwił się bardzo jej mąż, uradzono więc, że od czasu do czasu młodzi odwiedzą rodziców nad polskim Bałtykiem. Ale polskie Tatry nie były końcem świata. Jeden z wybitnych poetów, Franek Nowicki pisał:

— ... O — świątynio Tatrzańska, o skalna pustyni,  
w tobie jednej są jeszcze wolności ołtarze...

Pieśń ta zrodziła się w latach niewoli i była bodźcem do odzyskania niepodległości i wolności. Były w tej pieśni elementy duchowej i fizycznej teźżyny, co polskie serca krzepiły. Przecież to tatrzański halniak łączył się z wiatrem wjeżdżającym od naszego morza tak jak łączyły się serca góralskie z kaszubskimi.

Jan Walewski

## Z ŻYCIA POLAKÓW W ŚWIECIE

(Do rubryki na str. 12)



General Marian Kukiel przemawia na obchodzie milenijnym w Birmingham.



Popiersie Lelewela

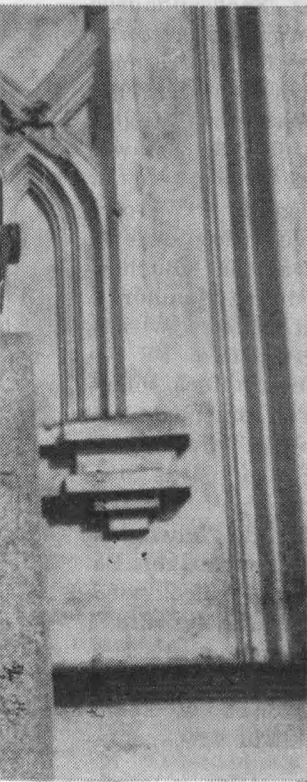


Ksiądz Biskup Władysław Rubin oraz Ksiądz Infułat Władysław Staniszewski w Domu Kombatanta w Londynie w gronie członków Prezydium Rady i Zarządu Federacji SPK na uroczystości dekoracji obu dostojnych przedstawicieli kościoła złotą odznaką Stowarzyszenia dn. 11 lipca 1966.

**Czytaj książkę polską**



# WILNO 1966



Wnętrze Kościoła św. Jana.



## „MATKA I SERCE SYNA...”

Płyta nagrobkowa matki Józefa Piłsudskiego gdzie złożono serce Marszałka.

Kilka zdjęć z Wilna, wykonanych przed miesiącem. Mają one swą wymowę dokumentarną. Otrzymaliśmy je dzięki uprzejmości jednego z przyjaciół. Jego nazwisko, tak jak i okoliczności, które mu pozwoliły dotrzeć na cmentarz na Rossie, muszą ze zrozumiałych względów pozostać tajemnicą. Niemniej świadomość, że w Wilnie pod okupacją sowiecką zachowały się wielkie pamiątki naszej przeszłości, stanowi coś więcej niż zwykłą ciekawostkę dziennikarską.

Cmentarz na Rossie jest zaniedbany, lecz nietknięty.



Cmentarz na Rossie.

## "CAP"

Jedziemy z Oświęcimia ku nowemu przeznaczeniu. Jest nim obóz koncentracyjny Neuengamme na południe od Hamburga.

W wielu wagonach odbywają się samosady nad kapo i innymi funkcyjnymi, którzy w Oświęcimiu współpracowali z SS-mańskimi oprawcami i bez zmruczenia oka zabijali współwięźniów.

W moim wagonie jedzie osławiony Pańszczyk — mistrz w szpilowaniu. Znikła gdzieś jego pewność siebie. Teraz to klębek nerwów. Z oczu wyziera mu obłądny strach. Znalazł się w transporcie, choć go reklamowali jego moiżni opiekunowie. Nic to nie pomogło. Reklamacje nie dotarły jakoś do odpowiednich władz. To sprawka podziemnej organizacji obozowej. Ktoś tam wpisał jego numer na listę transportową i Pańszczyk musiał jechać.

Jedzie też z nami Odolski — kapo z Birkenau. Mordował dzień nie do 40 ludzi. Potrafił powalić więźnia na ziemię, stanąć mu nogą na gardle i przy tym spokojnie jeść chleb. Wieczorem zagarniał porcje żywnościowe przewidziane dla pomordowanych ofiar, im więcej więc współwięźniów uśmiercił, tym więcej zdobywał żywności. Lecz teraz jego wybiła godzina. Ledwie ruszyliśmy z miejsca, ten i ów zdjął drewniak z nogi i... Takı był koniec Odolskiego i kilku jemu podobnych.

Jakkolwiek ścisk w wagonie był nie do opisania, Witek R. (dziś lekarz i Edek B. (nie żyje) jakimś cudem zdobyli dla mnie trochę miejsca, tak że niemal mogłem się położyć. I dopiero teraz nastąpiła u mnie reakcja — po 16 dniach i 17 nocach, które spędziłem na stojąco w karnym bunkrze oświęcimskim. Jak to się stało, że przeżyłem tę torturę — tego do dziś nie rozumiem. W każdym razie ratunek zawdzięczałem przyjacielom, którzy dopisali mój numer na listę transportu do Neuengamme. Teraz jednak, gdy zaświtała mi jakaś realna nadzieja na ocalenie — rozkleiłem się doszczętnie. Niemal w oczach zaczęły mi puchnąć nogi.

Jak długo jechaliśmy, trudno mi dziś powiedzieć. W Neuengamme przy normalnych wrzaskach naszych „nowych“ panów wywlekliś-

my się z wagonów. Ustawiamy się przy rampie i otoczeni SS-manami idziemy szosą do obozu. Po drodze wyrostki i kobiety niemieckie wymyślają nam, plują na nas, a często obrzucają kamieniami. Po wojnie okazało się, że o niczym nie wiedzieli...

W bramie obozu komendant Thuman z widocznym zadowoleniem przyglądał się przechodzącym więźniom. Nasza sprawność w wykonywaniu wrzaskliwych rozkazów SS-mańskich sprawiała mu zadowolenie, a gdy jeszcze na „Mützen ab“ prawie 1000 więźniów zdjęło czapki z głowy jak jeden mąż — był nieomal szczęśliwy. Ściągnął z koszar chyba wszystkich SS-manów i musieliśmy kilkakrotnie pokazywać musztrę.

Zapewne nie wiedział o tym, że ma przed sobą śmietankę oświęcimską. Większość z nas to niskie numery — kilkuletni doświadczeni więźniowie, którzy przeszli przez blok krwawego Aloisa, gdzie za brak równania czy krycia rozwalano „knyplem“ (stylisko od kilofa) głowy, godzinami ćwiczone „Mützen ab“, maszerowanie w nogę i inne tego rodzaju umiejętności, które według naszych władców były więźniom potrzebne.

Po „pokazie“ zaprowadzono nas do „Efektenkammer“, gdzie musieliśmy przebrać się z naszych nowych pasiaków i bielizny, dostaliśmy zaś straszliwie podarte „ubrania“ cywilne — z pasami wymalowanymi olejną farbą. Oczywiście, starym zwyczajem każdy dostał rzeczy jak popadło, często więc ktoś wysoki otrzymał ubranie o wiele za małe, niski zaś — jak na wielkoluda, a wszystko to jak zawsze odbywało się przy wrzaskach i biciu. Potem popędzono nas do bloków otoczonych drutem kolczastym, gdzie spędziliśmy dwa tygodnie na kwarantannie.

Neuengamme leży w odległości trzydziestu kilometrów od Hamburga — przy autostradzie do Berlina. Obóz powstał w 1938 r. Wtedy to

przywieziono tu z Sachsenhausen 100 więźniów, którzy przygotowali teren pod przyszły Konzentrationslager. Kolejno przybyło jeszcze kilka transportów. Więźniowie zbudowali pomieszczenia dla SS, postawili ogrodzenia, baraki, kuchnię i w 1939 r. obóz był gotowy. Wkrótce potem zapełnili go więźniowie z Sachsenhausen, Dachau, Buchenwald oraz bezpośrednio z Hamburga.

Wilgotny klimat, niedożywienie, ciężka praca, bestialstwo SS — wszystko to powodowało dużą śmiertelność i zwiększało „przepustność“ obozu, do którego też nieustannie przychodziły nowe i to coraz liczniejsze transporty.

W kwietniu 1941 r. do Neuengamme przyjechał pierwszy transport Polaków z Oświęcimia — 1002 więźniów, a po pewnym czasie druga duża grupa. Chorych i wyniszczonej odsyłano do Bartenstein koło Linzu, gdzie ich zabijano w komorach gazowych zakładu tzw. „eutanazji“.

Z frontu wschodniego nadeszły transporty oficerów i komisarzy armii sowieckiej, których od razu stracono — łącznie około 1000 jeńców.

Przybywali Holendrzy i Belgowie. Obóz był przepełniony. Wobec braku podstawowych urządzeń sanitarnych i niebywałego stłoczenia doszło do nieuchronnego wybuchu epidemii tyfusu. Obóz zamknięto i nawet SS-mani nie wchodzili w obręb drutów.

W samym tylko styczniu 1942 r. zmarło na tyfus przeszło 1000 więźniów. Szczególnie duża śmiertelność panowała w wydzielonym obozie dla jeńców wojennych. W bunkrze zamordowano w tym czasie 13 sanitariuszek polskich i sowieckich.

W marcu 1942 r. zniesiono kwadratannę i zaczęły zaraz napływać dalsze masowe transporty więźniów, m.in. z Amersfortu, Dachau, Flossenburga i Sachsenhausen. We wrześniu SS-mani rozstrzelali przybyłą grupę 197 sowieckich jeńców wojennych, w listopadzie — 251 jeń-



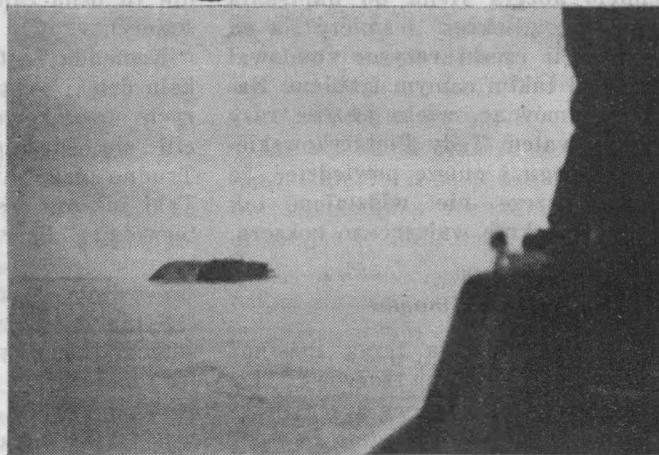
# ARCONA"

ców. Przez cały czas istnienia obozu Gestapo kierowało do Neuengamme transporty więźniów, których bezwzględnie rozstrzeliwano w bunkrze. Więźniów tych nie ujmowano w rejestracji obozowej.

W obrębie obozu powstały zakłady zbrojeniowe. Fabryka „Jastram“ produkowała wyrzutnie torpedowe i inne urządzenia do łodzi podwodnych, a Messap-Werke — lufy do karabinów i części do V1 i V2. Więźniowie pracowali też w klinkierni i przy regulowaniu Łaby. Stopniowo stworzono liczne podobozy, które były rezerwuarem taniej siły roboczej dla różnych zakładów przemysłowych.

W 1943 r. wobec pogorszenia się ogólnej sytuacji wojennej zapadły na hitlerowskim olimpie decyzje, które przyniosły zmianę taktyki postępowania wobec więźniów. Obowiązująca zaczęła nowa zasada: wyniszczenie przez pracę.

W tym właśnie okresie przybył do Neuengamme nasz transport z Oświęcimia. Dostaliśmy nowe kolejne numery od około 17 400 do około 18 400. Wkrótce po nas nadeszły dalsze transporty z Oświęcimia i innych obozów koncentracyjnych. Ogółem kartoteki K. C. Neuengamma oficjalnie zarejestrowały 87,5 tysięcy mężczyzn i 13,5 tysięcy kobiet, które przebywały w podobozach. Podział narodowościowy więźniów przedstawiał się następująco:



Wrak „Cap Arcona“; statku grobowca.

Austriacy	300	mężczyzn	20	kobiet
Polacy	13 000	“	4 000	“
Rosjanie	15 100	“	4 330	“
Serbowie	150	“	—	“
Słowacy	750	“	—	“
Hiszpanie	750	“	—	“
Czesi	800	“	—	“
Węgrzy	1 400	“	1 200	“
Ukraińcy	8 850	“	2 000	“
Inni	1 311	“	300	“

Zestawienie to nie jest kompletne. W szczególności nie obejmuje ono więźniów, którzy zostali zamordowani bezpośrednio po przybyciu do obozu.

## Bokser i Śmierć

Wieczorem któregoś dnia przyszedł do nas na kwarantannę kucharz. Był to Czech, który jakby dla dowcipu nazywał się Kuchta. Chłop miał około 2 metrów wzrostu. Interesowało go tylko to, czy w naszym transporcie nie ma przypadkiem bokserów. Mieliliśmy ich kilku, lecz wskazaliśmy jedynie Tadeusza

Pietrzykowskiego, zwanego Tedy. Nie należy go mylić ze Zbyszkiem Pietrzykowskim — bokserem powojennym, o kilka kategorii cięższym. Kuchta z politowaniem popatrzył na stojącego przed nim chucherko i zaproponował sparring, z tym że jeśli Tedy wytrzyma z nim jedną rundę to w nagrodę dostanie chleb i kostkę margaryny. W obozie cena życia była niejednokrotnie dużo tańsza, Tedy wezwanie więc przyjął.

Kuchta przyniósł rękawice i stanęli naprzeciw siebie. Trochę to śmiesznie wyglądało. Kuchta reprezentował górę mięsa i mięśni, Tedy — szczuplutki, choć świetnie zbudowany — miał 168 centymetrów wzrostu. Już sekundanci zajęli miejsca przy zaimprovizowanym ringu i sędzia dał znak do rozpoczęcia walki. Tedy przyjął postawę bokserką, a Kuchta lekceważąco się uśmiechając jedną ręką próbował „skosić“ Tedy'ego. Reszta odbyła się błyskawicznie. Tedy zrobił minimalny unik, wypuścił cios z prawej i oto olbrzymi Kuchta pada jak kłoda na ziemię.

Kiedy go docucono, dopytywał się, co się stało i jak to się stało. Pietrzykowski najadł się tego dnia do syta. Po latach wydarzenie to na-

Belgowie	4 500	mężczyzn	300	kobiet
Niemcy	8 800	“	—	“
Duńczycy	4 800	“	400	“
Anglicy	10	“	—	“
Estończycy	150	“	—	“
Francuzi	11 000	“	500	“
Grecy	1 250	“	—	“
Holendrzy	6 650	“	300	“
Indonezyjczycy	25	“	—	“
Włosi	850	“	—	“
Kanadyjczycy	1	“	—	“
Chorwaci	500	“	—	“
Łotysze	4 000	“	150	“
Litwini	700	“	—	“
Luksemburczycy	50	“	—	“
Norwegowie	2 200	“	—	“

(jeniec)

tchnęło Józefa Hena do napisania noweli pt. „Bokser i śmierć“, a na tej noweli czeski reżyser zbudował film pod takim samym tytułem. Nawiasem mówiąc, wiele jeszcze razy obserwowalem Tedy Pietrzykowskiego na ringu i muszę powiedzieć, że nigdy jeszcze nie widziałem tak czysto i pięknie walczącego boksera.

### Dary Danaów

Rok 1945. Wojna teraz już naprawdę zbliża się ku końcowi. Po kilka razy w ciągu nocy syreny zrywają nas z ciężkiego snu. Pędzimy kijami biegniemy do piwnic i bunkrów. SS-mani obawiali się, że celem któregoś z nalotów mogą być zakłady zbrojeniowe w obrębie obozu. Wtedy więźniowie mogliby skorzystać z okazji i uciec. Toteż przy wrzaskach i biciu pędzą nas w ciemnościach do piwnic, które jednak nie były obliczone na taką masę ludzi. Piwnice miał tylko jeden murywany 2-piętrowy blok, pozostałe 20 bloków — to były już zwykłe baraki. Biada więc temu, kto w tym ścisisku padł. Stratowany na śmierć nigdy się już sam nie podniósł.

W piwnicach brakowało powietrza. Co chwila ktoś mdleje. Na przekór jednak wszystkiemu nastroje wśród więźniów zwykują. Gdy więc nas SS-mani okładają pałkami, w ciemnościach rozlegają się okrzyki: „Alle Deutsche nach Vorne, Packetten zu bekommen“. SS-manów doprowadzało to do szału.

Jesteśmy jednak już zmęczeni do granic wytrzymałości ludzkiej. Po kilkudziesięciu takich nocach spiamy na stojąco. A potem przychodzi normalny ciężki dzień obozowy i trzeba pracować jak zwykle bez żadnych ulg.

SS-mani zaczynają likwidować wszystkie tzw. podobozy. Niemal codziennie do Neuengamme przychodzi transport kilkuset ludzi. Obóz jest już przepełniony. W marcu któregoś dnia ku naszemu zdziwieniu w obozie zjawiają się przedstawiciele szwedzkiego Czerwonego Krzyża. Komendant zaprowadził ich do bloku, w którym przebywali Skandynawowie. Po tej wizycie przyjechały do obozu samochody Czerwonego Krzyża, które przetransportowały 2500 więźniów do Bergen Belsen — ostatniego kręgu piekła. Przeniesie-

nie to oznaczało w zasadzie wyrok śmierci.

Komenda K. C. Neuengamme zyskała dzięki temu wolne bloki, w których stosunkowo wygodnie rozmieścili się więźniowie skandynawscy. Trudno pisać mi o tym bez gorczy. Taki już był system obozowy, że interwencja Czerwonego Krzyża na korzyść jednej grupy więźniów doprowadzała do zagłady innych.

Sypiamy w tym okresie (jeśli o śnie można mówić) po 3-4 osoby na jednej pryczy. Więźniowie dostają głodowe porcje: 200 gramów chleba i 3/4 litra wodnistej zupy z rozgotowanej brukwi na dobę.

Łączność z krajem po Powstaniu Warszawskim przerwana. Ani listów, ani paczek już nie dostajemy. Choć więc Czerwony Krzyż nawiązał kontakt z obozem, panuje u nas niewyobrażalny głód.

W bunkrze dobywają się teraz masowe egzekucje, SS-mani rozstrzelują i wieszają po 100-150 osób dziennie. M.in. powiesili na rzeźniczych hakach 20 dzieci żydowskich, 2 lekarzy Francuzów i 2 pielęgniarki Holendrów.

Coraz częściej stoimy dłużej na wieczornym apelu i bezsilni patrzymy na egzekucje naszych kolegów, którzy giną na szubienicy. Powód zawsze ten sam; sabotaż. Najmniejsza skarga majstra z fabryki wystarcza, żeby wskazanego więźnia powiesić.

Powoli, lecz już w sposób widoczny zaczyna się dezorganizacja. Nie łatwo zatrudnić, aż tyle rąk. Po apelu rannym część więźniów idzie do fabryk zbrojeniowych, a pozostałym urządzają SS-mani „sport“ i inne „rozrywki“ przez cały dzień. Szerzy się tyfus. Chorych jest coraz więcej. Jesteśmy głodni wycieńczeni. Powszechnie panuje „Durchfall“ — głodowa biegunka.

Tak wygląda Neuengamme w kwietniu 1945 r.

W połowie tego miesiąca zaczęto ewakuować Skandynawów (Duńczyków, Norwegów), prominentów francuskich oraz częściowo „muzulmanów“. I oto nagle — wielka niespodzianka! Dostajemy wspaniałe paczki od Amerykańskiego Czerwonego Krzyża. Radość ogromna, skarb o bezcennej dla nas wtedy wartości! Lecz niestety, w wielu wypadkach paczki te okazały się darem Danaów.

Dla niejednego więźnia był to ostatni posiłek. Byliśmy zagłodzeni, wyniszczeni głodem. Pomimo ostrzeżeń niektórzy nie potrafili powstrzymać się od zjedzenia zbyt dużych porcji tych wspaniałości i przyplacili to życiem. Ja z grupą moich przyjaciół — Frankiem Grocholskim, Ludwikiem Grzeszczukiem, Edkiem Biernackim, Henrykiem Matuszewskim i Witkiem Rygłem postanowiliśmy każdorazowo otworzyć tylko jedną puszkę mięsa dla wszystkich. Były to porcje skromne, lecz w ten sposób przyzwaczaliśmy nasze organizmy do treściwego jedzenia.

### Ewakuacja

Po pierwszych transportach, tych ze Skandynawami, codziennie opuszczają teraz obóz dalsze partie więźniów. Dokąd jadą — nie wiemy. Jako pierwszych wywieziono chorych z rewirów. Powoli obóz zaczął się opróżniać. Od ostatniego transportu, który odszedł z Neuengamme 26 kwietnia, dowiedziałem się później, że SS-mani palili akta Politische Abteilung, wysadzili bunkry z maszyną do tortur, a z krematorium zrobili odwrotnię, tak żeby obóz mógł zrobić na aliantach jak najłepsze wrażenie.

Ale to było później. A na razie transport odchodził za transportem. Czekaliśmy na naszą kolejkę. Co przyniesie nam jutro?

Naloty na Rzeszę są tak częste, że przestano na nie zwracać uwagę. Niebo wygląda jak biała siatka. Udało mi się z grupą przyjaciół wejść do tego samego transportu. Popędzili nas pieszo, nikt nie wie dokąd. Po kilku kilometrach intensywnego marszu, znaczonego wieloma zabitymi, załadowano nas do pociągu i po dwóch dniach jazdy, nalotów i postojów znaleźliśmy się w porcie lubeckim.

Stan fizyczny i zdrowotny więźniów był oplakany. Wyruszyliśmy z Neuengamme bez zaopatrzenia w żywność, śmiertelność więc była w transporcie duża. Zmarłych podczas jazdy w wagonie pochowano na jednym z cmentarzy w Lubece. Tam wreszcie dowiedzieliśmy się, że mamy popłynąć statkami na wyspę Fehmarn. Dostajemy po kawałku chleba i pół litra jakiegoś płynu, który wydał się nam nektarem — tak byliśmy spragnieni.



Przy nabrzeżu stały statki: „Thilbeck“, „Athen“, „Elmenhorst“ i „Deutschland“, a na redzie „Cap Arcona“. Ten ostatni był luksusowym statkiem linii Hamburg-Południowa Ameryka.

Ani przez chwilę nie myślałem, że istotnie przewiozą nas na wyspę. O ucieczce jednak nie było mowy. SS-mani otaczali nas ścisłym kordonem. Zaczęliśmy wchodzić na statek. Ja dostałem się w grupie 3000 ludzi na „Thilbeck“. Był to statek węglowy o wyporności około 3000 ton. Wąskie drabinki prowadziły z pokładu na spód statku — do ładowni. Aby możliwie jak najbardziej opóźnić zaokrętowanie, zgłosiłem się z Henrykiem Matuszewskim do pomocy przy ładowaniu na statek kuchni polowych, drewna itp.

Tuż obok nas parkan z siatki drucianej ogradał wydzielony teren Czerwonego Krzyża. Napisaliśmy na kilku kartkach, kim i skąd jesteśmy oraz co przypuszczalnie mogą Niemcy z nami zrobić. Przy pomocy gumki przyczuliśmy te grypsy za plot. Przyglądający się nam pracownicy Czerwonego Krzyża — Szwedzi i Duńczycy, dostrzegli nasze manipulacje i podnieśli kartki. Byliśmy już spokojniejsi. Na pewno zdołają zawiadomić aliantów, a ci coś już poradzą na to, żeby Niemcy nie popopili nas w morzu. Bo byliśmy pewni, że to nas czeka.

Na statkach warunki były okropne. Stłoczeni w wilgotnych ładowniach, które były przecież przystosowane tylko do przewozu węgla, prawie bez oświetlenia, bez najprymitywniejszych urządzeń sanitarnych, w smrodzie i zaduchu czekaliśmy na dalszy rozwój wypadków. Głód i pragnienie dokuczały nam coraz bardziej.

Po zaokrętowaniu nas, przykryto luki kilkumetrowymi deskami, które dodatkowo jeszcze obciążnięto brezentem. Jedyne wyjście stanowiła wąska, żelazna drabinka. Oczywiście, o wyjściu na pokład nie było mowy — na pokładzie stał SS-man z karabinem.

Jedzenie otrzymywaliśmy nieregularnie — raz na kilka dni trochę zupy i pół kilograma chleba na 12 osób. Oprócz tego jeszcze kilka razy dostaliśmy trochę ersatzowej kawy i to było wszystko.

Po załadowaniu nas na statek „Thilbeck“ odcumował. Holownik

wyprowadził nas w morze. W odległości 5-6 kilometrów od brzegu stanęliśmy na kotwicy.

### Na morzu

Na „Cap Arcona“, choć był to luksusowy statek, sytuacja była podobna. Jak zwykle w obozie — tak i tu najsłabszych i chorych stłoczono w najgorszych warunkach: na dolnym pokładzie w części dziobowej. Polaków i Rosjan „za złe sprawowanie“ ulokowano w ładowniach na dnie statku. Luksusowe kabiny zajęli prominentni obozowi — kapowie i inni funkcyjni.

Stan rewirów; około 200 ludzi — szkieletów. Szaleje epidemia tyfusu plamistego. Nasi lekarze — Tadeusz Kowalski i Janusz Okła, tak samo jak sanitariusze są zupełnie bezradni. Nie mają żadnych leków. Wszystkie ich wysiłki są w gruncie rzeczy bezcelowe. Rzecz całą przesądza brak lekarstw i żywności. Śmierć zbiera obfite żniwo. Codziennie wyrzuca się w morze dziesiątki zwłok.

Paręset metrów dalej stoją zakotwiczone statki „Deutschland“ i „Athen“. Więźniowie znaleźli się tam niemal w takich samych warunkach jak my na statku „Thilbeck“. Największa śmiertelność jest na statku „Athen“, tam bowiem umieszczono cały rewir z Neuengamme. Toteż po kilku dniach stan osobowy na „Athen“ zmniejszył się do tego stopnia, że SS-mani mogli przenieść na jego pokład około 3 tysiące ludzi z „Cap Arcona“. Oczywiście, przeniesiono najsłabszych i muzułmanów.

Wszystkie pomieszczenie z więźniami na „Cap Arcona“ zawsze zamknięto, a na korytarzach stali SS-mani z bronią maszynową. Luksusowy statek zmienił się w pływającą twierdzę.

Mimo całkowitego odizolowania od świata przesączały się jednak do nas wiadomości o zbliżaniu się frontu. Gorąco wierzymy, że upragniony dzień wyzwolenia jest tuż, tuż. I wreszcie elektryzuje nas najbardziej sensacyjna wieść: największy zbrodniarz świata Hitler — nie żyje! Wiadomość przechodzi z ust do ust — we wszystkich językach. Szalejemy z radości. Nareszcie koniec!

Będziemy wolni, będziemy żyli, wrócimy do naszych domów. Koszmarny sen się skończy. Już nie dni — godziny się teraz liczą.

Ale SS nadal jeszcze trzyma nas w zamknięciu, a żeby ostudzić naszą radość, urządza formalną masakrę strzelając w zbitą masę ludzką.

Na statkach panuje atmosfera pełna napięcia i oczekiwania. Pomagając wynosić zwłoki zmarłych kolegów wychodzę na pokład i obserwowuję zatokę. Stoimy w odległości 5-6 kilometrów od brzegu. Z lewej i z prawej strony co paraset metrów zakotwiczone są pozostałe statki, po zatoce krąży kilka okrętów podwodnych oraz inne jednostki marynarki wojennej.

Po wyrzuceniu za burtę zwłok kolegów nawiązuję rozmowę z wartownikiem, który stoi przy wyjściu z podpokładu. Zawieram z nim umowę, że za 5 Chesterfieldów pozwoli mi wyjść na pokład i postarać się o trochę wody.

Po zejściu na dół zbieramy się u Bogdana Suchowiaka, żeby omówić sytuację i nasze szanse. Postanawiamy zebrać od kolegów po kilka papierosów — pozostałość z paczki Czerwonego Krzyża. Kilku z nas, przekupiwszy nim postów wyjdzie na pokład by w odpowiedniej chwili rzucić się na wartowników i odebrać im broń. Wyznaczamy do tego zadania ludzi. Czekamy tylko na okazję.

Od marynarzy dowiaduje się, że wojska alianckie zbliżają się już do Lubeki. W zatoce niespokojne ruchy jednostek pływających. Rozkład hitlerowskiego kolosa jest już wyraźny — zbliża się koniec.

Jakby na potwierdzenie naszej oceny sytuacji schodzi do nas pod pokład kapitan statku „Thilbeck“. Jest pijany. Zataczając się mówi do nas „liebe Kameraden“. Tłumaczy się, że zmuszono go do przyjęcia nas na statek i że on nie ponosi odpowiedzialności za warunki, w jakich się tu znajdujemy. Że jego nie powinniśmy winić. On i załoga nie mają tu nie do gadania. Statkiem rządzi SS.

Cała historia skończyła się tym, że marynarze z załogi wyciągnęli go na pokład, my zaś gorliwie im pomagaliśmy. A ostateczny rezultat: „piękny Tadzio“ zdobył pistolet.

Na „Thilbecku“ pod pokładem coraz większy zaduch, wprost nie ma czym oddychać. Na potrzeby fizjologiczne ustawiono nam beczki, które są już przepelnione. Cuchnie okropnie. Próbowano taką beczkę wywindować na pokład i opróżnić, ale coś się tam popsulo i cała zawartość runęła z powrotem na dół.

2 maja usłyszeliśmy głosy kobiet dochodzące z morza. Przekupiwszy posta wyszedłem na pokład. W pobliżu naszego statku stały dwie barki. Na pokładach stłoczony tłum kobiet z dziećmi na ręku. Płacząc błagały o trochę wody i jedzenia. Są już 7 dni na morzu. Przyholowano je, aż z Gdańska. To więźniarki z obozu Stutthof. Barki były odkryte, bez żadnej osłony przed słońcem. Dzieci umierały. Nie nie mogliśmy im pomóc. Byliśmy bezsilni. SS-mani spędzili nas pod pokład, a barki z kobietami i dziećmi odholowano dalej. Około 21 usłyszeliśmy huk i rozpaczliwy krzyk. Trwało to tylko chwilę. „Thilbeckiem“ trochę zakolysało, a potem nastąpiła cisza. Ogarnęła nas zgroza. To Niemcy, właściwie już skończeni, zatopili kilkaset bezbronnych kobiet z małymi dziećmi — „wrogów“ wielkiej Rzeszy.

Straciliśmy ostatnie złudzenia co do naszego losu. Z nami zrobią to samo.

Tak nadszedł dzień 3 maja 1945 r.

### Nalot

Ledwo otwarto wąską klapę, którą wychodziliśmy na pokład i która służyła jako jedyny wywietrznik, próbowaliśmy wykonać nasze plany zawiadnięcia statkiem. Nie mieliśmy już nic do stracenia. Niestety — tym razem SS-mani nikogo nie wypuścili. Nogami i karabinami spychali nas z powrotem na dół. Sytuacja była beznadziejna. Trzeba czekać na dogodniejszą chwilę.

Około godziny 14.30 szum samolotów i wybuchy bomb postawiły wszystkich na nogi. Anglicy! Jesteśmy uratowani! Wybuchy bomb — to ostrzeżenie. Przecież wiedzą, że pod pokładami zamknięci są więźniowie obozów koncentracyjnych.

Druga seria bomb była niestety celna. „Cap Arcona“ błyskawicznie stanęła w płomieniach. Na statek spadają dziesiątki bomb zapalają-

cych. Rzeka ognia zalewa korytarze, wdziera się do kajut. W płomieniach ludzie giną jak muchy. Tysiące więźniów z szaleńczym wyciem wylamuje drzwi i wylega na rozżarzone już korytarze. Ludzie — pochodnie, oszaleli z bólu, przedzierają się na górne pokłady, na powietrze. Tutaj SS-mani otwierają do nich ogień karabinowy. Lecz teraz już nikt na nic nie czeka. W mgnieniu oka tłum rozdeptuje swoich katów. Szansa uratowania się jest wprost znikoma, ale stawkę trzeba rzucić największą. Tak chyba wygląda piekło. Jęki i wycie żywcem palących się ludzi zagłuszają wszystko. Gdzie nie dotarł ogień, wtargnęła woda przez rozdarte poszycie statku. Lotnikom jakby jeszcze było tego mało zaczęli ostrzeliwać płonącą „Cap Arcona“ z działek.

Łodzie ratunkowe były tak oblepione ludźmi, że wywracały się i tonęły. Ani jedna z nich nie odbiła od statku. Niektóre strzaskały lotnicy ogniem. Część płonęła. Z ognio-wych czeluści wciąż jeszcze słychać wycie palących się ludzi. Z iluminatorów rzucają się do morza ludzie jak pociski ogniste. Statek powoli przechyla się na bok i ci, którym udało się wdrzeć na górny pokład, spadają do wody z wysokości 25—30 metrów. W większości giną. Kto ten upadek przeżył zaczyna walczyć w wodzie o każdy pływający kawałek drewna.

Po zniszczeniu „Cap Arcona“ samoloty zawracają. Następnym celem jest „Deutschland“. Trafiony pierwszą celną serią bomb statek ten wyrócił się i błyskawicznie poszedł na dno. Nie uratował się ani jeden człowiek. Nikt, absolutnie nikt.

Z kolei zaczął się atak na „Thilbeck“.

Wraz z wszystkimi więźniami byłem pod pokładem. Sparaliżowani strachem czekaliśmy na bomby. SS-mani zamknęli wyjścia na pokład. Znaleźliśmy się w żelaznej trumnie.

Na statek posypał się grad bomb. Niektóre z nich przebiły go na wylot. W jednej chwili „Thilbeck“ stanął w płomieniach. Woda z niezwykłą siłą wdzierała się przez wyrwy do jego wnętrza. Wybuchł potworny rzyk. Tysiące ludzi cisnęło się do dwóch

wąskich drabin, żeby tą jedyną drogą wydostać się z piekła. Powstało potworne kłębowisko ludzi, którzy miotali się w szaleństwie, trawowali się wzajemnie i tonęli na dnie statku. Ci z samego dołu, którzy cudem zdołali wspiąć się po drabinie aż do poziomu pokładu drugiego natrafiali tam na zbitą masę tych, którzy z pokładu drugiego darli się na górę. Co i raz jakieś ręce, zbyt słabe na to by utrzymać ciężar kilkunastu ludzi, odrywały się od drabiny i wtedy kłęb ludzi spadał w dół z wysokości 15 metrów. Nie było żadnych możliwości ratunku. Poziom wody podnosił się w oczach.

Nie próbowałem forsować drabiny. Stałem w grupie moich przyjaciół. Janek Grocholski pierwszy przerwał milczenie. Kto umie pływać, niech się ratuje — powiedział. — Ja zostaję.

Obok nas „piękny Tadzio“ usiadł na belce i uzbrojony w pistolet zdobyty na kapitanie, krzyczał opętańczo, że będzie strzelał, jeśli ktoś z nas zbliży się do jego belki. Biedak liczył, że jeśli woda wdrze się do naszego pomieszczenia — on z belką wypłynie i w ten sposób uratuje życie. Ci nieliczni, którym udało się przedrzeć drabinką na pokład, rozebrali przykrycie luków i skakali z deskami w morze.

Nad moją głową utworzył się otwór, przez który widać było chmury i krążące samoloty. Postanowiłem tą drogą wydostać się na pokład. Drabinki nawet nie brałem pod uwagę, widziałem bowiem, co się tam dzieje. Czepiając się nitów zrywając paznokcie, z ogromnym wysiłkiem zacząłem się wspinać do góry. Kilka razy spadłem, lecz uparcie ponawiałem próby wdarcia się po prawie pionowej ścianie. Aż wreszcie udało się — byłem na pokładzie.

Pokład był zasłany zwłokami SS-manów i więźniów, którzy wydostali się z dołu tylko po to, aby stać się celem dla lotników. Psy uwiązane na łańcuchach miotały się jak oszalałe. Antos Boroń sięgnął koszulę i powiewał nią, dając w ten sposób znaki co i raz pikującym samolotom, by przerwały ogień.

Niemiec Karl — malarz, którego znałem jako współwięźnia z obozu, przywiązał do belki swojego przyjaciela Polaka, a potem spuścił go do morza i sam za nim skoczył.



Zabrałem plandekę, jakieś liny i nawołując Janka oraz innych kolegów spuściłem je na dół pod pokład, po czym podbiegłem do burty. „Thilbeck“ nabierał coraz więcej wody i tył statku zaczął się powoli zanurzać w morzu. Postrącałem z pokładu szczapy drewna przygotowanego do palenia pod kotłami kuchennymi. Zrzuciłem koszulę, ro-więzałem tasiemki kalesonów i licząc na to, że przy skoku woda zedrże ze mnie resztkę bielizny odbiłem się od burty. Kiedy leciałem jaskółką uświadomiłem sobie w ułamku sekundy, jak bardzo zależy mi na tym, żeby skok wykonać stylowo z elegancją. Niezależnie one są tajemnicą ludzkiej duszy.

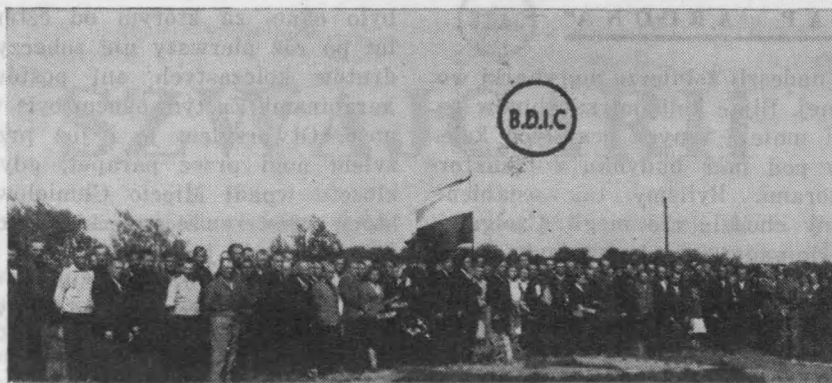
### Zagłada

Woda była przeraźliwie zimna, chciałem jak najszybciej oddalić się od tonącego statku. Niestety nie miałem ani kawałeczka drewna, choć tyle go postrącałem z pokładu. Miałem za to swobodę ruchów. Po przepłynięciu kilkudziesięciu metrów napotkałem grupę kolegów, którzy rozrzucony wachlarzem płynęli w stronę lądu. Bogdan Suchowiak nawoływał, żeby płynąć miarowo i spokojnie. Miecio Chmielewski śpiewał „Serdeczna Matko“. Nie wytrzymałem nerwowo.

— Zamknij gębę — krzyknąłem. — Zmęczysz się i nie dopłyniesz!

Oczywiście, powiedziałem mu trochę więcej i dosadniej. Przestał śpiewać, ale do dzisiaj nie może mi tego zapomnieć i czuje do mnie urazę. Płynął też Antoś Sobczak — bladej i broczącej krwią. Na lądzie okazało się, że ma 17 odłamków żelaza w plecaku. Kazio Kocemba leżał na jakichś drzwiach i wiosłując rękoma — rzecz nie do wiary — opowiadał kawały. Nastrój był jak na jakiejś wycieczce. Robiliśmy chyba wrażenie ludzi, którzy postradali zmysły. Prawdopodobnie byliśmy wszyscy zszokowani. A może też po prostu była to forma samoobrony przed rzeczywistością, która była nie do zniesienia, a więc i nie do zaakceptowania.

Płynąc nie zbliżałem się do nikogo i pilnowałem, żeby do mnie nikt nie dopłynął. Widziałem jak kolega podpłynął do kolegi, który miał kawałek drewna. O tę deskę ratunku wywiązała się między nimi walka, a w rezultacie obaj poszli na dno.



Ocaleni Polacy oddają nad brzegiem morza hołd męczennikom.

Samoloty krążyły nad tonącymi statkami, co i raz puszczając serię z karabinów maszynowych. Jeszcze nie jeden z ocalałych więźniów poszedł z tego powodu pod wodę.

Po kilkunastu minutach usłyszałem huk i jakby głośny jęk. Objeżdżałem się — to „Thilbeck“ poszedł na dno.

Kiedy samoloty nareszcie odleciały, z morza wyłoniły się łodzie podwodne. W Neustadt była szkoła i baza okrętów podwodnych, co tłumaczy tak liczną ich obecność w zatoce. Zamiast jednak nas ratować, marynarze strzelali do nas z broni pokładowej. Pojawiły się też ścigacze, lecz te wylawiały tylko Niemców, których nie trudno było rozpoznać po włosach — myśmy mieli głowy ogolone. Jeśli któryś z nas zdołał chwycić linę i wciągnąć się na pokład, marynarze bagnetami spychali go do wody. Widziałem, jak w ten sposób strącono Janka Kusia, Stefana Orzechowskiego i innych. Do brzegu było jakieś 5-6 kilometrów. Dość duża fala, padał deszcz ze śniegiem, potworne zimno.

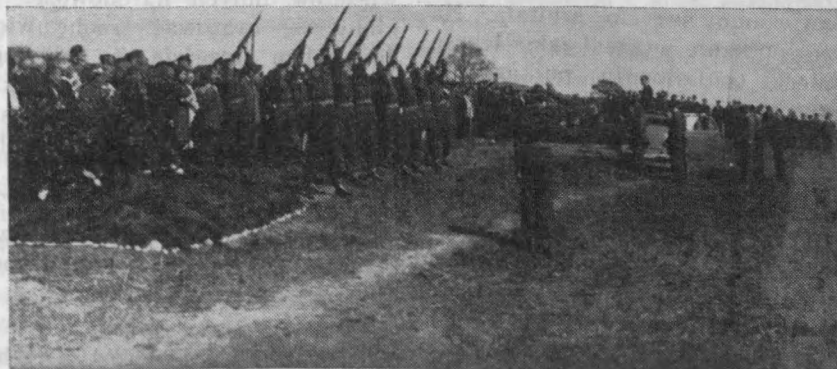
Powoli rozpraszaliśmy się w morzu. Jak delfin przepłynął koło mnie

Rosjanin Kola. — Dawaaj Tadek! — krzyknął sunąc jak motorówka. Wtem zobaczył innego Rosjanina uczonego drewnianej szczapy. Kola zapewne chciał trochę odpocząć, żeby nabrać tchu, podpłynął więc do rodaka. I oto w moich oczach powtórzyła się jeszcze raz ta sama tragedia. Między Rosjanami wywiązała się walka i obaj szczeni w śmiertelnym uścisku poszli na dno. Podpłynąłem do bezpańskiej już szczapy i na zmianę opierając na niej to jedną, to drugą ręką popłynąłem dalej.

Samoloty raz jeszcze się ukazały i zatopily jeden ze ścigaczy.

Po paru godzinach w stanie całkowitego wyczerpania zbliżyłem się do brzegu. Byłem tak zmęczony, że już szorowałem kolanami po piasku, a jeszcze płynąłem. Po prostu brakowało mi siły, żeby stanąć i utrzymać się na nogach. Wzdłuż wybrzeża stali co kilkanaście metrów Landszturmści z pospolitego ruszenia — mężczyźni w wieku około 70 lat. Obserwowali oni morze i strzelali do wyczołgujących się z wody ludzi.

Kiedy leżałem bezsilny na płyci-



Pluton brytyjski oddaje symboliczną salwę honorową nad morskim grobem tysięcy zatopionych.

nie nadeszli żołnierze marynarki wojennej. Bijąc kolbami karabinów pędzili mnie i innych ocalałych kolegów pod mur budynku z transformatorami. Byliśmy tak osłabieni, żeśmy chodzić nie mogli. Czołgaliśmy się nadzy jak płazy w nakazanym kierunku.

Potrzymano nas tam około pół godziny pod karabinami. Nabraliśmy już trochę sił. Potem marynarze pozwolili nam wejść do budynku. Po pół godzinie zaczęły przyjeżdżać kryte samochody ciężarowe, które zabierały nas grupami po około 20 osób. W budynku zebrało się nas chyba z 200. Przypuszczałem, że Niemcy nie chcą w jednym miejscu rozstrzelać tak dużo ludzi, wywożą więc nas grupami gdzieś w pole. Toteż starałem się wyjechać jak najpóźniej w ostatniej grupie. A gdy samochód ruszył, umówiliśmy się z kolegami, że gdy tylko dotrzemy do celu, rzucimy się na naszych oprawców i będziemy walczyć o życie.

#### Biała Gwiazda

Kiedy samochód stanął, Bogdan Suchowiak przytrzymał mnie siłą i sam wdał się w rozmowę z jakimś oficerem. Przez szparę widać było czołg z białą gwiazdą. Trwało to wszystko sekundy. Samochód znowu ruszył. I wtedy Bogdan powiedział, że jesteśmy już wolni. Rozmawiał z Anglikiem — wiozą nas do szpitala. Spojrzałem na współtowarzyszy. Niektórzy płakali. Lży spadały im z policzków na gole uda. Nie chciałyśmy wprost wierzyć w nowinę. Bogdan musiał przysięgać, że to prawda, że o tym Anglika nie powiedział wcale po to, by podtrzymać nas na duchu.

Zawieziono nas do szpitala. Na nasze spotkanie wyszedł jakiś lekarz niemiecki w stopniu pułkownika. Bardzo grzecznie i z troską w głosie poprosił nas, byśmy weszli do gmachu. Rzecz zgola niewiarygodna — ten Niemiec mówi do nas jak do ludzi.

W hallu szpitala porwałem i narzuciłem na siebie jakiś koc — byłem przecież nagi. Pierwsza myśl, jaka mnie wtedy opanowała, to — uciekać. W tym celu wycofałem się dyskretnie, szukając klozetu. Tam

było okno, za którym od czterech lat po raz pierwszy nie zobaczyłem drutów kolczastych, ani postów z karabinami. Za tym oknem była wolność. Otworzyłem je i już przelożyłem nogi przez parapet, gdy do klozetu wpadł Miecio Chmielewski, który powstrzymał mnie krzycząc, że już naprawdę jesteśmy wolni i nic nam nie grozi. Koniec naszej niewoli, koniec gehenny więźniów z obozu w Neuengamme!

Tragiczne były losy kolegów na statku „Athen“ choć uniknął on bombardowania. Jego kapitan podobno zastrzelił oficera SS, pod którego strażą byli więźniowie wywiesił białą flagę i zawinął do portu, na radiowy rozkaz lotników angielskich. W porcie natomiast statek ostrzelały czołgi brytyjskie i „Athen“ stanął w ogniu. Załoga, wojsko i więźniowie w lepszej kondycji zeszli na ląd. Muzułmani i ciężko chorzy byli pod pokładem, skąd już nie mogli się wydostać. Tam też żywcem spłonęli.

Po zajęciu portu w Neustadt alianci odholowali statek „Athen“ na redę i tam się wypalili.

W ten sposób w zatoce lubeckiej dopełniły się losy więźniów K. L. Neuengamme. Według niepełnych danych na „Cap Arcona“ znajdowało się 6480 więźniów, na „Thilbeck“ — 3000, na „Athen“ — 2900. Nie udało się ustalić, ilu więźniów zakreutowano na „Elmenhorst“ i „Deutschland“ oraz ilu było na barkach ze Stutthofu.

Z tych kilkunastu tysięcy ludzi ocalało 329 Polaków oraz około 80 więźniów innych narodowości. Mogłoby się uratować trochę więcej. Ja miałem szczęście, że popłynąłem z „Thilbeck“ w kierunku Haffkrug, gdzie wybrzeża pilnowali starszycowie z Landsturmu. Nie uratował się natomiast nikt z tych rozbitków, którzy skierowali się do Neustadt. Tam uczniowie szkoły morskiej wszystkich ocalałych więźniów po wylądowaniu ich z wody rozstrzelali.

Przez długi czas potem morze wyrzucało zwłoki topielców. Grzebano ich na okolicznych cmentarzach.

Tadeusz Waczkowski

## PRZEGLĄD PRASY

### ZAMKNIĘCIE PISMA POLSKIEGO W NEW BRITAIN

Jak podaje kanadyjski „Czas“ w numerze z dnia 6 lipca br.: „Z dniem 24 czerwca br. przestał istnieć wychodzący od blisko 60 lat w New Britain, Conn. tygodnik polonijny „Przewodnik Katolicki“.

Redakcja pisma pożegnała się ze swymi czytelnikami słowami „pełnych smutku i goryczy“ pisząc m. in.:

„Dzisiejsze wydanie „Przewodnika“ jest ostatnim numerem. Jest naszym pożegnaniem z Czytelnikami, współpracownikami i życzliwymi przyjaciółmi. Jest również pożegnaniem z pozostałymi czasopismami polskimi w Ameryce i polonijnymi organizacjami, wielkimi i mniejszymi, z którymi pismo nasze zawsze współpracowało. Niestety nie udało się utrzymać „Przewodnika“. Prosimy wierzyć, że czyniono wszystko, by pismo uratować. Kierownictwo „Przewodnika“ zwracało się do szeregu osób i organizacji. Proponowaliśmy przejęcie wydawnictwa razem z drukarnią. Niestety, akcja ta nie przyniosła rezultatów. Znaleźli się reflektanci na drukarnię, ale nie na „Przewodnika“. Widocznie uważano, że w dzisiejszych czasach pismo polskie to zła lokata pieniędzy.

„Zamykając ten ostatni rozdział w dziejach naszego wydawnictwa, pragniemy stwierdzić, że staraliśmy się wiernie służyć Ameryce, narodowi polskiemu i Polonii Amerykańskiej tak, jak nam sumienie nakazywało“.

Przewodnik Katolicki był jedyną polską gazetą, wydawaną w stanie Connecticut. Pismo to założył 59 lat temu śp. Ks. Prałat Bójnowski. Po jego śmierci pismo prowadził — również zmarły śp. red. Czesław Marut...

W Stanach Zjednoczonych żyje ponad siedem milionów, a może i więcej Amerykanów polskiego pochodzenia. Polonia amerykańska posiada setki, a może nawet tysiące polskich parafii. I ta Polonia dopuściła do upadku po 59 latach tego zasłużonego polskiego katolickiego pisma.

W ostatnich bowiem latach przestał istnieć i „Dziennik dla Wszystkich“ w Buffalo, N.Y., i „Kurier Polski“ w Milwaukee, Wis. i tygodnik „Goniec Polski“ w South Bend, Ind., żeby wymienić te bardziej znane pisma. Inne skurczyły się, jak „Kurier Codzienny“ w Boston, Mass. — przemieniony na tygodnik, ograniczyły ilość swych wydań w okresie tygodnia, jak „Dziennik Polski“ w Detroit i „Nowy Świat“.

Żegnamy „Przewodnik Katolicki“ z uczuciem smutku, bo ubył z szeregow tygodnik, który rzeczywiście starał się służyć wiernie Ameryce, narodowi polskiemu i Polonii przez 59 lat.



# MIASTA SZWAJCARII

SZWAJCARIA nie jest i nie może być krajem wielkich miast. Sprzeciwia się temu niejako natura tego kraju, który niedawno dopiero osiągnął liczbę 5 milionów mieszkańców, do której dodać należy nowe zjawisko — masowy napływ obcych robotników. Dziś legion robotników cudzoziemskich — poczynając od Włochów, których Szwajcaria ma obecnie ponad pół miliona, poprzez Hiszpanów aż po Greków i Turków — wynosi do miliona, a zatem stanowi jedną piątą zaludnienia kraju. Ta fala cudzoziemska wywołała już pewne reakcje i rok temu postanowiono zredukować przyływ obcych rąk roboczych. Jest to błędne koło, albowiem przemysł szwajcarski potrzebuje nowych rąk i robotnika niewykwalifikowanego. Robotnik szwajcarski jest coraz to lepiej wykwalifikowany i niektóre prace pozostawia swoim kolegom z zagranicy, mającym o wiele gorsze, a czasem nawet żadne kwalifikacje.

Przyływ obcych wywołał pewne nastroje ksenofobii w Szwajcarii, co było dotychczas zjawiskiem nieznanym. Te nastroje udowodniły nie nowy już fakt, że w każdym środowisku mamy do czynienia z potencjalną ksenofobią i że jest ona zależna od ilości zagranicznego elementu, który się w danym kraju pojawia. Jeżeli procent obcego elementu jest zbyt wysoki, jeżeli dane środowisko tubylcze nie potrafi odpowiednio wchłonąć czy zneutralizować obecności gości z zagranicy, automatycznie niejako pojawia się ksenofobia. Szwajcarzy skarżą się, że niektóre wioski i miasteczka zmieniły niemal swój charakter przez napływ elementu włoskiego: podczas gdy dawniej na ulicach i uliczkach mówiło się po niemiecku lub po francusku, teraz mówi się po włosku, to samo dzieje się w sklepach, a wieczory, które były dawniej ciche, pełne są gwaru, hałasu i rozmów ludzkich.

Demokratyczna Szwajcaria poszła nawet na nie-demokratyczne kroki, jak właśnie zahamowanie wolnego dopływu emigracji, głównie poprzez południową granicę kraju, a zatem z Włoch i niejeden liberalny Szwajcar ma to bardzo za złe swojej ojczyźnie. Co więcej, pewne partie polityczne usiłują wyzyskać moment ksenofobii i w niedawnych wyborach samorządowych pojawiał się tu i ówdzie motyw obcego przybysza, który jak najszybciej powinien się zabrać

wraz ze swymi tobołkami skąd przyszedł. Niektóre plakaty i afisze przygotowane przez te partie polityczne były później skwapliwie usuwane jako niezbyt chwalebny dowód szwajcarskiej ksenofobii.

Ale wróćmy do istotnego tematu naszego szkicu, a zatem do miast Szwajcarii. Nie ma ona dotychczas ani jednego wielkiego miasta, a zatem liczącego ponad milion mieszkańców, chociaż do tej rangi zaawansowała ostatnio kilka miast w Europie, między innymi Hamburg. Zurychowi brakuje jeszcze wiele do miliona mieszkańców, a przypuszczalnie Szwajcaria nie ma nawet ambicji tworzenia miast, które by reprezentowały aż jedną piątą część jej zaludnienia. Genewa wzrosła może najbardziej ludnościowo wśród miast szwajcarskich, ale mimo to osiągnęła zaledwie ćwierć miliona. Bazylea, która była dawniej największym miastem po Zurychu, została ostatnio z lekka prześcignięta przez Genewę.

Niemniej, po niemiecku mówiąca część Szwajcarii, czyli tak zwana *Suisse Alemanique*, w przeciwieństwie do *La Suisse Romande*, mówiącej językiem francuskim, ma niewątpliwą przewagę nad innymi kantonami zgrupowaniem miast średniej wielkości. Szwajcaria mówiąca językiem francuskim ma właściwie tylko dwa miasta, które należą do tej kategorii, a zatem Genewę i Lausanne. Fryburg uważany jest za miasto z uwagi na swój świetny uniwersytet, gdzie znajdziemy niejedno nazwisko polskie wśród wykładających w dziejach tego uniwersytetu (dzisiaj wyklada tam o. Bocheński) — ale rozmiarami Fryburg przydzielić by należało do kategorii dużego miasteczka. Na granicy miasta i miasteczka zatrzymuje się również Neuchâtel, przepięknie położone nad jeziorem tej samej nazwy.

Miast nie ma prawie w ogóle Szwajcaria mówiąca po włosku, a zatem Tessyn, czyli Ticino. Lugano, które nie jest stolicą kantonu Tessyn (były dawniej dwie stolice tego kantonu, a mianowicie Lugano i Locarno, które „rotowały“ tę godność co sześć lat aż do momentu kiedy stolicę umieszczono w Bellinzonie, już w XIX wieku) chociaż jest największym skupiskiem Tessynu, rozrasta się najwięcej z pośród miasteczek Tessynu, zwłaszcza jeżeli chodzi o dzielnice położone po drugiej stronie jeziora, jak Castagnola i Paradiso. Zy-

skoło ono piękną kolekcję sztuki Thys-sena i ma coraz więcej atrakcji miejskiego typu, ale nie jest jeszcze miastem, lecz raczej zbiorowiskiem domów i willi, a samo centrum Lugano ma typowo małomiasteczkowy charakter.

Ta małomiasteczkowość Tessynu zgodna jest z tym, co oglądamy we Włoszech północnych, zwłaszcza nad trzema jeziorami: Garda, Como i Maggiore, gdzie roi się od miasteczek, ale gdzie wielkie miasta reprezentuje dopiero Mediolan i Turyn. Charakter miasteczek Tessynu przypomina żywo miasteczka doliny Aosty i Piemontu — tylko, że zagospodarowanie jest bardziej schludne a obejścia bogatsze.

Szwajcaria allemańska, czyli mówiąca językiem niemieckim, — od nazwy szczepu Allemanowie poszła oczywiście francuską nazwą Niemców i Niemiec — skupiła największe ośrodki miejskie, a zatem Zurych, Bazyleę, St. Gallen, Winterthur i Lucernę. Zaludnienie tej części Szwajcarii przewyższa zaludnienie *Suisse Romande*.

Zurych i Genewa dokonały największych postępów w latach ostatnich jeżeli chodzi o wkłady w samo piękno i rozbudowę miast. Bazylea jest o wiele bardziej konserwatywna, a odnosi się to również do St. Gallen i Winterthur. Lozanna zyskała ogromnie na skutek wystawy w roku 1965, która to wystawa rozszerzyła teren samego miasta, dała nowe ogrody zabawowe, nowe mola nad jeziorem i nowe tereny wystawowe, niektóre z nich urządzone bardzo nowoczesnie.

Genewa najbardziej może z miast szwajcarskich zmieniła swój historyczny charakter. Dzisiaj znamy ją jako miasto o charakterze najbardziej może międzynarodowym z miast europejskich, z uwagi nie tylko na dawną Ligę Narodów a obecnie gmachy ONZ, skupione wokół Palais des Nations, ale również ze względu na rozliczne kongresy i konferencje międzynarodowe. Pod tym względem Genewa bije chyba wszystkie miasta Europy. Obliczono, że w niektórych latach obraduje w Genewie ponad 50 konferencji i zjazdów międzynarodowych, a delegaci z całego świata zjeżdżają do hoteli genewskich doskonale przygotowanych do takiego napływu gości. Chociaż zdawałoby się, że Genewa ma pod dostatkiem hoteli, to jednak buduje ona ciągle nowe, a ostatnio powstał największy dzisiaj hotel w

Genewie *Prezydent*, obliczony na gości zagranicznych. Nie tylko hotele Genewy są przygotowane na wielki dopływ gości, ale i restauracje genewskie obliczone są na gusty międzynarodowe. Obok Zurychu, Genewa ma najwięcej lokali, gdzie można zakosztować kuchni włoskiej, hiszpańskiej, wiedeńskiej, jak również egzotycznych jak chińska, indonezyjska czy japońska.

## GENEWA — „RZYM KALWINIZMU“

Międzynarodowy charakter Genewy jest stosunkowo nowym przejawem, albowiem przez długie wieki Genewa będąc miastem wolnym nie była ona miastem szczególnie przychylnie nastrojonym wobec przybyszy. Sama nazwa Genewy kryje w sobie pierwiastek raczej niepodejrzewany, a mianowicie łacińską nazwę jałowca *juniperus* — jałowiec (francuska nazwa — *ginevre*). Nazwa ta przetrwała, chociaż w skrócie, w mianie angielskiego trunku — gin, który w XIX wieku wyrządzał jeszcze tak olbrzymie szkody zbiorowemu zdrowiu W. Brytanii. W Genewie zagnieździł się protestantyzm od roku 1535 i miasto to stało się wojującym ośrodkiem protestantyzmu. Kalwin zjawił się tam jako gość i dopiero osiadł na stałe w roku 1541, kiedy stworzył miasto, rządzone według zasad surowej teokracji. W tym to okresie Genewa zyskała miano „Rzymu protestantyzmu“, gdzie chronili się heretycy z różnych krajów, między innymi John Knox ze Szkocji. Ale niebawem Kalwin stracił swój liberalizm wobec odszczepieńców i przypieczętował swoją nietolerancję straceniem Michała Servetusa w roku 1553. Wprawdzie po śmierci Kalwina Genewa stała się mniej purytańska, jednakże piętno Kalwina pozostało przez długie lata i dopiero rewolucja francuska zmieniła te stosunki, dokonując aneksji Genewy do Francji. Po upadku Napoleona Genewa przystępuje do konfederacji helweckiej i zyskuje miano 22 kantonu w roku 1814. Odtąd zaczyna się kariera międzynarodowa Genewy, przy czym wielką datę w tej karierze jest powstanie Czerwonego Krzyża z siedzibą w Genewie i stworzenie tzw. Konwencji Genewskiej w r. 1864.

Dzisiaj epoka kalwinizmu zniknęła niemal bez śladu, ale to co pozostało w Genewie to lokalny patriotyzm patrycjatu tego miasta i rodowych Genewczyków, noszących się bardzo dumnie. Chociaż miasto jest międzynarodowe w swym charakterze, chociaż mieszka tam tysiące urzędników różnych narodowości i zjeżdżają się delegaci z całego świata, to jednak dostanie się do tzw.

towarzystwa w Genewie jest bardzo trudne. Są to zapory także i charakteru finansowego, albowiem tzw. wyższe sfery w Szwajcarii — czy to w Genewie, czy to w Zurychu, żyją na bardzo wysokim poziomie materialnym. Podczas jednak, gdy w Zurychu towarzystwo tamtejsze osiadłe w paradnych willach na Zürichbergu nie jest wolne od cech dorobkiewiczowskich, to *socjeta* genewską stroni od pokazów luksusu i ogranicza się do spokojnej, a dyskretnej elegancji.

Urok Genewy polega bodaj na dwóch elementach: starym mieście, które nie raz unika zwiedzania przez turystów, oraz na położeniu nad jeziorem genewskim. To samo dotyczy Zurychu, którego główny urok polega na obecności wody — z tym że Zurych ma jeszcze dwie rzeki, płynące poprzez miasto, a zatem Limmat i Sihl. Stare miasto Genewy leży na boku i dlatego wielu cudzoziemców nie wie nawet o jego istnieniu. A jednak warte jest ono spaceru. W uliczkach noszących miana bardzo starodawne jak ulica Kotlarzy, znajdujemy sklepy i antykwiariaty w ciemnych podcieniach, a niejedną ze starych domów przerobiono dyskretnie na nowoczesne mieszkania, które są ciepłe w zimie a chłodne w lecie z uwagi na grube mury kamienic. To stare miasto wciśnięte jest klinem w nowe dzielnice i esplanady, skąd roztacza się widok na w dole leżące partie miasta.

Jeziro genewskie zamiera jeżeli chodzi o żeglugę, na miesiące później jesieni i zimy. Żegluga otwiera się dopiero z wiosną, kiedy jezioro zaludnia się dziesiątkami statków, płynących przez Lemán. Oczywiście, miesiące zimy dają mieszkańcom Genewy inne przyjemności poza wycieczkami statkami, żeglowaniem i kąpielą. Okolice Genewy roją się od zimowisk i w odległości 45 minut koleją, albo godzinnej jazdy samochodem, mamy już miejscowości zimowe jak Villars, a potem zimowiska rejonu Sion i Sierre (Crans — Montana, Vercorin, Chandolin). Pod tym względem Genewa jest uprzywilejowana, a stosuje się to w jeszcze większej mierze do Lozanny. Berno jest w lepszej sytuacji od Zurychu, skąd odległość do stoków narciarskich jest większa niż od stolicy Konfederacji Helweckiej.

Genewa jest wielkim centrum muzycznym z uwagi na swoje świetne konserwatorium, a ilość koncertów dawanych przez różne sławy międzynarodowe jest poważna. Miasto nie ma jednak własnej opery tak jak Zurych, musi liczyć na gościnne występy oper zagranicznych, natomiast ilość teatrów i teatrzyków — tak zwanych *Théâtres de poche* — wzrosła od czasu drugiej woj-

ny. Naturalnie, Genewę odwiedzają często teatry paryskie, a promieniowanie kulturalne Paryża odczuwa się w Genewie bardzo silnie — wszystkie nowe książki francuskie pojawiają się w Genewie równocześnie z wydawnictwami paryskimi. Podobnie prelegenci z Francji zjawiają się w Genewie bardzo często, a ilość wykładów i prelekcji w językach obcych jest bardzo znaczna. Samodzielnych placówek wydawniczych jest w Genewie niewiele, przeważnie są to filie firm paryskich — pod tym względem Zurych prowadzi ilością własnych domów wydawniczych, które eksportują książki autorów szwajcarskich i autorów niemieckich na cały obszar Europy mówiący językiem niemieckim.

Genewa ma słuszny tytuł do sławy nie tylko z racji nazwisk takich jak Kalwin, Rousseau, czy Amiel, ale i z racji znakomitej prasy, która ma wielkie a oświecone tradycje. Odnosi się do dwóch przede wszystkim gazet Genewy, a zatem *Tribune de Genève* i *Journal de Genève*. Obok tych dwóch pism wymienić należy *Gazette de Lausanne*, która na pewno pojawiłaby się w zespole najlepszych gazet Europy, gdyby taką listę sporządzono. Są to wszystko dzienniki świetnie poinformowane i zamienne, przynoszące nowiny z całego świata bez polowania na sensacje i bogate w dodatki poświęcone nauce, literaturze i sztuce. Szwajcaria mówiąca językiem niemieckim nie pozostaje w tyle, jeżeli wspomnimy czołowy dziennik Zurychu *Neue Zürcher Zeitung* i dwie gazety Bazylei, a zatem *Basler Nachrichten* i *Basler Nationalzeitung*.

Genewa jest idealnym miastem do mieszkania z uwagi na swoje rozmiary: nie jest to miasto zbyt duże, wszędzie można tam zająć piechotą, lub dojechać tramwajem czy autobusem, warunki mieszkaniowe są doskonałe, a życie kulturalne bardzo bogate. I to jest cecha wszystkich miast szwajcarskich że pozostając w granicach około 100 tysięcy lub więcej — mam oczywiście na myśli czołowe miasta kraju — dają one wszystkie rozrywki i przyjemności prawdziwie wielkiego miasta. W porównaniu z nimi miasta prowincjonalne takiej Francji wydają się o wiele bardziej „prowincją“, gdzie brak jest kulturalnych rozrywek i gdzie niejednokrotnie występuje zjawisko prowincjonalnej nudy. We wszystkich miastach Szwajcarii odczuwamy, że leżą one na przecięciu wielkich szlaków komunikacyjnych, nie tylko cywilizacji, ale i kultury Europy i że dają nam one wszystko, albo prawie wszystko czego wymagamy od współczesnego miasta: pożyczając od dobrych bibliotek i księgarń, a skończywszy na dobrych koncertach.



Lozanna jest może najpiękniej położonym miastem w Szwajcarii, a to dlatego, że wspina się wysoko na wzgórza jak niektóre miasta Włoch. Ulicę wychodzącą z dworca kolejowego idą ostro pod górę, a samo miasto rozłożone jest na stokach, które opadają ku jezioru genewskiemu. Lozanna jest w dużej mierze miastem-ogrodem, a partie tego miasta, jak na przykład dzielnica Pully, mało mają sobie równych w Europie, jeżeli chodzi o parki i ogrody. Lozanna — podobnie zresztą jak i Genewa — to miasto szkół, dokąd zmierza tysiące młodzieży na naukę już to języka francuskiego, już to wiedzy hotelarskiej, już to buchalterii. Uniwersytet lozański ma doskonałą sławę, zwłaszcza jeżeli chodzi o medycynę, a miasto roi się od pensjonatów rodzinnych i burs, gdzie mieszka studiująca młodzież. Nadaje ona w dużej mierze charakter temu pogodnemu miastu i procent młodzieży w Lozannie jest chyba najwyższy ze wszystkich miast w Szwajcarii. Przez długie lata Lozanna stanowiła rodzaj zawołania jeżeli chodzi o Wielką Brytanię i kształcenie, zwłaszcza dziewcząt.

## BERNO STOLICA MIESZCZAŃSKA

Berno zwiedzałem na długo przed wojną i zapamiętałem sobie dobrze doświadczenie z ówczesną szwajcarską uczciwością. Przyjechałem jako turysta z gór i miałem ze sobą walizeczkę, plecak, narty i maszynę do pisania. Postanowiłem spędzić kilka godzin w Bernie, a żeby poznać miasto, a wyszedłszy na peron rozglądałem się za bagażowym. Konduktor spytał mi się czy chcę zostawić rzeczy w przechowalni, a gdy wytłumaczyłem mu, że zabawię w mieście tylko kilka godzin, powiedział mi jako człowiek oszczędny, że mogę zostawić wszystko na peronie i przyjść po południu kiedy odjeżdża pociąg do Zurychu. Zrobiłem jak mi radził i gdy wróciłem po kilku godzinach, wszystkie moje rzeczy leżały spokojnie na tym samym miejscu. Tego doświadczenia nie radziłbym już dzisiaj nikomu powtarzać, albowiem sami Szwajcarzy skarżą się, że uczciwość w ich kraju mocno podupadła i oczywiście przypisują to na przykład cudzoziemców.

Jest to wielka szkoda, że nie mamy już przedwojennego zaufania do uczciwości dworców szwajcarskich i że nawet w rozmaitych zimowiskach zamyka się obecnie narty na klódki, albo w specjalnych uchwytach i płaci kilkadziesiąt centymów za miejsce ich przechowania przez noc. Stary obyczaj składania bagażu na peronie przydałby się może na nowym dworcu w Bernie z

Dzisiaj w szkołach tych, głównie w szkołach gospodarstwa domowego i w szkołach języków, więcej jest może Amerykanek aniżeli Angielek, ale stempel Lozanny jest bardzo wysoko ceniony w Anglii, jeżeli chodzi o szkoły i tak zwane „finishing schools“. Niektóre zresztą z tych szkół prowadzone są, jeśli chodzi o język wykładowy — po angielsku. Nie brak jest szkół dwujęzycznych, a zatem angielskich i francuskich, między innymi głośna szkoła „L'Aiglon“ pod Villars, do której uczęszczał wnuk Winstona Churchilla.

Lozanna nie jest miastem zabytkowym jak częściowo Genewa, a w dużej mierze Berno — jest to miasto na wskroś nowoczesne i rozbudowujące się w śmiałym nieraz nowoczesnym stylu. Uważane ono jest za siedlisko najlepszej kuchni w Szwajcarii, co można stwierdzić już na dworcu kolejowym, gdzie restauracja 1-szej klasy uważana jest za jedną z najlepszych restauracji dworcowych w Europie. (Gare de l'Est w Paryżu chlubi się, że ma najlepszą restaurację dworcową na Kontynencie).

uwagi na jego olbrzymie rozmiary. Stary dworzec stolicy Federacji Helweckiej dalej się rozbudowuje i jest już dzisiaj prawie równie rozległy jak dworzec w Zurychu. Chodzenia po tym dworcu jest co niemiara, a zwłaszcza do przechowania bagażu, które znajdują się daleko na froncie budynku. Szwajcaria nie cierpi jeszcze na ostry brak bagażowych jak na przykład Francja, ale jest ich coraz mniej i można również rozglądać się długo za wybawieniem, które nie nadchodzi.

Berno jest na pewno najbardziej zabytkowym miastem Szwajcarii i pod tym względem bije Lucernę, która ma zaledwie parę pokazowych niejako widowisk do przedstawienia. Stare miasto Berna zachowało się doskonale wraz z podcieniami czyli tzw. Lauben, które przypominają niekiedy Bolonię, tyle, że w Bolonii stropy tych podcieni są wyższe. Ten system budowy o wiele częstszy w krajach romańskich niż germańskich, nadaje miastu cechę intymności, nie mówiąc już o stronie praktycznej, a zatem o ochronie przed deszczem. Nie tylko podcienia dodają uroku staremu miastu Berna, ale i rozliczne studnie, które zaczynają grać fontannami dopiero od późnej wiosny. Te kolorowo malowane studnie o postaciach historycznych lub symbolicznych przypominają niektóre miasta Bawarii.

Na temat źródłosłowu miana samego

miasta istnieje spór. Jękoznawcy skłonni są mniemać, że za czasów rzymskich Berno nosiło nazwę identyczną z Weroną i że stanowiło kluczowy punkt strategiczny garnizonów rzymskich i odpowiednik Werony na południu, to jest w dzisiejszych Włoszech. Wymiana spółgłoski *b* na *w* czy *v* jest bardzo częsta w językach europejskich, a w hiszpańskim brzmienia te są niemal identyczne przed samogłoską *i*, a nieraz także *e*. Być może zatem, że Berno czytane było jako Werno, czy Werona. Jednakże istnieją zwolennicy innej tezy, którzy uważają, że źródłosłów Berna szukać należy w niemieckiej nazwie niedźwiedzia, czy niedźwiedzi (Bären), podobnie jak się to dzieje ze źródłosłowem Berlina. Oba miasta mają niedźwiedzie w swoim godle, a najstarsza pieczęć miejska Berna pochodząca z XIII bodaj wieku opatrzona jest wizerunkiem niedźwiedzi. Bez względu na to co mówią językoznawcy, legenda opowiada się za niedźwiedziami. Miasto trzyma w samym centrum w specjalnej ocebrowanej fosie (Bärengrube) niedźwiedzie gęsto i często karmione przez mieszkańców — ale pośrednio, gdyż strażnik obawia się przekarmienia zwierząt i wymaga aby dary żywnościowe składane były u niego w pewnego rodzaju niedźwiedziej spiżarni.

Berno szanuje swoje stare miasto i na przestrzeni lat zauważyłem bardzo nieznaczne tylko zmiany i przeróbki. Miasto rozwija się na peryferiach i w stronę rzeki Aar, która zachowała, przepływając przez miasto, charakter rzeki górskiej bardzo wartkiej i wąskiej. Berno ma się gdzie rozbudowywać na rozległej nizinie, którą zamyka słynny widok ośnieżonych Alp Berneńskich z grupą Jungfrau na czele.

Nawet Szwajcarzy chętnie skarżą się na to, że Berno jest miastem urzędniczym i że za dużo jest w nim emerytów. Jest to na pewno miasto ładu i spokoju i mało widzi się na ulicach młodzieży. W lokalach przeważa element starszy, ale nie znaczy to, aby miasto nie dostarczało wszelkich rozrywek kulturalnych. Ma ono teatry i koncerty i liczne wykłady, oraz wystawy. Berno konkuruje w tym względzie z Zurychem, który jednak dalej utrzymuje stanowisko nie tylko wielkiego ośrodka przemysłu i handlu, jak również i giełdy, ale i miasta teatru i muzyki.

Jezioro zurychskie nie jest ani w części tak piękne jak jezioro genewskie, gdyż brakuje mu bliższej lub dalszej oprawy gór i obrzeżone jest łagodnymi pagórkami. Pozwala to jednak na rozbudowę miasta, które w ostatnich latach powiększyło swój stan posiadania najbardziej ze wszystkich miast szwajcarskich. Zurych jest miastem idealnie

pomyślanym dla turysty, albowiem wszystko jest w tym mieście ułatwione, poczynając od kantorów wymiany, a skończywszy na komunikacji. Szwajcaria rozumie doskonale, że biletem wizytowym miasta jest jego dworzec, z którym przede wszystkim stykają się przyjezdni. Dworzec w Zurychu należał przed wojną do jednego z najbardziej nowoczesnych w Europie, a jeżeli chodzi o urządzenie kontrolujące wjazd i wyjazd pociągów, to znajdował się na pierwszym miejscu. Nie było mowy w Zurychu od lat o niemożności wjechania pociągu na swój tor i spóźnienia były nieznanne.

## ZURYCH I JEGO BANKIERZY

Dzisiaj nowoczesnością prześcignęły dworzec w Zurychu niektóre dworce w NRF, ale mimo to jest to dalej dworzec wygodny, gdzie można wszystko dostać i gdzie restauracje o rozmaitym typie i cenach są idealnie czyste i podają znakomite jedzenie. Lotnisko w Zurychu rozszerzone w ostatnich latach to druga karta wizytowa miasta — utrzymana w najlepszym stylu. Nie jest to lotnisko zbyt wielkie, ale bardzo celowe, a budynek zawierający poczekalnię, bary i restauracje zbudowany jest z dużym gustem. Nie zapominajmy, że Szwajcarią jest dzisiaj jednym z czołowych krajów, jeśli chodzi o nowoczesną architekturę, która nie przyjmuje w Szwajcarii cech zbyt skrajnych, chociaż to właśnie ze Szwajcarii wyszedł Le Corbusier, wyszedł — aby szukać szczęścia poza swoim krajem. Nie jest to pierwszy przykład geniuszu szwajcarskiego, który znajduje uznanie na przód zagranicą aby potem być czczony i fetowany we własnej ojczyźnie.

Budownictwo szwajcarskie kroczy o-bok budownictwa skandynawskiego na czele architektury europejskiej i to nie tylko jeżeli chodzi o gmachy publiczne, ale i budownictwo mieszkaniowe. Domy czynszowe, wille i domy jednorodzinne które buduje się w Szwajcarii, dalekie są od tandety materiałowej, która rozpanoszyła się w wielu krajach Europy, między innymi w Anglii i w Hiszpanii. Budownictwo szwajcarskie stoi pod znakiem solidności budowy, o czym mogliśmy się przekonać przed kilku laty na wystawie nowej architektury szwajcarskiej, urządzonej w Londynie w Królewskim Instytucie Architektury (RIBA) na Portland Place. W pokazie tym imponowało bogactwo inwencji i celowe wyzyskanie takiego materiału jak drzewo w urządzaniu wnętrza willi i domów. Domy i szalety budowane w zimowiskach i lotniskach Szwajcarii zdumiewają świetnością swojego urządze-

nia wewnętrznego. W tych szaletach, wynajmowanych w porze letniej lub zimowej, jest całe wyposażenie kuchni ukrytej często w jadalni za przepierzeniem lub firanką. Są to wszystko kuchnie elektryczne używające również tzw. ekspresowych płyt, na których woda wrze po kilku chwilach. Mało jest w Europie przykładów tak wspaniale wyposażonych mieszkań, a dodać należy, że ceny i czynsze tych mieszkań są stosunkowo niskie. W zestawieniu z czynszami i cenami Londynu, mieszkania w Genewie czy Zurychu wypadają o połowę taniej, a w stosunku do Paryża ten procent jest chyba jeszcze mniejszy, gdyż mieszkania paryskie należą dzisiaj do najdroższych na świecie.

Szwajcarią nie zna głodu mieszkaniowego już od kilku lat, dzięki energicznej budowie domów mieszkalnych w takich ośrodkach jak Genewa, Bazylea czy Zurych. Mamy tam do czynienia z wolnym rynkiem mieszkaniowym i mieszkania są dostępne przeciętnie zarabiającemu obywatelowi, czego nie można powiedzieć o Francji, ani o Anglii. Sytuacja Szwajcarii przypomina w tej mierze sytuację NRF, która również przełamała kryzys mieszkaniowy i stworzyła warunki w których każdy przeciętny obywatel może sobie pozwolić na nowoczesne mieszkanie. Jest to wielkie dokonanie, albowiem Europa po drugiej wojnie nie potrafiła na ogół przezwyciężyć kryzysu mieszkaniowego, chociaż po pierwszej wojnie kryzys ten rozwiązała gdzieś we wczesnych latach trzydziestych. Dysproporcja pomiędzy wydatkami na jedzenie i ubranie, a czynszami i cenami domów jest z gruntu niezdrowa. Do drugiej wojny obowiązywała zasada, że wydatki na mieszkanie powinny wynosić jedną piątą do jednej czwartej całkowitego budżetu rodziny. Dzisiaj ten stosunek został zupełnie zwieczniony w krajach takich jak Anglia i Francja, a częściowo bodaj i we Włoszech, gdzie ceny mieszkań i domów są nieproporcjonalnie wysokie w stosunku do zarobków i wydatków na jedzenie i ubranie.

Zurych jest miastem nowoczesnym i chłodnym, miastem, dla którego raczej ma się uznanie aniżeli sentyment. Jest to miasto bardzo bogate, które nie ukrywa swojego bogactwa, a przejście głównymi ulicami Zurychu daje nam niezłe pojęcie o tym bogactwie — najwięcej ze wszystkich miast Szwajcarii jest tam sklepów jubilerskich, pokazujących wspaniałe wyroby sztuki złotniczej. Zurych pozostaje dalej wyrocznią w dziedzinie finansów i giełdy i ma największych ekspertów w Europie od badania koniunktur. Prasą tego miasta należy do najlepiej poinformowanych na świecie, a w czasie niedawnego plebis-

cytu czy Gallup Pollu urządzonego w kołach prasowych w Stanach Zjednoczonych, przyznano pierwsze miejsce dziennikowi *Neue Zürcher Zeitung*, któremu przyznano pierwszeństwo przed *New York Timesem*. Jest to niezwykle pismo, które ma trzy edycje dziennie — poranną, południową i wieczorną, a w którego zespole redakcyjnym zasiadają dziennikarze mający co najmniej jeden tytuł doktorski.

Bankierzy w Zurychu nie mają ostatnio najlepszej sławy w Anglii, gdzie ukuto dla nich — jak również dla maklerów giełdowych tego miasta — niezbyt pochlebną nazwę „The Gnomes of Zurich“. W rzeczywistości te karły czy krasnoludki nie są jakimiś złośliwymi stworami, ale po prostu realistycznymi rachmistrzami, którzy nie bawią się w żadne sentymenty. Na pewno nastroje ni są oni z gruntu konserwatywnie w odniesieniu do polityki finansowej i obawiają się wszelkich eksperymentów. Uważają oni, że budżet Anglii nie może sobie pozwolić na nadmierne przeciążenie i że produkcyjny wysiłek W. Brytanii jest dalej niewystarczający. Pracują oni z ołówkiem w rękę i to pracują ciężko, bo we wszystkich bankach w Zurychu dyrektorzy są przy biurku już o godzinie 8-iej rano. Praca w Szwajcarii ma dalej wysoką cenę, a dla przybylszą z W. Brytanii szwajcarskie godziny biurowe i ilość dni urlopu zalatują niewolnictwem.

Ale dzięki tej właśnie pracy miasta szwajcarskie wyglądają schludnie i zasobnie i stanowią dalej wielką atrakcję turystyczną. Główna jednak cecha tych małych na stosunki kontynentalne miast — to ich wszechstronność: są one małym światkiem, ale dobrze wyposażonym we wszystko co jest potrzebne do życia człowiekowi współczesnemu. Najgorszą cechą prowincji jest jej odcięcie od świata i od wielkiego nurtu życia. Tego wrażenia nie odnosi się w żadnym z miast Szwajcarii. We Francji a częściowo także i w Anglii życie poza Paryżem czy Londynem uważane jest przez wielu za rodzaj wygnania, odcięcie od teatrów, koncertów i opery, nieomal vegetację, którą wzdycha za światłami metropolii. Szwajcarią podobnie jak Niemcy Zachodnie, nie wywindowała żadnego ze swoich miast do godności metropolii zagarniającej wszystkie talenty i wszystkie światła. I to jest niewątpliwie zwycięstwo i sukces miast szwajcarskich, które żyją pełnią życia i rozwijają się harmonijnie, zachowując swoje cechy i swoje uroki. Genewa jest miastem międzynarodowym, o dużych cechach elegancji i akcentie położonym na kulturze, Ba-

(Dokończenie obok)



## ZAHAMOWANIA ROZWOJOWE U NORMALNYCH DZIECI

B.D.I.C

W nawiązaniu do poprzedniej gawędy zajmę się obecnie następnymi dwoma problemami rozwojowymi u dzieci normalnych: zahamowaniami odruchów samodzielných oraz opóźnieniami w rozwoju mowy.

### Pierwsze próby samodzielności.

Często możemy zauważyć u dziecka mniej więcej rocznego, że przy ubieraniu wyciąga czy to rękę czy to nogę, starając się niezdarnie dopomóc matce w tej funkcji. Jest to pierwszy odruch na drodze do samodzielnego wykonywania czynności. Z drugiej jednak strony często spotykamy dzieci czterolub nawet pięcioletnie, które nie przejawiają najmniejszej chęci usamodzielnienia się przez wykonanie najłatwiejszej choćby czynności wkoło własnej osoby. Ten stan rzeczy — tak jak w przykładach podanych w poprzedniej gawędzie — jest przede wszystkim winą matki, czy opiekunki. Jasnym jest, że matce jest łatwiej i o wiele szybciej ubrać samej dziecko, aniżeli pomagać mu w jego nieskoordynowanych ruchach, dzięki którym proces ubierania znacznie przeciąga się. Ale dla celów pośpiechu czy własnej wygody niewolno jest hamować tych zdrowych, potrzebnych i normalnych odruchów, gdyż postępowanie takie zniechęca dziecko do dalszych prób samodzielności. Dziecko w wieku lat około 3-4 powinno już ubierać się samo, potrzebuje ono pomocy jedynie przy takich czynnościach jak zapinanie guzików, czy wiązanie sznurowadeł. Oczywiście nawet dziecko trzyletnie będzie spełniało te funkcje w sposób powolny, ale musimy zdać sobie sprawę z tego, że nie ma ono wyuczania czasu.

Te same zasady cierplivej chęci pomocy z dużym marginesem na samodzielność winny być stosowane przy jedzeniu. Niektóre dzieci już w pierwszym roku życia rwą się do samodzielnego picia z kubeczka, jedzenia z ta-

zylea — to miasto i przemysłu i wielkiej tradycji, a w okresie karnawału — najweselsze miasto Szwajcarii, Zurych to przede wszystkim przemysł i giełda. Wszystkie te miasta w pewnym sensie się uzupełniają i przyczyniają do wrażenia doskonałej równowagi, jaka istnieje w Szwajcarii między życiem wsi a życiem miasta.

Zbigniew Grabowski

lerza itd. Normalnie rozwijające się dziecko, w okresie usamodzielniania się potrafi nieraz w ogóle przestać jeść, jeśli mu nie pozwoli się jeść samemu i mimo odczuwanego głodu najczęściej nie pozwoli się nakarmić. W tym okresie rozwojowym jest więc zalecana metoda nie krępowania dziecka w jego zdrowych odruchach, a każda rozsądna matka winna jeszcze na dodatek pochwalić każdą samodzielną wykonaną czynność.

### Rozwijanie się mowy.

Przez wyrażenie „zapóźnienie w mowie“ nie mam na myśli zapóźnienia w wyraźnym wymawianiu słów przez dziecko, gdyż są to dwie odrębne sprawy. Przez „opóźnienie mowy“ należy rozumieć opóźnienie używania słów oderwanych, które dziecko potrafi już łączyć z wyraźnym ich znaczeniem (np. „pić“ gdy jest spragnione, „daj“ — gdy chce zabawkę etc.).

Najczęstszą przyczyną opóźnienia mowy jest niski poziom inteligencji. Dziecko zapóźnione w rozwoju umysłowym jest zapóźnione we wszystkich swoich czynnościach rozwojowych. Należy tu jednak podkreślić, że nie może być mowy o zapóźnieniu umysłowym w przypadku zahamowania tylko jednej z czynności rozwojowych, podczas gdy przebieg innych jest całkiem normalny, a samo rozumienie przez dziecko pewnych słów jest czynnikiem o wiele donioślejszym w ocenie jego inteligencji niż umiejętność wyrażania się. Niech tutaj Einstein będzie charakterystycznym przykładem: do 4-go roku życia, ku rozpaczy rodziców, nie wypowiedział ani jednego słowa. Ludzie o wyższej inteligencji często jako dzieci byli zapóźnieni w mówieniu, chociaż nie wiemy dlaczego tak się dzieje. Być może dziedziczność gra tu pewną rolę.

Głuchota, całkowita lub częściowa może być jedną z przyczyn zahamowań mowy. Dziecko głuche od urodzenia nigdy nie nauczy się mówić samo. Można w nim rozpoznać to kalectwo przez obserwację obojętności na dźwięki, przez to że nie gaworzy, nie grucha, że krzyczy bardzo głośno gdy czegoś chce. Takie dziecko będzie o wiele bardziej spostrzegawcze od innych jeżeli chodzi o ruchy, oraz interesować się będzie raczej rzeczami, które je otaczają niż osobami, a wyraz jego twarzy jest często pytający i zdziwiony.

Przy częściowej głuchocie dziecko

nauczy się wymawiać te dźwięki, które może dojrzeć na ustach otaczających go osób: będzie więc wymawiać dźwięki b, f, i, w, które tworzy za pomocą ruchu ust, ale nie nauczy się g, l, i, r.

Niektóre dzieci są głuche na dźwięki o wysokiej częstotliwości. Usłyszą przejeżdżający samochód, trzaśnięcie drzwiami, czy program radiowy, nie rejestrując jednak całej gamy innych dźwięków i w tym wypadku nieraz jest bardzo trudno przekonać rodziców o upośledzeniu dziecka. Z reguły kategoria tych dzieci zaczyna mówić późno, nie używając w ogóle dźwięków takich jak s, i, f, gdyż nie słyszą ich w mowie innych. Medycyna zdołała dzisiaj opanować to częściowe kalectwo. Mamy obecnie specjalne szkoły i metody, które pozwalają dzieciom na nauczenie się normalnej mowy.

Musimy pamiętać, że gdy dziecko uczy się jednej nowej czynności i wykazuje w niej postępy, inne czynności przejściowo na tym cierpią. Na przykład dziecko, które zaczyna chodzić jest tak tym zaabsorbowane, że może zamilknąć na przeciąg paru tygodni. Dziecko wychowywane w sierocińcu będzie też prawdopodobnie mówiło później od wychowywanego w domu rodzicielskim, gdyż w sierocińcu nikt nie ma czasu na indywidualne uczenie go dźwięków.

Niestety, często spotkać można rodziców, którzy nie zadowolą jakiegos życzenia swego dziecka, póki ono „nie poprosi“. Jest to metoda godna najwyższego potępienia, powodująca w przyszłości wiele trudnych problemów wychowawczych. Dziecko nie „prosi“, bo nie mówi, bo na mówienie nie jest jeszcze gotowe. Jest zwykłym okrucieństwem wymagać od dziecka rzeczy niemożliwych w pewnym stopniu jego rozwoju.

Jak więc widzimy, wiele jest czynników, poza wrodzoną inteligencją dziecka, które wpływają na jego rozwój. Niektóre z nich wpływają na wszystkie czynności rozwojowe dziecka w sposób negatywny, inne zaś hamują tylko poszczególne. Indywidualność dziecka musi być zawsze brana pod uwagę, bowiem droga rozwoju jest drogą indywidualną, dla każdego dziecka inną. Dziecko od chwili urodzenia jest istotą o własnym charakterze, skłonnościach i usposobieniu — dlatego też dwoje normalnych dzieci, w tej samej nawet rodzinie może rozwijać się zupełnie inaczej.

W następnej gawędzie zakończę mój cykl „dziecięcy“ przez opisanie niektórych psychicznych problemów wychowawczych jak np. napady złości u dzieci i upór.

Dr Michał

## KONSERWACJA ŻYWNOŚCI ZA POMOCĄ PROMIENIOWANIA

Jeżeli produkty żywnościowe zapakowane hermetycznie w plastikowe opakowania poddane zostaną przez ułamek sekundy silnemu promieniowaniu, wszystkie mikro-organizmy, grzybki i insekty, które się w nich znajdują — zostaną zniszczone. Wolno jest więc sądzić, że metoda ta nadaje się idealnie do przerwy różnego rodzaju przetworów żywnościowych. Dotychczas jednak tylko w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie metoda ta została zastosowana do konserwacji cebuli i zbóż. Główną przyczyną, dla której nie użyto tego sposobu przy wyrobie konserw mięsnych jest fakt, że duże dawki promieniowania nadają mięsu nieprzyjemny smak, którego w innych produktach, takich np. jak w przetworach rybnych, nie zauważono.

W bieżącym roku odbędzie się w Londynie międzynarodowa konferencja, zorganizowana przez tzw. Atomic Energy Authority, podczas której naukowcy i producenci żywności z całego świata będą mieli możliwość przedyskutowania wszelkich problemów związanych z konserwacją żywności za pomocą wyżej wspomnianej metody. Wydaje się ona idealną dla krajów stale borykających się z problemami żywnościowymi, a także dla tych państw, które produkują żywność na eksport. Oczywiście największym zagadnieniem jest niezmiernie wysoki koszt instalacji samej aparatury: źródło promieniowania, osłony pochłaniające promieniowanie, oraz środki ostrożności, które muszą być stosowane dla ochrony zarówno taśmy, po której przesuwają się opakowania z pożywieniem, jak i personelu obsługującego. Koszty eksploatacyjne jednak raz już zainstalowanej aparatury byłyby bardzo niskie, gdyż źródło promieniowania wystarczyłoby na długi szereg lat.

Jedną z głównych przyczyn, dla których ta niezawodna skąd inąd metoda nie została jeszcze szerzej zastosowana — jest obawa konsumenta przed promieniowaniem. Istnieje powszechne przekonanie, iż każde promieniowanie, nawet w minimalnych dawkach, jest szkodliwe dla zdrowia. Oczywiście naukowcy starają się wykazać, że konsumpcja pożywienia, które zostało poddane krótkotrwałemu promieniowaniu nie jest tym samym co poddanie promieniowaniu żywego organizmu.

Z drugiej strony, w ciągu ostatnich kilku miesięcy ukazały się artykuły, napisane przez uczonych zajmujących się tym problemem. Artykuły te sugerowały

że metoda napromieniania żywności może się jednak okazać niebezpieczna dla zdrowia. Największą kontrowersję wywołały wywody profesora F. C. Stewarta z amerykańskiego uniwersytetu w Cornell. Profesor Stewart hodował komórki marchwi na mleku kokosowym, poddanych uprzednio wysokiej dawce promieniowania. Po pewnym czasie stwierdził on, że rozwój tych komórek był słabszy, czy też zahamowany w porównaniu z innymi komórkami marchwi, hodowanymi na pożywkę nie poddanej promieniowaniu. W innych znów doświadczeniach stwierdzono u much, karmionych napromienionym pożywieniem — dużą ilość mutacji, czyli zmian hormonalnych. Badania przeprowadzone w Indiach wykazały, że cukier poddany promieniowaniu powoduje powstawanie substancji chemicznej, która działa hamująco na rozwój żywych komórek.

Inni uczeni nie zgadzają się jednak z wynikami wyżej wspomnianych eksperymentów. Uważają oni bowiem, że nienormalny rozwój komórek na pożywkę promieniowaną nie ma nic wspólnego z konsumpcją promieniowanych produktów żywnościowych, a swoje tezy tłumaczą następująco: podczas gdy w kulturze tkankowej komórki poddane są dużym koncentracjom czynników zapobiegających ich rozwojowi — to w ludzkim organizmie te same substancje musiałyby przezwyciężyć opór wielu filtrów ochronnych, w które człowiek jest uzbrojony, zanim dostałyby się do narządów, na które mogłyby wywrzeć niepożądany wpływ.

Właściwym doświadczeniem jest karmienie zwierząt napromienionym pożywieniem przez długi okres czasu — a dziesięcioletnie badania przeprowadzone w Stanach Zjednoczonych na wielu pokoleniach małp i szczurów nie wykazały żadnych powodów do obaw. Oczywiście, badania przeprowadzane przez profesora Stewarta i innych są niezmiernie pożyteczne dla zrozumienia chemii radioaktywności, a odpowiednie kroki winny być powzięte, aby za-

pewnić całkowite bezpieczeństwo. Jednak ogólna opinia ekspertów zdaje się wskazywać na metodę napromieniania produktów jako na całkowicie bezpieczną.

### NOWA METODA PRODUKCJI ENERGII ELEKTRYCZNEJ

Jugosłowiański geolog B. Briodrewich badając groty Korst w Jugosławii, wpadł na bardzo oryginalny pomysł. Mianowicie zauważył on, że co roku na wiosnę woda z topniejących śniegów wypełniająca podziemne groty, powoduje sprężanie się znajdującego się tam powietrza, które uchodzi z sypkiem poprzez szczeliny na powierzchnię ziemi.

Jeżeli więc udało się zablokować te szczeliny, pozostawiając tylko jeden otwór, u wylotu którego zainstalowanoby turbinę gazową poruszającą generator, można by w ten sposób otrzymać energię elektryczną. Dokładniejsze badania przeprowadzone przez Briodrewicha wykazały jednak, że zablokowanie wszystkich byłoby niemożliwym do przeprowadzenia przedsięwzięciem.

Pomysł jego zainteresował niemieckiego uczonego profesora Marzini, który jest dyrektorem zachodnio-niemieckiego instytutu geologicznego. Marzini zmodyfikował jednak na swój sposób próby Briodrewicha. Topniejący śnieg zostaje zastąpiony potężnymi pompami powietrznymi, a groty Korst — nieużywane już kopalniami soli, które — będąc otoczone nieporowatą skałą — nadawały się idealnie do magazynowania sprężonego powietrza. Marzini wychodził z założenia, że w pewnych godzinach dnia, kiedy zużycie elektryczności jest niskie, można było jej nadmiar zużyć do sprężania powietrza w ukrytych pod ziemią pojemnikach. Z kolei w godzinach najwyższego nasilenia konsumpcji elektryczności sprężone powietrze poruszałyby generatory, dostarczające w ten sposób dodatkowej ilości prądu. Doświadczenia przeprowadzone poprzednio wykazały, że magazynowanie sprężonego powietrza pod ziemią jest możliwe. System ten został już wykorzystany w czasie badań nad szczelnością podziemnych zbiorników, w których szereg krajów magazynuje gaz ziemny.

## STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW WE WŁOSZECH

pokoje gościnne dla przyjezdnych w lokalu własnym

Roma, via Licia 19, int. 9.



W elektrowniach wodnych w okresie gdy zapotrzebowanie na prąd jest niskie, nadmiar elektryczności zużyty zostaje do przepompowywania wody do rezerwuarów znajdujących się na wyższym poziomie od turbiny. A w czasie największego zapotrzebowania na prąd — przepompowana woda porusza generatory. Badania geologiczne przeprowadzone przez profesora Marzinięgo w porzuconych kopalniach soli i potasu w Zagłębiu Ruhry dały bardzo zadawalające wyniki. Przepuszczalność metoda Marzinięgo okazała się nie tylko praktycznym, ale i o wiele tańszym przedsięwzięciem od wyżej wspomnianej metody przepompowywania wody. W Zagłębiu Ruhry, w którym się mieści gros niemieckiego przemysłu, zapotrzebowanie na energię elektryczną stale wzrasta, a że nie brak tam starych nieczynnych kopalni, możnaby przy stosunkowo niewielkim nakładzie kapitałowym zmienić je w nowoczesne zbiorniki sprężonego powietrza.

W. Lewandowski

CZESŁAW DOBEK

B.D.I.C

# TALIZMAN

**D**ZIEWCZYNA z przyprawionymi rzesami uśmiechnęła się do Osuny. Zbierając sztony pochylili się i szepnął jej coś na ucho. Oboje śmieli się przez chwilę, aż spojrzawszy na mnie, a potem na moje pięć funtów kasjerka stężała jak góra lodowa, zimna i nieprzyjazna.

Schowałem moje kolorowe bierki i przystąpiliśmy do otoczonego graczami stołu. Dla Osuny natychmiast znalazło się miejsce. Mrugano do niego, witano niedbałym podniesieniem ręki i krótkim: Hallo O'Shaun.

Z tym swoim przybrany nazwiskiem i kępą czerwonych włosów podciętych krótko, aby przetrzebić siwiznę, śmiało mógł uchodzić za obywatela hrabstwa Cork, czy samego Dublinu. Czasem znów na niewidzianego brano go za Japończyka sądząc wedle brzmienia nazwiska.

— Rien ne va plus, mesdames et messieurs — wołał krupier z akcentem wschodniolondyńskim. — Les jeux sont faits.

Osuna sięgnął do kieszeni i położył przed sobą małe blaszane pudełko. Potem rzucił niedbale szton gdzieś na „noir“. Przynurłem się i ja i sięgając pod pachę Osuny kładłem swoje stawki. Nie szło mi. Niczego innego się nie spodziewałem. Za to Osuna zgarniała zdublowane bierki na wciąż zwiększającą się kolorową górę sztonów. Czarne i czerwone, pair i impair wychodziło mu jak na zamówienie. Wreszcie zebrał cały stos i przesunął na liczbę 27. Jakaś dama z kręgu grających pisnęła z zachwytem, inni poruszyli się niespokojnie. Krupier zabierał się do puszczenia kulki wolno i z namaszczeniem.

Patrzyłem na talizman leżący przed Osuną. Małe prostokątne, płaskie pudełko mogło służyć do papierosów, a może trzymał w nim pastylki na chrypkę? Czarne plamy układały się na polerowanej powierzchni w zakłany deseni. Wytarte kanty błyszczą zimnym złym światłem łapanym z kandelabra.

— Wygra, czy przegra? — myślałem.

Przegrał. Krupier z tryumfem zgarnął żetony. Ktoś znowu krzyknął. Ktoś się zaśmiał. Sąsiad z lewej poklepał go po ramieniu: Cheer up O'Shaun, Better luck next time.

Osuna sięgnął po pudełko, schował je do kieszeni i odwrócił się od stołu.

— Chodźmy — powiedział.

Popatrzyłem z żalem na ostatnie dwa

dziesięcioszylingowe liczmany i zabrawszy je ruszyłem za nim.

W drugim pokoju był bar, miękkie fotele i dwóch przegranych młodzieńców.

Po Osunie nie było znac, by się przejmował grą. Wziął z bufetu dwie szklanki, butelkę whisky i wodę sodową. Siedliśmy naprzeciw siebie. On zadowolony z komfortu, odprężony, ja czujący się w tym lokalu wciąż nie na miejscu.

— Talizman nie pomógł? — zażartowałem dla dodania sobie pewności.

— Talizman? — Spytał mnie, jakby nie rozumiejąc.

— No, to żelazne pudełko.

— Ach — machnął ręką — to nie talizman, to po prostu część mego życia. Tak jak fotografia żony, dzieci. Iluż to ludzi nosi je chociaż dawno stracili nadzieję. Pamiątka? Też nie. Częstka człowieka i w dodatku ta lepsza, bo nie zmieniająca się.

Wyjął pudełko i obracał w palcach. Wreszcie otworzył i podsunął mi przed oczy. W środku wciśnięta była jakaś spłowieła stęchła szmatka.

— Numer 33654 na kawałku materiału. Kiedyś stanowił nieodłączną część ubrania więźnia obozu koncentracyjnego.

— Przecież to nie twoje.

— Teraz moje — odpowiedział odbierając mi pudełko. — Człowiek, któremu to odebrałem, nie żył. Nazywał się Abram Kotler, miałem go wykraść z Oświęcimia. Szalona akcja. Cała gromada ludzi pracowała nad tym. Niby wielki łańcuch sięgający z Warszawy do obozu. Ludzie łączyli się jeden z drugim, aby jakiegoś nieznanego mi Abrahama Kotlera, a może nazywał się Kotlinger? ratować. Byłem jednym z ogniw tego łańcucha. Nawet nielegalnie, bo podjąłem się roboty w zastępstwie, w ostatniej chwili. Byłem sam zaskoczony.

— Nie uratowaliście?

— Miałem go odebrać pod drutami z rąk obozowej organizacji. Jeśli wiesz, czym był Oświęcim, to uznasz to za niemożliwe. I okazało się właśnie takie. Strażnicy byli przekupieni. Było to pod koniec wojny i wielu z nich szukało kontaktu z nami. Psy zamknięte, druty przecięte, nawet księżyc został zgaszony na ten czas, ale ryzyko wciąż było ogromne. Zwłaszcza przeprowadzenie go kilkaset metrów do następnego punktu ratowniczego. Zdawało się jednak, że uda się, ale kto oszuka śmierć? Tego wieczora nie wiadomo z jakiej przyczyny kapo pobit Kotlera. Coś w

## BILETY KOLEJOWE, SAMOLOTOWE, OKRĘTOWE

Formalności związane  
ze sprowadzaniem rodzin  
z Kraju  
oraz wyjazdy do Polski.

Szybko, sprawnie, tanio

z a ł a t w i a

## TAZAB TRAVEL LTD

273, Old Brompton Road,  
LONDON, S.W. 5

Tel. FRE 1186

MANCHESTER 16  
47, Gt. Western St.

Tel. Moss Side 4683

BIRMINGHAM 2  
39, Corporation Street

Tel. MID 1526

nim pękło i choć trzymał się do końca nadzieją i siłą woli, nie dał rady. Gdy go przywlokłem do rowu melioracyjnego na punkt, już nie żył. W rękę trzymał żelazne pudełko z okruciami machorki w środku. Jakie to miało znaczenie? Umierający dobywa gdzieś z kryjówki troskliwie przechowywane pudełko i ścisła je sztywniejącymi palcami. Wziąłem to pudełko. Odprułem numer i schowałem to wszystko do kieszeni. Dwadzieścia dwa lata temu, chyba dość czasu, aby stało się moją własnością?

— Nigdy nie traktowałeś tego jako swego rodzaju talizmanu, albo maskotkę?

— Nie. Z początku zdawało mi się, że powinienem to komuś przekazać. Uważałem za depozyt. Cóż, po haftlingu nic nie zostaje. Włosy na materac, tłuszcz na mydło, złote plomby dla Himmlera... Gdybym spotkał jakiegoś Kotlingera, czy Kotlingerofa, oddałbym. Nikogo o tym nazwisku nie spotkałem, ani żadnego z przyjaciół. Był widać człowiekiem bez rodziny, bez znajomych, a przyjaciół miał tylko politycznych. Wziąłem pudełko ze sobą i przyzwyczaiłem się. Cóż więcej?

Zrobił gest jakby zamykał całą sprawę. Zatrzaszkiwał wieko i nie chciał więcej mówić.

Gdyby chciał, mógłby opowiadać całą noc.

Osuna był swego rodzaju bohaterem naszego pokolenia. Najlepsze lata swego życia spędził na wojnie. Po wrześniu przez trzy lata był kurierem, dziesięć razy wędrował przez granice i fronty z Warszawy do Londynu i z powrotem. Złapany przez Niemców wywinął się z łap gestapo. Zrzucony do Polski pozostał w Armii Krajowej. Brał udział w Powstaniu. Nie poszedł do niewoli, po wojnie zajmował się przewożeniem rodzin na Zachód. Potem przez kilka lat działał w Niemczech Zachodnich biorąc udział w jakichś tajemniczych akcjach. Słyszeliśmy, że był przez pewien czas w Abisynii, później werbował ochotników do armii Czombego w Kongo. Zdążył zawadzić o Formozę, pokazać się w Wietnamie.

My, ja, reszta naszych ludzi w Londynie, w Nowym Jorku, w Buenos Aires czy w Toronto pracowaliśmy ciężko. Z fabryki do fabryki, z „biznesu“ do „biznesu“, dorabialiśmy się domków na przedmieściu, kamieniczek z pokojami do wynajęcia, własnych przedsiębiorstw, sklepików i restauracji. Po latach znajdowaliśmy się w względnie dobrobycie mając coś w rodzaju „security“, stwardniałe arterie, wrzody na żołądku, zmęczenie, zniechęcenie i ostrożność najdalej posuniętą. A on lekkomyślnie, bez zastanowienia, ryzykując życie i nie

myśląc o przyszłości szedł z przygody w przygodę.

A jednak to ja stateczny i solidny człowiek czułem się wobec niego upośledzony. To on zaprosił mnie do klubu, w jakim nigdy w czasie swego pobytu w Londynie nie bywałem. To on rzucał beztrząsco pieniędzmi nie oglądając się na nic. To on był lubiany, przyjmowany wszędzie, podziwiany, sławny nieledwie. Kiedyś kolegowaliśmy ze sobą w szkole, byłem czymś w rodzaju jego pomocnika. Pomoc polegała najczęściej na trzymania książki i czapki szkolnej, gdy on rozprawiał się z naszymi wspólnymi wrogami. Pamięć tych kieleckich wojen odżyła na krótki czas, gdy spotkaliśmy się w Londynie. Zaprosił mnie do klubu gry, gdzie miał tyłu przyjaciół, a ja czułem się jak intruz.

Trzeba sprawiedliwie przyznać Osunie, że nie zabiegał specjalnie o sympatię ludzką i o przyjaźń. Same przychodziły. Nigdy nie opowiadał o swoich przygodach, a zapytany zbywał je kilkoma słowami. Może to była metoda? Podejrzewano więcej niż było? On nie zaprzeczał, nie dokładał niczego. Najchętniej mówił o czym innym.

I teraz nie spodziewałem się, aby dalej mówić o tamtej historii, a jednak sam zaczął.

— Nie, to nie jest mój talizman — mówił, przypatrując się pudełku — a jednak łączy mnie z nim coś więcej niż przyzwyczajenie. Ile razy dotykam, go, tyle razy wraca pamięć tamtej nocy. Pełzłem jak wąż po mokrej, jasnej trawie. Każdym skrzętem ciała zbliżałem się do drutów, za którymi był obóz, strażnicy, psy, wysokie napięcie, karabin maszynowy i cuchnące baraki śmierci. Przez całą wojnę uciekałem od niewoli, panicznie bałem się więzienia, drutów kolezastych, a teraz sam wpelzałem w koszmar. Swąd z komina krematorium dochodził mnie, choć na prawdę nic nie mogłem czuć. Nie tylko bałem się, więcej, ogarniała mnie zwierzęca panika. A jednak podpychałem się łokciami, kopalem ziemię pod sobą zbliżając się do katastrofy, której, wiedziałem, nie uniknę. W pewnej chwili pomyślałem, sobie, że mogę być dumny. Kilkudziesięciu żołnierzy podziemia pracowało nad tym, abym mógł się znaleźć przed tymi drutami. Pieniądze, groźby, skrupulatnie opracowywane plany, miesiące całej pracy i ja, ja jeden jak ostrze oszczepu rzuconego przez średniowieczną katarpułte uderzałem w sam cel.

— I znów ogarniał mnie strach paniczny. Obóz mnie wciągał w siebie. Coś mi mówiło wyraźnie, że jeżeli nawet ocale nieznanego mi człowieka, to sam za niego będę musiał wejść za druty. Przecież miałem na sobie pasiak,

na wszelki wypadek. Gdyby przekupieni strażnicy zawiedli, gdyby wypuszczono psy, gdyby nadeszła nagła inspekcja, gdyby...

— Wtedy owych kilkudziesięciu planowników zapomnieliby o mnie. Ci na wolności szukaliby innego ryzykanta. Tamci w niewoli patrzyliby się obojętnie na jeszcze jednego haftlinga. Piec wciąż dymił czekając na mnie.

— Pewnie — uśmiechnął się niewyraźnie do pudełka, nie do mnie — owo czołganie się nie było zdrowym ćwiczeniem, rzucało się na mózg. Pod pierwsze druty, ku następnym, jeszcze dalej. Dopiero szepc i dotknięcie czyjeś obudziło we mnie innego człowieka. Zacząłem działać. Trzymałem kogoś za rękę, ciągnąłem. Przemawiałem szepcetem uspokajającym. Miałem długą drogę, którą przebyłem na czworakach wlokąc go, jak kotka wlecze dorosłego kociaka za ciężkiego na jej siły. Gdy znaleźliśmy się przy rowie melioracyjnym, ktoś już czekał, ktoś łapał nas za rękę i ktoś powiedział: Nie żyje. To był silny człowiek ten Kotler, czy Kotlinger, umierał przez cały czas, musiał cierpieć piekło, a nie krzyczał nie wzywał ratunku, tylko pojekiwał. Aż umilkł.

Widziałem Osunę zupełnie innego niż dotychczas. Zniknęła wesołość, beztrząska, siedział mroczny i ponury jak jego opowieść. Patrzył na pudełko, które wciąż wolno obracał w palcach.

— Musieliśmy go znów odstawić do obozu — mówił dalej. — Rozumiesz? Teraz był tylko trupem, dla którego nie można narażać ludzi wewnątrz. Trzeba było go oddać tej bestii cuchnącej. Kosztowało to nas znów wiele wysiłku. Tym razem moglibyśmy być złapani i moglibyśmy zginąć, za to że zwracaliśmy uciekiniera. Mogło być śmieszne, ale nie było. Nim go wepchnąłem pod druty, poczułem w jego rękę pudełko, samo wślizgnęło się w moje palce. I ten numer. Nie wiadomo dlaczego, chyba tylko na złość Niemcom odpruliśmy go z jego kurtki. Niech się męczą dochodząc, jakim sposobem więzień dostał się za pierwsze druty i umarł pod drugimi. Nieznany więzień bez numeru. Nie zdawaliśmy sobie wtedy sprawy, że to pozbawienie go obozowej identyczności stanie się przyczyną długiego apelu całego obozu. Powiem ci jeszcze jedno. Gdy wypchałem tego bezimiennego człowieka z powrotem do obozu, myślałem z ulgą, że składam ofiarę za siebie. On umierając wyzwolił mnie od śmierci. Naturalnie takie myśli nie miały sensu. Nie ma sensu też to, że nie potrafisz się ani z myślami, ani z tym pudełkiem rozstać.

Nie miałem nic do powiedzenia. Podniosłem szklanekę i dopijałem whisky w milczeniu. On bawił się wciąż żelaznym pudełkiem. Potem nagle schował je do



kieszonki górnej w marynarce i wstał.

— Ile ci zostało sztonów? — spytał.

— Dwa po dziesięć szylingów.

— Chodź, postawimy to na numer 33.

— Dlaczego 33?

— Nie pamiętasz? Numer 33654.

Szliśmy ku drzwiom, gdy usłyszeliśmy niezwykły ruch w sali gry.

— Hurry! Move on! — ktoś krzyczał ochryplym głosem.

Ujrzelśmy dziwną scenę. Trzech zamaskowanych szalikami mężczyzn spychało wszystkich od stołu pod ścianę.

Dwóch celowało do gości rewolwerami, a jeden odwrócony trzymał na celu kasjerkę i portiera widocznie przywleczonemu z hallu.

— And now ladies and gentlemen — wołał jeden z nich. — Your purses and wallets, please.

Patrzyliśmy na to jak na film. Drugi drab machał na nas pistoletem zagarniając do kójca, ale nie ruszaliśmy się.

Oddawano pieniądze, wzbraniano się, gdy bandyta sięgał po pierścionki i perły na szyjach kobiet.

— Thank you ladies and gentlemen — szyderczo wołał prowodyr, podczas gdy tamci zabrali się do kasjerki i nadstawiając papierową torbę kazali jej oddawać pieniądze.

Wszystko trwało kilka sekund; stałem przerażony i zdrewniały.

— Thank you and good night — wesoło krzyknął jeden z napastników i w mgnieniu oka skierowali się ku drzwiom. Dwóch na przedzie, trzeci z tyłu cofając się i grożąc rewolwerem.

— O, not on your bloody nelly — usłyszałem głos Osuny, który niewiadomo jak znalazł się przed drzwiami i stał naprzeciw bandytów wyciągając nieuzbrojoną rękę.

— You fools, you bloody fucking fools. Drop it! — rozkazał i zdawało się, że bandyta przerażony, zaskoczony postawą Osuny posłucha go i rzuci pieniądze, pierścionki i broń. Jednemu z nich ręce opadły w dół, drugi wciąż się wahał.

— Get them — ktoś krzyknął podniecony sytuacją.

Na to, jakby na hasło jakieś, ten trzeci odwrócił się i strzelił.

Jeden tylko strzał. Osuna zachwiał się do przodu i wolno opadł na twarz.

Bandyci susem przeskoczyli leżącego, odtrącili portiera i znikli w drzwiach.

Wszyscy teraz zaczęli krzyżeć, biec w przód, tłoczyć się przy Osunie. Roztrąciłem ich i przypadłem do leżącego. Odwróciłem ciało twarzą do góry i zobaczyłem na piersi, na samej kieszonce czarną plamkę. Ostrożnie włożyłem dwa palce do kieszeni i wyjąłem z niej żelazne pudełko. W samym środku talizmanu widać było dziurę na przestrzał. Nie zatrzymał pocisku.

Czesław Dobek

## Ś. P. JÓZEF KISIELEWSKI

W środę, dnia 20 lipca br. zmarł nagle na serce śp. Józef Kisielewski, wybitny pisarz, publicysta i dziennikarz. Śmierć nastąpiła nagle w czasie pobytu na wakacjach w Bandon w Irlandii.

Śp. Józef Kisielewski zapisał się w naszej literaturze przede wszystkim wspólnym i niezapomnianym dziełem o śladach polskości na dzisiejszych Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski. Ogłosił je przed wojną pt.: „Ziemia gromadzi prochy“. Było to wówczas wielkie wydarzenie, gdyż książka ukazała się wyjątkowo na czasie. Nie tylko rewelacyjna była treść książki, napisanej w wyniku podróży po tych ziemiach, ale także jej przepiękna i oryginalna szata graficzna. Pamiętam, że czytaliśmy tę książkę jak największą sensację — nie tylko polityczną, ale i historyczną także. I sięgaliśmy do niej później — w latach wojennych — szukając w niej pokrzepienia i wiary w słuszność naszych żądań odzyskania Ziemi Zachodnich. Rzadko które dzieło napisane było z takim intuicyjnym wyczuciem, jak właśnie „Ziemia gromadzi prochy“

W początkach roku 1945 przemierzałem pieszo — uciekając przed zbliżającą się nawałą bolszewicką — niemieckie Pomorze Zachodnie, właśnie te ziemie, które przed wojną zwiedził szczęśliwie śp. Józef Kisielewski. Wtedy właśnie jego książka była dla mnie i tysięcy innych Polaków, jakby natchnieniem. W tej tułaczce wielotygodniowej w kierunku zachodnim widzieliśmy na własne oczy to, o czym tak sugestywnie pisał śp. Józef Kisielewski, te niezliczone ślady słowiańskiej kultury, których nie

zdołały wymazać żadne rządy niemieckie, nawet hitlerowskie.

Zmarły był przed wojną redaktorem wydawanego w Księgarni i Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu, katolickiego miesięcznika ilustrowanego „Tęcza“.

Po wybuchu drugiej wojny światowej przebywał na Bliskim Wschodzie (Konstantynopol i Jerozolima), gdzie był współzałożycielem dziennika dla uchodźców polskich w Palestynie „Gazeta Polska“.

Po przejeździe do Londynu pracował w ministerstwie informacji i spraw wewnętrznych. Po wojnie był redaktorem magazynu miesięcznego „Przegląd Polski“, a później kierownikiem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas“ oraz redaktorem tygodnika „Życie“. Był także inicjatorem „Gazety Niedzielnej“, „Biblioteki Polskiej“ i sekretarzem Polskiego Towarzystwa Dobroczynności przy Polskiej Misji Katolickiej w Anglii i Walii, będąc jednocześnie referentem prasowym Misji.

Jego zasługi na polu wydawniczym są wyjątkowe.

Straciliśmy wielkiego patriotę, gorącego katolika, wybitnego i zasłużonego dziennikarza. Zmarły osierocił żonę i dwoje dzieci.

Pogrzeb odbył się 28 lipca. W czasie Mszy św. żałobnej w kościele oo. Benedyktynów w Londynie, w gorących słowach żegnał zmarłego ks. inf. W. Staniszewski, z którym śp. Józef Kisielewski od wielu lat najściślej współpracował. W Mszy św., a potem w ceremoniach żałobnych na cmentarzu wzięło udział 10 księży, liczni dziennikarze oraz przyjaciele Zmarłego.

Niech Mu obca ziemia lekką będzie!

(p. h.)

## ZA BUGIEM JEST POLSKA

We wrześniu br. ukaże się książka Józefy Mękarskiej: „WĘDROWKA PO ZIEMIACH WSCHODNICH RZECZYPOSPOLITEJ“. Książka ta daje prawdziwą panoramę ziem wschodnich, oderwanych rozbiorem jałtańskim od Macierzy, mówi o przeszłości tych ziem, o ich wkładzie do historii i kultury polskiej, wskazuje nierozzerwalny związek Kresów z Rzeczypospolitą.

Gruntowna znajomość tematu, potoczny tok opowieści czynią z książki lekturę pociągającą zarówno dla starszych jak i dla młodzieży.

Przeszło sto ilustracji (fotografii i sztychów) stawia przed oczami urok i piękno krajobrazu miast i wsi. Mapy według projektu i w wykonaniu mjr. S. Grucy ułatwiają lekturę.

Okladka Tadeusza Terleckiego. Układ graficzny Juliusza L. Englerta. Dobry papier i wyrzysty druk czynią z książki wydanie albumowe.

Książka została wydana w ramach „Materiałów Oświatowych S.P.K.“ pod redakcją Zofii Kasprzyckiej, staraniem trzech organizacji społecznych: Stowarzyszenia Polskich Komendantów, Zjednoczenia Polek na Emigracji i Związku Harcerstwa Polskiego.

Skład główny: KSIĘGARNIA S.P.K. — 20, Queens Gate Terrace, LONDON, S.W. 7. Tel. KNI 3500

Cena tylko 16/6 (koszt przesyłki 1/-).

## Czy Anglia słusznie zdobyła tytuł

Wprawdzie VIII światowe Mistrzostwa Piłkarskie Świata zakończyły się przed dwoma tygodniami, niemniej pisać i mówić się będzie o nich jeszcze przez wiele miesięcy. Były one bowiem nie tylko sensacyjne, przyniosły nie tylko wiele ogromnych niespodzianek, lecz — co ważniejsze — potwierdziły raz jeszcze niezwykłą popularność piłki nożnej na całym świecie. Wydawało się bowiem, że piłka nożna, opanowana całkowicie przez zawodostwo, stała się jakby rzemiosłem, bardzo nieraz precyzyjnie opanowanym, ale nic więcej, jak tylko rzemiosłem. Nawet w Anglii, w ojczyźnie piłki nożnej, gdzie od 103 lat piłka zdobyła sobie naprawdę prawo obywatelstwa na całej wyspie, nawet w tym kraju podniosły się protesty, gdy telewizja ogłosiła tuż przed mistrzostwami świata, że zamierza im poświęcić w ciągu tych trzech tygodni coś około 50 godzin. Niewiasty podniosły krzyk, wrzask, że jakto! wieczorami w telewizji przez dwie czy trzy godziny ma panować piłka nożna. A gdzie są programy dla nas, kobiet! My chcemy także wieczorem, po całodziennych pracach w gospodarstwie domowym, oglądać nasze kobiece programy. Przecież mężczyźni, zapatrzeni w telewizję, nie pomogą nam w gospodarstwie, nie będą chcieli zmywać talerzy, nie zamienią z nami słowa! Protestujemy!

### NIE WIERZYĆ ZNAWCOM!

Tak było przed rozpoczęciem mistrzostw. A w czasie mistrzostw? Po pierwszym tygodniu opinia zaczynała się z lekka przechylać. Zwłaszcza, gdy okazało się, że Anglia zwycięża, awansuje do następnych rund, wprawdzie mało efektownymi wynikami (Anglia-Urugwaj 0:0, Anglia-Meksyk 2:0 i mecz trzeci Anglia-Francja 2:0), bo miała wyjątkowo słabych i łatwych do pokonania przeciwników, niemniej przeszła do następnej rundy. W drugim tygodniu mistrzostw zainteresowania angielskich housewives — tak twierdzą instytucje badające opinię — już były przychylniejsze, a w trzecim, gdy szanse zdobycia mistrzostwa świata przez Anglię prawie że nie ulegały wątpliwości, chyba cała Anglia — żony razem z mężami, już nie mówiąc o tych 400 milionów widzów rozsianych po całym świecie — zapatrzona była w mały ekran telewizyjny jak w najpiękniejszy obraz. No, bo któż — tak z ręką na sercu — przypuszczał, że Anglia zrobi na tych mistrzostwach świata tak zawrotną karierę! Proszę przeglądnąć horoskopy przed mistrzostwami, 400 milionów speców kategorycznie i z największym przekonaniem twierdziło, że mistrzem świata będzie, a w każdym razie największe szanse na zdobycie tego tytułu ma dwukrotny mistrz świata

— Brazylia, i nie wstydę się przyznać, że sam należałem do tych „znawców“. A jeśli nie Brazylia, to Argentyna, Włochy, Rosja i Niemcy zachodnie. Ale Anglia?

Pomyliliśmy się wszyscy, co nikomu nie przynosi wstydu, bo sport przestałby być sportem, gdyby z góry było wiadomo kto zwycięży! Na tym przecież polega cała emocja! Element niespodzianki jest niesłychanie istotnym czynnikiem w sporcie. Możemy żałować, że upatrzone z góry na mistrza kandydat przegrał, możemy uważać, że zwycięzca nie zasłużył na liść laurowy. Cóż jednak zrobić, kiedy ostateczny wynik pada na boisku i że dopiero po ostatnim gwizdku sędziego wiemy jaki jest rezultat. I tak było na tych mistrzostwach świata.

Cisnie się pod pióro tysiące myśli i uwag. I można by pisać bez końca i przypominać niektóre sceny i nimi raz jeszcze się emocjonować. A tych emocji było niesłychanie wiele. Czasami trudno było wytrzymać. Mam znajomych, którzy w pewnych chwilach wychodzili z pokoju, gdyż nie byli w stanie ze zdenerwowania dłużej patrzeć jak przeciwnicy zarzynali Pelego albo Eusebiego, rąbiąc im bezczelnie po kściach, a potem ta bezradność sędziego czy zupełnie niezrozumiała pobłażliwość. A jeśli już o sędziach mowa, to wydaje mi się, że oni właśnie i na tych mistrzostwach świata nie zdali w pełni egzaminu. Mimo, że kładziono im do sumienia, że nie mają dopuszczać — zwłaszcza po smutnych doświadczeniach z ostatnich mistrzostw świata w Chile (słynny mecz Włochy-Chile) — do ostrej, brutalnej gry, że każdego brutalnie należy natychmiast zapisać albo wyrzucić z boiska. Jak się okazało, łatwiej było tak planować, do wykonania tych planów wciąż jeszcze daleko. Mimo, że na trybunie byli dodatkowo specjaliści obserwatorzy światowych władz piłkarskich, którzy mieli od siebie obserwować szczególnie brutalnych zawodników i interweniować w wypadku jakichś incydentów. Na szczęście tych incydentów nie było za wiele, choć mecz Anglia-Argentyna był wyjątkowo brzydkim zgrzytem. Anglia wygrała to ćwierćfinałowe spotkanie 1:0, ale niewiele brakowało, by mecz nie został rozegrany do końca, gdyż po incydencie z kapitanem drużyny argentyńskiej, Rattim, wydalonym przez niemieckiego sędziego z boiska — mecz został przerwany na ponad 8 minut, a cała drużyna groziła zejściem z boiska. Wydawało się, że

Argentyńczycy popiszą się kompromitującym brakiem dyscypliny. Na szczęście rozum wziął górę i grano do końca, już w znaczenie spokojniej atmosferze.

### PELE I EUZEBIUSZ — NAJLEPSI

Ale dla mnie osobiście — a mam wrażenie, że sąd ten podzieli wiele osób — najprzrzykniejszym incydentem było straszliwie sfoulowanie dwóch najwspanialszych piłkarzy świata: Brazylijczyka Pelego zwanego „czarną perłą“, niewątpliwie fenomenalnego piłkarza i Eusebiego, urodzonego w Lourenco Marques w Mozambiku, a grającego w barwach Portugalii. Eusebio wybrany był „piłkarzem roku“ w 1965 roku. Jak pamiętamy „najlepszą lewą nogę“ na świecie miał przez lata całe słynny Węgier, Ferenc Puskas. „Najlepszą prawą nogę“ na świecie ma dziś Eusebio. Ci dwaj zawodnicy spotkali się w 1962 r. w Amsterdamie, w finałowym spotkaniu o Puchar Europy między Benficą (Portugalia), a sławnym Real Madrid wygranym przez Benficę 5:3. Po meczu obydwaj piłkarze wymienili ze sobą koszulkę. W ten sposób oddali sobie wzajemnie hołd, stary Puskas, który kończył swoją karierę i 19-letni Eusebio, który ją właśnie rozpoczynał. Dziś Eusebio uchodzi powszechnie za najlepszego piłkarza świata. I słusznie, gdyż on jeden zdobył na mistrzostwach świata aż 9 bramek (za co dostał extra 1.000 funtów). Nikt nie cieszył się w Anglii większą popularnością, na nikogo nie patrzono z takim zachwytem, jak właśnie na „Eusebiusza“. Tak spolszczyli jego nazwisko kibice polscy. Zresztą nazwisko to prosiło się o spolszczenie. Ktoś — nie orientując się w żarcie — zapytał się dlaczego tak nazywamy Eusebiego. Jakto, Pan nie wie, Eusebiusz jest Polakiem. — Eusebio? Polakiem? przecież to murzyn! — No to co z tego.

VIII piłkarskie mistrzostwa świata zakończyły się detronizacją Brazylii. I nie tylko Brazylii — całej południowej Ameryki, która wniosła wiele nowych elementów do piłki. A przede wszystkim element kunsztu piłkarskiego, graniczącego z kuglarstwem o którym w Europie nie mieliśmy nawet zielonego pojęcia. Jakaż to była zawsze przyjemność patrzeć na te południowo-amerykańskie drużyny! Nie ważna była dla nich bramka, ważne było zwycięstwo, zonglerka, popisy indywidualne, podawanie z nóżki do nóżki, a piłka była zawsze tak posłuszna, tak mocno trzymała się nogi, że po prostu wierzyć się



# piłkarskiego mistrzostwa świata?

nie chciało, aby to było w ogóle możliwe. Indywidualizm, błyskotliwość, popisy na efekt, czym tak bardzo emocjonują się kibice południowo-amerykańscy, i co zresztą lubi każdy kibic, choćby gra była przez to mniej skuteczna, — oto czym była piłka nożna w krajach południowej Ameryki. Lecz na tych mistrzostwach nastąpiło załamanie tej szkoły, tego stylu. Fakt, że w półfinałach i finałach nie było już ani jednej drużyny południowo-amerykańskiej, jest najznamienniejszym rezultatem tych mistrzostw. Ani jednej drużyny południowo-amerykańskiej. Były natomiast Niemcy, Rosja, Anglia, Portugalia, a więc kraje europejskie. Skończyła się jedna epoka w piłkarstwie i zaczęła się druga.

## PORTUGALIA! PORTUGALIA! PORTUGALIA!

Można, oczywiście, kwestionować kolejność miejsc. Moim zdaniem Anglia, jakkolwiek grała lepiej z każdym meczem i zaprezentowała doskonale przygotowaną w sensie kondycyjnym i fizycznym drużynę, i miała zapewne najlepszą obronę w turnieju, do samego stylu gry nie wniosła nic szczególnego. Nie waham się powiedzieć, że lepszym mistrzem świata byłaby Portugalia ze swoim Euzebiuszem, a Anglię dałbym dopiero na drugim miejscu. Ale to nie jest ważne, liczy się wynik na boisku, a nie to, co pisze się na papierze. Cieszyłem się jednak — wraz ze mną na pewno miliony kibiców — że Portugalią zdobyła przynajmniej trzecie miejsce, pobijwszy Rosję Sowiecką 2:1 w meczu, który miał raczej tylko moralne znaczenie. Byłem całym sercem przy Portugalczykach, którzy nie byli wprawdzie typowani na mistrzów świata, niemniej niewiele brakowało, by puchar Rimeta znalazł się w ich rękach. Mogli wrócić do domu z podniesionym czołem, a mecz jaki rozegrali z Anglią, przegrawszy 1:2 w półfinale, należeć będzie do niezapomnianych przeżyć tych mistrzostw. Pamiętać będziemy przez lata całe dwie świetne bramki zdobyte przez Charltona, doskonałą grę defensywną Anglików i znakomitą grę ofensywną Portugalczyków, wśród których oczywiście pierwsze skrzypce grał Eusebio. Gdy Portugalczycy schodzili z boiska towarzyszyła im powszechna sympatia, bo po brutalnych grach z dni poprzednich, w tym właśnie meczu udowodnili, że piłka nożna nie musi być rąbaniem po kościach. Ten mecz był

także triumfem piłki nożnej, która zdobyła sobie — właśnie na tym meczu — tysiące nowych kibiców. I za to jesteśmy wdzięczni Portugalczykom jak i Anglikom. Gdy Eusebio schodził z boiska po tym morderczym meczu, w którym walczone o każdy centymetr boiska, o każdą piłkę i o każdą sytuację, by wbić gola — ocierał łzy koszulką. Płakał. Komu się wtedy nie zrobiło przykro, i kto nie współczuł temu piłkarzowi, któremu każda zdobyta bramka dawała tyle szczerej radości, który cieszył się jak dziecko i śmiał się całą gębą, gdy kiwnął 5 przeciwników i potężnym strzałem z najzawilszej sytuacji powiększył sukces swej drużyny.

Z drużyn europejskich zawiody Włochy. Wprost trudno uwierzyć, jak to się stało. Pamięć o klęsce jaką ponieśli w meczu z Północną Koreą 0:1, przesładować ich jeszcze będzie przez lata całe. Włosi grali jakoś bez serca. Zawiody asy, wpajana im od lat gra defensywna (silna obrona przede wszystkim) musiała przynieść klęskę. Że wracali do swojej Italii niemal chyłkiem, że rzucano w nich pomidorami i kopano w autobus, którym rozjeżdżali się do domów, świadczy nie tylko o reakcji rozgniewanego tłumu, reakcji śmiesznej zresztą i mniej groźnej niżby to na oko wyglądało, niemniej zawód był wielki, a żal jeszcze większy.

Pupilkami, w pewnym sensie, byli Koreańczycy. Te mikrusy potrafiły grać szalenie szybko, w doskonałym tempie i wcale ostro. Któż z nas wiedział, że w tym małym kraiku gra się w ogóle piłkę nożną? Prawda, że w eliminacjach w swej grupie pokonali Australię 9:0, ale Australia, mimo że jest tam nieco wcale dobrych klubów polskich, nie należy jeszcze do potęg piłkarskich. Koreańczycy brali po raz pierwszy udział w mistrzostwach świata i z miejsca doszli do ćwierćfinału. To był niewątpliwie sukces. Jak się okazuje w Korei piłka nożna jest bardzo popularnym sportem: 7.000 klubów i 250.000 licencjonowanych piłkarzy. Jest więc z czego wybierać. A że wspierała ich „doktryna socjalistyczna“ — jak to pisała prasa, i że nic nie było dla nich ważniejszego, jak to, by kopać piłkę dla swego rządu ludowego, i że nic nie mogło być dla nich piękniejszego, jak otrzymanie podziękowania od tegoż rządu — jest już tylko humorystycznym dodatkiem do tej całej „socjalistycznej“ szkoły czy systemu krajów wschodnich. Podobno cała drużyna służy w wojsku i podobno wszyscy otrzymali przed mistrzostwami,

czy już po mistrzostwach awans na podporuczników!

Do wielkich meczy piłkarskich mistrzostw świata należeć będą niewątpliwie spotkania: Węgry — Portugalia 1:3, Węgry — Brazylia 3:1, Portugalia — Brazylia 3:1. Miałem szczerą nadzieję, że Węgry zrobią większą karierę na tych mistrzostwach. Niemniej można śmiało twierdzić, że nastąpiło odrodzenie piłkarstwa węgierskiego. Nie jest to jeszcze drużyna czasów Puskasa, Hidgkuti'ego, jeśli weźmie się jednak pod uwagę, że Węgrzy znaleźli się w najgroźniejszej w trzeciej grupie, razem z Brazylią, Portugalią i Bułgarią, to trzeba przyznać, że nie mieli łatwego chleba. Pokonanie Brazylii 3:1 zapisane na pewno będzie złotymi literami w historii piłkarstwa węgierskiego.

## DETRONIZACJA BRAZYLII

Najgłębiej przeżyła swoją detronizację Brazylia. Nie tylko drużyna, ale cały kraj. Jak pisała prasa, panowała w Brazylii po klęsce z Portugalią, żaloba narodowa. Nie ma co do tego wątpliwości. Trzeba sobie bowiem zdawać sprawę, czym jest piłka nożna dla Brazylijczyków. Od chłopca z ulicy do członków parlamentu i rządu włącznie. Ludzie płakali na ulicach, gdy słuchali transmisji z Anglii i gdy okazało się, że w tym roku nie ma szans na powtórzenie dawnych sukcesów. Gdy jeden z portugalskich właścicieli jakiegoś sklepu w Buenos Aires z radości, że Portugalia pokonała Brazylię, wystrzelił raketę w powietrze, wzburzeni Brazylijczycy zdemolowali mu sklep. Oczywiście Brazylijczycy mają wiele pretensji do swego kierownictwa, może nawet słusznie, bo zmienienie całej niemal drużyny (po klęsce z Węgrami 1:3) było niewątpliwie błędem. Ale ten błąd był już tylko odruchem rozpacz, bo czuliśmy wszyscy, że w tym roku Brazylia nie ma szans.

Jedynym człowiekiem, który od przeszło trzech lat twierdził, że mistrzostwo świata zdobędzie Anglia, był jej trener i menażer drużyny, Alf Ramsey. Można twierdzić, że musiał tak mówić dla podniesienia ducha. Możliwe. Faktem jednak jest, że przepowiednia się spełniła i to na sto procent. Toteż nic dziwnego, że był właściwym bohaterem sukcesu angielskiego. Gdy tuż przed rozpoczęciem mistrzostw twierdził w dalszym ciągu, że „Anglia zdobędzie mistrzostwo świata“, brzmiało to jak zarozumiałość. Co więcej — pierwsze mecze angielskie wyraźnie wskazywały na to, że Anglia nie jest w najlepszej formie, nawet wobec słabych przeciwników nie pokazywała niczego szczególnego. A jednak... Ostateczny triumf Anglii był całkowity. Pokonanie Niemców w finale 4:2 było absolutnie przekonujące i nie może

podlegać żadnej dyskusji. W zasadzie spotkały się dwie równorzędne drużyny, uznające grę raczej prostą, opartą na ostrym atakowaniu ciała przeciwnika, choć w granicach dozwolonych, obydwie drużyny grały z całkowitym poświęceniem i fair, a ich zachowanie sportowe było godne finału. Anglicy mieli nadal lepszą obronę i słabszy atak (zresztą stała bolączka Anglii na całym turnieju), Niemcy nieco lepszy atak, niezdolny jednak do przebiccia się przez doskonałą obronę angielską. Forma angielska poprawiała się niewątpliwie z każdym meczem, i właściwie można by powiedzieć, że taka była forma, jaki był przeciwnik. Gdy grali z Portugalią — byli niewątpliwie najlepsi, gdy grali z Niemcami — dostosowali się do klasy Niemców.

### ENTUZJAZM KIBICÓW ANGIELSKICH

Radość angielskich kibiców była nieprawdopodobna. Nie posadzałem Anglików o taki temperament. Po prostu szaleli. Na stadionie w czasie meczu, a potem przez długie godziny na ulicach londyńskich, zarówno w śródmieściu, jak i w pobliżu hotelu, w którym odbywał się bankiet na cześć zwycięzców i wszystkich półfinalistów. To było nadzwyczajne i trzeba by było być bez serca, by tej radości nie rozumieć i jej nie podzielać. W drużynie angielskiej nie zagrał w drugiej połowie turnieju sławny Jimmy Greaves, na którego Anglicy tak bardzo liczyli, gdyż jakimś zaiste psim śwędem potrafił zdobywać bramki. Nie było go i Anglicy wcale nie odczuli jego nieobecności. Co z tego wynika? Wydaje się, że skończyły się czasy, gdy jakkolwiek drużyna może opierać swoje sukcesy na indywidualistach. Drużyna musi grać, jako zwarty team, bo tylko gra zespołowa gwarantuje sukces.

### WSPÓLCZESNA PIŁKA NOŻNA

Przekonali się o tym Brazylijczycy, dla których drużyną w jednej osobie był Pele. Gdy zabrakło Pelego — nie było drużyny. Dobrze jest oczywiście mieć takiego Pelego czy Eusebioego czy Greavesa, pod warunkiem jednak, że taki gracz potrafi również grać zespołowo i nie czeka jedynie na dogodną sytuację z których może zdobywać bramki lub które (sytuacje) wypracowują mu jego koleldzy. Dzisiejsza piłka nożna jest twardsza niż kiedykolwiek, szybsza i wymaga zdrowych, świetnie zbudowanych graczy, którzy potrafią atakować, jak równie szybko cofać się na swoją połowę. Sama gra czysto defensywna w obawie nie stracenia żadnej bramki, w obawie przed klęską, nie popłaca się. Dobra obrona jest oczywiście konieczna,

ale nie obrona zdobywa bramki, tylko atak. Takiego ataku, mimo wszystko nie mieli Anglicy, choć Bobby Charlton zdobył kilka wspaniałych bramek, taki atak mieli jedynie Portugalczycy.

Wracam jeszcze raz do Alf Ramsey'a. Jest to w zasadzie człowiek skromny, niewidoczny, nie szukający popularności, a dla zawodników twardy, choć całkowicie im oddany. Nie mogę mu jednak darować uwagi jaką uczynił w telewizji pod adresem Argentyńczyków, stwierdzając, że Argentyńczycy grali jak zwierzęta (czy bydłaki — by powiedzieć bardziej zgodnie z duchem języka polskiego). Ta uwaga była mniej niż potrzebna, choć prawdą jest, że Argentyńczycy grali ostro, stanowczo za ostro. Ramsey był przecież gospodarzem, na swoim gruncie, był przedstawicielem kraju w którym urodziła się piłka nożna, w kraju w którym właśnie tymi mistrzostwami świata chciano uczcić „matkę piłki nożnej“. Jego uwaga wywołała — i słusznie — burzę protestów. Ramsey próbował się później wycofać, mówiąc, że właśnie z uwagi na telewizję należało nieco staranniej dobrać każde słowo, że działał jakby pod naciskiem, pod wrażeniem niedawno odbytego meczu, lecz „to nie może być usprawiedliwieniem moich słów“. To prawda. Gdy piszę te słowa postępowanie dyscyplinarne w jego sprawie nie zostało jeszcze zakończone. Prawdopodobnie kara — jeśli jakaś będzie — nie będzie tak surowa, jak kara, która spadła na Argentyńczyków.

### PRZEGRANY MECZ NIE JEST KŁĘSKĄ NARODOWĄ

Wierzę jednak, że nie dojdzie do wojny z tego powodu i że po pewnym czasie różne namietności „się ułożą i że za 4 lata spotkają się wszyscy na następnych piłkarskich mistrzostwach świata. Odbędą się one w Meksyku, w tym szczęśliwym kraju, który od wielu lat wysyła swoją ambitną drużynę na finały piłkarskie świata po to, by inni zdobywali na niej punkty. Za cztery lata Meksyk będzie gospodarzem. I oczywiście z tego tytułu automatycznie i finalistą, tak jak będzie nim automatycznie obecny mistrz świata — Anglia. Nie ważne jest snucie przewidywań, kto wówczas zdobędzie mistrzostwo świata, ale że kraje południowo-amerykańskie przypuszczają generalny szturm, by zdobyć utracony w tym roku tron mistrzowski — nie ulega wątpliwości. Byleby z tego nie zrobić walki na śmierć i życie, byleby nie pisać przy tej okazji o „tragediach narodowych“ o sukcesach narodów, a tylko i wyłącznie o tym, że oto lepsza była taka czy inna drużyna, taka czy inna jedenastka i nie więcej. I to będzie nas najbardziej cieszyło. Prawdą jest, że Anglicy szaleli z powodu

zwycięstwa swojej jedenastki, ale była to radość czysto sportowa, a nie zwycięstwo z racji lepszego systemu politycznego czy wyższości rasowej. I dlatego zakładam, że jakkolwiek i Brazylijczycy i Argentyńczycy mocno, może nawet za mocno przeżyli swe porażki (nie klęski), to zważywszy, że są to narody w bardzo gorącej krwi kąpane i — jak to się mówi — temperamentu południowego — i zakochane po uszy w piłce nożnej, to chyba zdobędą się na to, by spotkać się raz jeszcze i raz jeszcze zmierzyć swe siły. Może uda się następnym razem, gdyż mistrzostwo świata może być tylko i tylko jedna drużyna.

Lipcowe światowe mistrzostwa piłkarskie zachowamy mimo wszystko w miłej pamięci i wracać do nich jeszcze będziemy niejednokrotnie!

Paweł Hęciak

## MIEDZY LONDYNEM I WARSZAWĄ

to tytuł nowej książki

**Józefa Garlińskiego**

poświęconej bardzo mało znanym  
fragmentom działalności Armii  
Krajowej.

*Książka, uzupełniona fotografiami  
i szkicami jest do nabycia we  
wszystkich księgarniach polskich  
w cenie 18/6*

GRYF PUBLICATIONS LTD.  
171, Battersea Church Road,  
London, S.W. 11.

MOŻESZ WYSLĄC

**WSZYSTKO**

przez

**Grabowskiego**

Lekarstwa  
żywność

Pieniądze

Owoce

Ortaliony

(bez podpinka i z podpinka)

i tak dalej

Każdy artykuł do wyboru

**JEŚLI LEKI TO Z APTEKI**

**M. B. GRABOWSKI**

175, DRAYCOTT AVENUE,  
London, S.W.3. Tel.: KEN 0750



# BARDZO DZIWNĄ HISTORIĄ POLSKI

## „Król Ubu“ w londyńskim „Theatre Royal“

B.D.I.C

— „Ach, proszę panów! Jakkolwiek piękny jest ten kraj, nie może się on równać z Polską, bo gdyby nie było Polski, nie byłoby Polaków!“

Takie są ostatnie słowa groteski scenicznej Alfreda Jarry „Król Ubu“, wycięte zresztą w obecnym wystawieniu tego utworu przez teatr Royal Court w Londynie. Kto jednak chciałby z nich wyciągnąć wniosek, że sztuka ta jest holdem, złożonym Polakom przez pisarza francuskiego, myliłby się bardzo. Wprawdzie akcja „Króla Ubu“ rozgrywa się w Polsce, ale autor skrupulatnie stwierdził, że „znaczy to — nigdzie“. Mimo to nadaje on polskie nazwiska, jak Sobieski, czy Leszczyński, postaciom swojej sztuki; synowie króla Wiencysława noszą rdzennie polskie imiona Bolesław, Władysław (a więc z francuska Boleslas, Ladislas) i — mniej już po polsku, ale z dosadnym rdzeniem francuskim — Bougrelas; możnowładcy chlubią się tytułami księcia Witebska, Wielkiego Księcia Poznania, czy margrabiego Torunia; wojna Polska z Rosją rozgrywa się na Ukrainie; na scenie pojawia się „cała armia polska“, złożona z trzech ludzi, a znaczna część akcji rozgrywa się w Warszawie. O co więc właściwie autorowi chodzi?

Alfred Jarry, czczony dzisiaj, jako wczesny poprzednik surrealistów i teatru awangardowego, urodził się w roku 1873. Jego kariera literacka sięga czasów szkolnych, kiedy wraz z kolegami napisał i wystawił w r. 1888 groteskę pt. „Polacy“, wymierzoną przeciw jednemu z profesorów, nazwiskiem Hébert, znanemu jako „Père Ébé“, a będącemu prototypem „Père Ubu“. W r. 1891 Jarry udał się na dalsze studia do Paryża, gdzie natychmiast rozpoczął ożywioną działalność literacką, uwieńczoną w r. 1906 wydaniem jedynej swej rzeczy, która do dziś zachowała znaczenie: „Ubu Roi“. Wystawienie „Króla Ubu“ w teatrze de l'Oeuvre w tym samym roku spotkało się z gwałtownymi demonstracjami widzów i przeciw utworowi. Okrutną groteską Jarry'ego, oparta na utworze uczniaków, a wymierzona przeciw wszystkiemu, co w pojęciu autora było najniższego w naturze ludzkiej, a co wiecili w postaci króla Ubu, wywołała burzę wściekłości ze strony krytyki i konwencjonalnego odłamu publiczności. Nie ma się zresztą czemu dziwić, bo nieustanne używanie zlekka przeinaczonego przekleństwa francuskiego „Merde“ i innych tego typu wyrażeń na scenie pod koniec wieku dziewiętnastego musiało być ogromnym wstrząsem dla słuchaczy. „Król Ubu“ wywarł zresztą wielki wpływ nie tylko na awangardowy teatr

francuski, ale także na swego twórcę, który zaczął stopniowo mówić i zachowywać się, jak jego odrażający bohater. Stał się on prawdziwą legendą literackiego Paryża aż do chwili swego przedwczesnego zgonu w r. 1907, niewątpliwie przyśpieszonego głodowaniem, alkoholizmem i, pod koniec życia, narkotykami. Pozostało po nim przeszło 2.000 stron utworów scenicznych, prozy i poezji, ale tylko „Król Ubu“ przeszedł do historii literatury.

Patrząc dzisiaj na „Króla Ubu“ w wersji, pokazanej nam przez teatr Royal Court, pomijając rozmaite doczepione obecnie do sztuki uzupełnienia, jak szeregi zdecydowanie wulgarnych dowcipów na tematy erotyczne, czy też piosenki à la Brecht — Weil, uderzyć nas musi przede wszystkim sposób, w jaki ta siedemdziesięcioletnia (a może i starsza, jeśli przyjmujemy tezę, że „Król Ubu“ jest tylko przeróbką szkolnego wybruku Jarry'ego, czyli „Polaków“) sztuka uprzedziła zupełne zerwanie teatru awangardy ze wszystkimi zasadami, przyjętymi przez teatr dziewiętnastowieczny. Zupełne nieliczenie się z tym, co uważano za dopuszczalne do powiedzenia i pokazania na scenie, swobodne mieszanie możliwych wydarzeń z czystym nonsensem i fantazją, nie krepujące się niczym obnażanie tych stron natury ludzkiej, które napróżno wieki cywilizacji starały się przykryć płaszczem moralności i dobrych obyczajów — wszystko to potwierdza, w jak wielkim stopniu teatr współczesny wywodzi się ze szkolnego kawału. Uznali to zresztą tacy autorzy, jak Cocteau, Gide i Apollinaire. Szkoda tylko, że obecne londyńskie wystawienie sztuki Jarry'ego idzie całkowicie po linii lekkiej humoreski w stylu tradycyjnej angielskiej pantominy, przez co ginie całkowicie okrucieństwo i dzikość satyrycznej wizji autora „Króla Ubu“. Max Wall, doskonały komik lekkiej scenki, pomimo, że umiejętnie wydobywa z głównej roli na pewno znacznie więcej humoru, niż zawiera w sobie skrypt sztuki, pomniejsza jednak apokaliptyczną postać potwornego żarłoka, okrutnika, chciwca i tchórza do rozmiarów bohatera skeczu rewiewowego. Przydałby się tu ktoś w rodzaju Petera Ustinova, czy chociażby Leo Kerna. Ale nie należy zbyt często narzekać. To pierwsze profesjonalne wystawienie „Króla Ubu“ w Anglii jest bardzo pomysłowe i szczerze zabawne. Takie sceny, jak dwór cara rosyjskiego, czy też bitwa między „całą armią polską“ i „całą armią rosyjską“ pozostają w pamięci, jako przykłady dobrych rozwiązań reżyserskich i kostiumowo-dekoracyjnych.

Dla widza polskiego umiejscowienie akcji „Króla Ubu“ w tej zupełnie fantastycznej Polsce, niewątpliwie właśnie dlatego wybranej przez Jarry'ego dla podkreślenia uniwersalności bohatera sztuki, że w r. 1906 Polski nie było na mapie Europy, stanowi dodatkowy aspekt rozrywkowy utworu. Oczywiście, tylko w tym wypadku, o ile nie zaczęliśmy się oburzać na „bezcieszczenie polskiej historii“. Ale na to trzeba być stuprocentowo wypranym z wszelkiego poczucia humoru.

Stefan Wóycicki

### PIOSENKARZ FRANCUSKI PRZED SĄDEM W KRAKOWIE

Prasa warszawska podała, że przebywający w Polsce na występach popularny piosenkarz francuski John Hallyday stanął przed sądem w Krakowie. Oskarżono go o wywołanie „chulikańskiej awantury“ w hotelu „Cracovia“, pobicie gości i personelu.

Informuje o tym w krótkiej notatce m.i. „Gromada-Rolnik Polski“ (nr 77) dodając, że w sprawie Hallyday'a zeznawało przed sądem „kilkunastu świadków zajścia, w tym pracownicy hotelu, a także trzech członków zespołu muzycznego, z którym piosenkarz francuski występuje w Polsce oraz tłumacz. Wyrokiem sądu — stwierdza wspomniane pismo — Hallyday został uznany winnym zarzucanych mu czynów i skazany na 20.000 złotych grzywny z ewentualną zamianą na areszt“.

### PISMO WARSZAWSKIE O „OBOJETNOŚCI“ SPOŁECZEŃSTWA

Z różnych artykułów oraz listów do redakcji pism reżymowych wynika niedwuznacznie, że społeczeństwo w kraju przemęczone pracą i codziennymi trudnościami życia staje się coraz bardziej obojętne. Ma ono dosyć partyjnych sloganów i organizowanych parad oraz dość częstych w tym roku różnych masówek komunistycznych. Powszechna obojętność ludności — jak czytamy m.in. w tygodniku warszawskim „Nowa Wieś“ (24. VII.) — widoczna jest na każdym kroku. „Wystarczy obserwować ludzi przy różnych okazjach. Zauważycie machnięcie ręką niemal na wszystko“.

„Co jest powodem tej pogłębiającej się obojętności ludzkiej?“ — pyta autor tych uwag. Może jest ona „wadą ustroju współczesnego człowieka... a może także skutkiem lepszych warunków życia?“ Na pytania te nie potrafi odpowiedzieć redakcja „Nowej Wsi“. Z dalszych wynurzeń dowiadujemy się, że obojętność stała się powszechną chorobą społeczną w kraju. Każdemu obojętne jest, „czy i jak wywiązuje się z nałożonych na niego obowiązków. Grunt, żeby objęła go zasada: 'Czy się stoi czy się leży'“ (tysiąc złotych się należy). „W obojętności tej postępuje obniżenie wartości życia, znudzenie wśród młodzieży waleśającej się po ulicach miast i miasteczek, bez wyraźnego celu... Ta obojętność zapędza ludzi do restauracji na jedną 'setkę' i następne. Ta obojętność opanowuje do reszty dotychczas aktywne kolektywy, przeobrażając życie wielu środowisk społecznych“...

# KLIMAT GOSPODARCZY

Europa Zachodnia osiągnęła ponownie rekordowy poziom produkcji, zatrudnienia i dochodów. Jest to fakt niezaprzeczalny i pomimo, iż niektóre państwa cierpią poważnie na brak rąk do pracy, lub jak W. Brytania, przeżywają ostry kryzys związany z ujemnym bilansem płatniczym. Tego rodzaju bolączki powodują wzrost cen i kosztów, co z kolei zagraża dalszym inwestycjom i osłabia szanse konkurencji na rynkach zagranicznych.

Oficjalną polityką rządów europejskich jest utrzymanie konsumpcji na takim poziomie, ażeby dalszy wzrost ekonomiczny nie wywołał jednocześnie zbyt silnych tendencji inflacyjnych. W nadziei powstrzymania inflacji W. Brytania, jak również Holandia i NRF zastosowały politykę oszczędnościową, m.in. przez podniesienie stopy dyskontowej, jak również ograniczeń kredytów bankowych, zwłaszcza w odniesieniu do przedsiębiorstw prywatnych.

Natomiast wzrost wydatków w sektorze uspołecznionym był niewspółmiernie wyższy niż roczny przyrost dochodu narodowego (Gross National Product) we wszystkich krajach poza Francją i NRF. Wydatki państwowe, choćby najbardziej potrzebne i pożyteczne wprowadzają dodatkowe tendencje inflacyjne w krajach o nadwyrężonej równowadze gospodarczej.

Jednocześnie zwyżka płac była o wiele szybsza, niż to przewidywały oficjalne wskaźniki planów rządowych i wytycznych polityki gospodarczej. Powodowana tym zwyżka kosztów produkcji nie może znaleźć pokrycia w podwyżce cen ze względu na ich „zamrożenie“, (zwłaszcza w W. Brytanii, Francji i Holandii).

Jednym słowem, trudności w uzyskaniu kredytu, jak i dostępu do „zatloczonych“ dziś rynków kapitałowych, w połączeniu z ograniczeniem dochodów, wyczerpały fundusze przeznaczone na inwestycje w dziale wytwórczości przemysłowej. W konsekwencji wzrost prywatnych inwestycji, który i tak nie był zbyt szybki w Europie, zaczął wykazywać tendencje zwalniania tempa. To z kolei zagraża wydajności i ogólnemu wzrostowi potencjału ekonomicznego Europy.

## Wytwórczość i dochód narodowy

Na podstawie danych statystycznych wykazać można, iż zwiększenie wytwórczości, a co zatem idzie, dochodów jest coraz to trudniejsze. Niemniej istnieją poważne różnice w rozwoju gospodarczym poszczególnych państw. I tak np. w N.R.F. ogólny dochód narodowy w bieżącym roku wzrośnie tylko o 4 proc., podczas gdy w r. 1965-ym wzrósł o 5 proc., a w 1964-ym o 7 proc.. We Francji, która przeszła ostatnio okres

recesji, jak i we Włoszech, gdzie kryzys ekonomiczny sprzed dwóch lat wpłynął poważnie na zahamowanie tempa rozwoju gospodarczego, sytuacja w ostatnich miesiącach znacznie się poprawiła dzięki zwiększeniu eksportu i umiejętności polityce finansowej rządu. Przewiduje się, iż dochód narodowy w r. 1966 w krajach tych wzrośnie o 4½ procent, (3 proc. w roku ubiegłym). Holandia natomiast poszczycić się może cyfrą 5 procent.

## Położenie Wielkiej Brytanii

Sytuacja ekonomiczna W. Brytanii jest wyjątkowo niekorzystna, bo pozorny dobrobyt kraju jest niewspółmierny z zadłużeniem wobec zagranicy. Oficjalna polityka utrzymania siły nabywczej funta, jak i potencjału przemysłowego przy pełnym zatrudnieniu załamuje się pod wpływem stałego wzrostu cen i płac, uporczywie wysokiego importu, stagnacji produkcji przemysłowej. Jednocześnie poziom bezrobocia jest rzeczywiście najniższy od 10-ciu lat. Nie ma nadziei, by dochód narodowy wzrósł o więcej niż 2 proc., w porównaniu z rokiem ubiegłym, choć wymagania stawiane gospodarce brytyjskiej mają pewną szansę urzeczywistnienia w związku z ostatnimi zarządzeniami „kryzysowymi“ rządu brytyjskiego. Co prawda przeszłość dopiero wykaże czy środki zaradcze okazały się wystarczające do osiągnięcia równowagi gospodarczej. Dla pełniejszego obrazu wspomnieć należy, iż przewidywany wzrost dochodu narodowego Stanów Zjednoczonych na rok bieżący wynosi 5 procent, tj. prawie tyle co w roku ubiegłym.

## Stosunek cen i płac.

Proces stopniowego wzrostu cen, który rozpoczął się mniej więcej 5 lat temu trwa po dzień dzisiejszy. Z początkiem roku koszty utrzymania w Holandii i Szwecji wzrosły o 8 procent w porównaniu z poziomem sprzed roku; o 7 proc. w Danii; o 6 proc. w Hiszpanii; o 5 proc. w Austrii, Belgii, N.R.F. i Szwajcarii, o 4 proc. w W. Brytanii i o 3 proc. we Francji i we Włoszech. W Stanach Zjednoczonych cyfra ta nie przekracza 3 procent.

Na podstawie wykresów porównawczych kilku zasadniczych elementów rozwoju ekonomicznego Europy i Stanów Zjednoczonych, takich jak wydajność, płace, koszt robocizny na jednostkę wyprodukowaną i ceny artykułów

eksportowych (w/g danych z ostatnich 8-miu lat) wysnuć można następujące wnioski: proces stopniowego zwiększania wydajności został zahamowany we Francji, w W. Brytanii i w N.R.F., podczas gdy stawki płac w przemyśle wzrastały w dalszym ciągu. Koszta robocizny przeliczone na jednostkę wyprodukowaną utrzymały się na stałym poziomie we Francji, natomiast podskoczyły w W. Brytanii, a nawet, i to o wiele więcej w Niemczech. Zauważmy przy tym, iż ceny towarów eksportowanych z W. Brytanii postępują bardziej równomiernie za wzrostem kosztów robocizny, niż we Francji, czy N.R.F.

Stąd też łatwo jest zrozumieć, dlaczego Europa patrzy dziś zazdrosnym okiem na rozwój gospodarki Stanów Zjednoczonych. Ażeby utrzymać się na rynku, państwa przemysłowe Europy zmuszone są obniżać ceny towarów eksportowanych, przez obcinanie dochodów względnie ulgi podatkowe dla producentów.

Wzrost cen towarów konsumpcyjnych odzwierciedla po części politykę pośredniego opodatkowania — jak np. w W. Brytanii, gdzie około jedną trzecią 4½ procentowego wzrostu cen stanowił podatek. Zwyżkę cen robocizny wytłumaczyć można w pewnym stopniu zmniejszeniem ilości godzin pracy. (Wprowadzenie 40-go godzinowego tygodnia pracy w W. Brytanii przyczyniło się do zwiększenia przeciętnej zarobków godzinnych w przemyśle o 7 proc. w roku ub.). Mimo to, perspektywy na dalszą przyszłość nie wyglądają zbyt zachęcająco.

Jednym ze słabych punktów gospodarki zachodnio-europejskiej jest fakt, iż ludność, a więc i siła robocza od czasu zakończenia wojny wzrastała o wiele wolniej, niż w Stanach Zjednoczonych. W zasadzie rezerwuwar tej siły, t.j.n. nadwyżki zatrudnione w rolnictwie zostały już wyczerpane. Dopływ robotników obcych zaczyna się także kurczyć. W tej sytuacji przeprowadzenie prawidłowej dystrybucji dochodu narodowego jest jeszcze trudniejsze, niż w Stanach Zjednoczonych. Jak wynika ze sprawozdania ogłoszonego w kwietniu br. i potwierdzonego przez Komisję Wspólnego Rynku, dalszy rozwój ekonomiczny Europy zależeć będzie przede wszystkim od wzrostu wydajności produkcji. Ażeby go osiągnąć należałoby zwiększyć inwestycje i zwrócić baczną uwagę na dalszy postęp techniczny i naukowy. Jest to właśnie dziedzina, w



# EUROPY ZACHODNIEJ

B.D.I.C.

której kapitał amerykański przyczynił się wydatnie do rozkwitu gospodarki europejskiej.

## Spadek dochodów.

Ciekawym zjawiskiem w Europie współczesnej jest fakt, iż podwyżki płac przewyższają w znacznym stopniu odpowiednie współczynniki — i to nawet w krajach które zachowały równowagę gospodarczą. Jeszcze kilka lat temu duże nadzieje pokładano w tzw. „polityce planowania dochodów“ (incomes policy), lecz nadzieje te okazały się płonne. Nawet Szwecja, kraj który uchodzi za wzór w załatwianiu przetargów o płace, w tym roku miał poważne trudności w tym zakresie. Strajk marynarzy brytyjskich jest jeszcze jednym przykładem niepowodzenia tej polityki.

Wszystko to powoduje obniżenie poziomu dochodów w przemyśle europejskim, a co zatem idzie, prowadzi do zredukowania funduszy przeznaczonych na re-inwestycje. Nieznaczna poprawa w tej dziedzinie wykazuje w ostatnich miesiącach Francja oraz Włochy, które zdążyły otrząsnąć się już z sytuacji kryzysowej sprzed dwóch lat.

## O nową politykę gospodarczą.

Polityka ograniczeń finansowych ma się więc stać przysłowiowym „kubłem zimnej wody“ wylanym na rozżarzone tryby maszyny gospodarczej Europy zachodniej. W pierwszym rządzie będą ograniczenia w udzielaniu kredytów bankowych. W W. Brytanii wzrosły one już o 5 proc. ponad dozwolony poziom z roku 1965-go. Natomiast w Belgii i we Francji restrykcje te zostały właściwie zniesione.

W wielu krajach ograniczenia kredytowe wprowadzone zostały z braku konstruktywnej polityki finansowej. W teorii, zarówno wydatki państwowe, jak i podatki powinny spełniać rolę stabilizującą. W rzeczywistości jednak wzrost tych wydatków przyczynia się do zaostrożenia sytuacji gospodarczej. Nawet w krajach pełnego rozkwitu gospodarczego zwiększone wpływy z podatków nie są w stanie pokryć deficytu wynikającego ze stale zwiększających się inwestycji publicznych.

Francja jest jednym z niewielu krajów, które potrafiły powstrzymać gwałtowny wzrost wydatków państwowych. (Budżet N.R.F. przewiduje w tym roku

zredukowanie tego współczynnika z 11 proc. w odniesieniu do r. 65 do 4 proc. w r. 66). Podobne kroki przedsięwzięła Holandia. Natomiast W. Brytania planuje zwiększyć wydatki państwowe w roku budżetowym 1966/67 o 8 procent, podczas gdy w ub. roku wyższa ta wynosiła jedynie 2 proc. Nowy system opodatkowania przedsiębiorstw i niektórych towarów ma na celu akumulację poważniejszych sum, które zredukowałyby zadłużenie skarbu państwa do poziomu odpowiadającego posiadanym w dyspozycji kapitałom ze źródeł pozabankowych.

Począwszy od września br. przedsiębiorstwa usługowe i budowlane w W. Brytanii będą płaćciły stały podatek od ilości zatrudnionych pracowników. Z funduszy tych państwo finansować będzie subsydia dla przedsiębiorstw wytwórczych, dla farmerów, władz samorządowych, jak i odszkodowania akcjonariuszom przedsiębiorstw znacjonalizowanych.

W pewnym sensie jest to równoznaczne z udzieleniem rządowi długoterminowego kredytu przez sektor prywatny gospodarki narodowej, a w konsekwencji próbą -przerzucenia części siły roboczej do produkcji.

Pobierając tę decyzję rząd wsadził kij w mrowisko. Krytycy podkreślali przede wszystkim, że jeśli chce się modernizować przemysł, to należy wykorzystać moment braku rąk do pracy i faktu, że robocizna jest droga, a nie odwrotnie, jak przewiduje nowa ustawa. Należy się również spodziewać wzrostu kosztów w sektorze usługowym. Natomiast wątpliwe jest, czy deficyt w bilansie płatniczym zmniejszy się, chociażby dlatego, iż usługi świadczone przez samą tylko londyńską City wyrażają się sumą wpływów pół miliarda dolarów rocznie.

## Stany Zjednoczone a Europa.

Niewiadomo również, czy dalsze obustronne w inwestycjach poza granicami kraju — obecnie nawet w strefie sterlingowej — jak również ograniczenia w przydziale dewiz na turystykę zagraniczną okazały się wystarczające na pokrycie deficytu. Oceniając sprawę w skali ogólno-światowej są to zarządzenia wybitnie restrykcyjne i jako takie stanowią krok wstecz w rozwoju gospodarczym Europy. Decyzje zlikwidowania ceł importowych w listopadzie br. w pewnym sensie równoważą ujemny efekt tych zarządzeń.

W porównaniu z Europą zapotrzebowanie rynku wewnętrznego w Stanach Zjednoczonych wzrasta o wiele szybciej, przy czym kraj ten jak dotychczas nie zaznał bolączek, na które cierpi gospodarka europejska. W tej sytuacji eksport amerykański zmalał, podczas gdy import wykazuje tendencje wzrostowe. Stosunek cen i kosztów układa się również korzystniej w Stanach niż w Europie. Także pod względem inflacji sytuacja przedstawia się o wiele lepiej — amerykański potencjał produkcyjny, rozwój technologii, szybko wzrastająca siła robocza, rozległość rynków oraz silna konkurencja stanowią czynniki, które skutecznie opierają się inflacji. Czy stan taki będzie trwał długo — trudno przewidzieć. Dziś jednak skutek nierównomiernie wzrastającego tempa rozwoju ekonomicznego powstają pewne trudności, między innymi w przygotowaniach do negocjacji genewskich tzw. „Rundy Kennedy'ego“, mającej na celu doprowadzenie do ogólnego obniżenia taryf w obrotach handlowych między Ameryką i Europą.

Zwolnienie tempa rozwoju gospodarczego nie oznacza jeszcze kryzysu i trudno by to było dzisiaj stwierdzić na przykładzie stosunków w Europie Zachodniej. Znajduje się ona bowiem nadal w dobie rozkwitu gospodarczego. Ażeby jednak utrzymać swój dobrobyt, jak również przyczynić się do międzynarodowej równowagi gospodarczej — kraje Europy Zachodniej muszą w pierwszym rzędzie zlikwidować, względnie znacznie zredukować, nasilenie czynników inflacyjnych. Wówczas będą mogły pozwolić sobie na złagodzenie ograniczeń kredytowych i obniżenie stopy dyskontowej, które spowodowały szereg zakłóceń na międzynarodowym rynku walutowym. To z kolei uaktywni źródła kapitałowe i co za tym idzie rezerwy dla sfinansowania bezpośrednich inwestycji w zakładach wytwórczych i możliwości eksportu kapitałów do krajów pozaeuropejskich.

Na podstawie źródeł amerykańskich opracował

Andrzej Stypułkowski

## Józef Garliński

### „Z I E M I A“

Już jest w sprzedaży nowa książka popularnego autora, który dał się poznać społeczności emigracyjnej dwoma tomami wspomnień z okresu ostatniej wojny, Armii Krajowej i niemieckich więzień i obozów („Dramat i Opatrzność“ i „Matki i żony“).

Cena 12/6

GRYF PUBLICATIONS LTD.

171, Battersea Church Road,

London, S.W. 11

i we wszystkich kioskach i księgarniach polskich

# LIPCOWY KARNAWAŁ

(FEI) Hucznie i wesoło obchodzono w tym roku w Warszawie 22 rocznicę objęcia władzy przez komunistów w Polsce. W innych miastach — jak podała m.in. „Trybuna Ludu“ (23.7.) — dzień 22 lipca „upłynął pod znakiem odpoczynku“. Nie było pochodów i parad. Za to odbywały się „liczne i różnorodne zabawy“, po których odpoczywano w sobotę 23 lipca, bo robotnicy odrpracowali ten dzień w niedzielę 17 lipca.

Prasa reżymowa zapewnia, że tegoroczne uroczystości „Święta Lipcowego“ w Warszawie, które połączyli komuniści z obchodem Tysiąclecia Państwa Polskiego, pozostaną długo w pamięci społeczeństwa. „Imponujący“ ich przebieg

transmitowały wszystkie stacje telewizyjne i radiowe w kraju. Była to jedna z największych masówek w okresie 22-letnich rządów komunistycznych. Nigdy dotąd Warszawa nie tonęła w takim morzu flag, transparentów i „pomysłowych“ dekoracji. Nie była też świadkiem tak potężnej defilady wojskowej. Nigdy tak tłumnie w regionalnych strojach nie przybyli do swej stolicy mieszkańcy wszystkich dzielnic kraju. Nigdy jeszcze na Placu Defilad nie było tyle mieniających się wszystkimi barwami kostiumów, sukienek, koszul, które tworzyły przedziwny obraz jakby jakiegoś potężnego korowodu karnawałowego.

Po paradyzie rozpoczął się nad brzegami

mi Wisły prawdziwy karnawał. Prasa reżymowa nazwała go „Karnawałem Tysiąclecia“. Choć przygotowano w stolicy ponad czterdzieści różnego rodzaju imprez i zabaw, „najatrakcyjniej jednak — jak twierdzi „Trybuna Ludu“ — wypadł karnawał nad Wisłą. Na ogromnym terenie — pisze centralny organ partii — od Płyty Czerniakowskiej poprzez dwa mosty — Średnicowy i Śląsko-Dąbrowsi aż po ulicę Kościelną — rozciągał się teren zabaw“.

„Takiej imprezy — zapewnia „Trybuna Ludu“ — jak lipcowy karnawał Tysiąclecia jeszcze w Warszawie nie było“. Przekroczył on „swym rozmachem i zasięgiem wszystkie znane dotychczas imprezy“. Przygotowano wiele niespodzianek. Nawet handel warszawski „przygotował swoją niespodziankę“. Oto — „na całym obszarze Powiśla w zaimprovizowanych kawiarenkach oprócz kawy można było dostać gorące parówki“. Widocznie taka okazja zdarza się nawet w Warszawie bardzo rzadko, skoro centralny organ partii nie omieszkał o niej napisać. Handel przygotował także „drugą niespodziankę“. Dla kilkuset tysięcy uczestników tych zabaw na Powiślu przygotowano „nawet jedną dużą restaurację na wolnym powietrzu, przy ulicy Lipowej“.

Różne takie „niespodzianki“ sprawiły, że „radosny nastrój Lipcowego Święta — jak pisze „Trybuna Ludu“ — udzielał się wszystkim uczestnikom karnawału“.

Można wątpić, czy przygotowany na tak wielką skalę obchód „Lipcowego Święta Tysiąclecia“, któremu komuniści nadali charakter pseudo patriotycznej manifestacji, zbliżyły szerokie masy społeczeństwa do partii. Jak dotąd wiadomo: masy nie mają zaufania do partii, a partia do mas.

## fraszki

### życzenie niewykonalne

*Gdyby człowiek mógł zawsze wiedzieć, czego chce,  
To by nie było źle.*

### Vive la difference !

*Co się wszystkim najczęściej po nocach śni?  
Wiadomo: różnica płci.*

### Porada turystyczna

*Oglądanie najpiękniejszych zakątków  
Żadna przyjemność przy pustym żołądku.*

### Rekompensata

*W serca wszystkich Anglików wstępuje otucha:  
Choć leżą gospodarzo, lecz wygrali Puchar !*

RAWICZ

— Dłaczego Gomułka był genialnym dzieckiem?  
— Bo gdy miał sześć lat, tyle samo wiedział o ekonomii, co wie teraz...

(Z książki Fleminga: „Polska Małoznana“).

Adres WYDAWNICTWA: PCA Publications Ltd., 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7, gdzie mieści się także adres redakcji. Korespondencję z Redaktorem Naczelnyim kierować można na: 171, Battersea Church Road, London, S.W. 11 (telefon: BAT 0879 lub BAT 1445). Adres ADMINISTRACJI: „Gryf“ — 171, Battersea Church Road, London, S.W. 11, Tel. BAT 1445. Przedstawicielstwo we FRANCJI: „Syrena-Elka“ — 20, rue Legendre, Paris, 17-e. Tel. WAG 0045, oraz na pld. Francję — S. Horodyski, Ecole des Filles, La Penne s/Huveaune (B. du Rh.). Przedstawicielstwo w MIDLANDACH angielskich: T. Podgórski — 19, Park View Road, Bradford 9. W BELGII: J. Korab-Brzozowska-Csaky, 116 rue Joseph II, Bruxelles 4, konto poczt. 7315.20; w NIEMCZECH: S. Mikiciuk, Muenchen, 45, Gablonzerstr. 7/I; w NORWEGII: Narvesens Kiosk Komp. POBox 115, Oslo; w SZWAJCARII: Association des Combattants Polonais en Suisse, Biel-Bienne 4, Gurzelen. Case postale 2; w SZWECJI: Polski Kom. Pomocy, Jungfrugatan 30/II, Stockholm; we WŁOSZECH: W. Zahorski, Ass. Comb. Polacchi, Via Licia 19, Roma; w ARGENTYNIE: „Libreria Polaca“, Serrano 2076, Buenos Aires; w AUSTRALII: „Vistula (Australia) Pty Ltd.“, Daking House, Rawson Place, Sydney; w KANADZIE: T. Krychowski, 101, Islington Ave South, Toronto 18, Ont. lub „Gryf“, Londyn; w STANACH ZJEDN.: J. Bieńkowski, 627, Tracy St., Utica, N.Y.; Polish-American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa“, L. Żukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. ORAZ OGNIWA S.P.K. W POSZCZEGÓLNYCH KRAJACH. Egzemplarz pojedynczy: 3/6, \$ 0.50, Fr 2.50. PRENUMERATA — kwartalnie: £ 0.10.6, \$ 2.00, Fr 7.00; półrocznie: £ 1.1.0, \$ 4.00, Fr 14.00; rocznie: £ 2.2.0, \$ 8.00, Fr 26.00 — względnie według przeliczenia waluty miejscowej. Dopłata za przesyłkę lotniczą według taryfy. Przedstawicielstwo w Wiedniu: Stowarzyszenie Polskiej Kultury, Fr. Schmidplatz 4, Wien VIII.



W grudniu ub. roku ukazała się na półkach księgarskich nowa powieść Józefa Mackiewicza pt. „Lewa Wolna“ wydana przez Polską Fundację Kulturalną.\*) Książka, ze względu na swą treść wywołała szeroką reakcję czytelników. Zapoznali się z nią także członkowie SPK i doszli do przekonania, że książka posiada aspekty, których nie można pozostawić bez reakcji. Zagadnienie skierowano do Biura Studiów, które powołane przez Radę Główną Stowarzyszenia, działa przy centrali i zajmuje się tego rodzaju problemami. Po wstępnej wymianie poglądów Biuro postanowiło odbyć posiedzenie dyskusyjne z udziałem członków Biura, przedstawicieli instytutów historycznych i Polskiej Fundacji Kulturalnej. Dyskusję miał zapoczątkować referat dra Stefana Benedykta, członka Biura Studiów.

Dyskusję taką z udziałem kilkudziesięciu osób przeprowadzono w dniach 23 kwietnia i 14 maja. Po wysłuchaniu referatu wszyscy zebrani mieli możliwość nieskrępowanego wypowiedzenia swego zdania.

Opinie wygłoszone w ciągu dyskusji okazały się tak ciekawe, że Biuro postanowiło zebrać je i ogłosić drukiem w formie osobnego wydawnictwa. Władze SPK potwierdziły tę decyzję.

Wypowiedzi, nadesłane na piśmie przez uczestników dyskusji, zostały już oddane do druku, wydawnictwo powinno się ukazać w ciągu najbliższych tygodni. Zawierać ono będzie słowo wstępne, podające przyczyny dla których SPK zainteresowało się problemem, referat dra Benedykta, wypowiedzi dyskusyjantów w porządku chronologicznym i spis wszystkich osób, które brały udział w dyskusji.

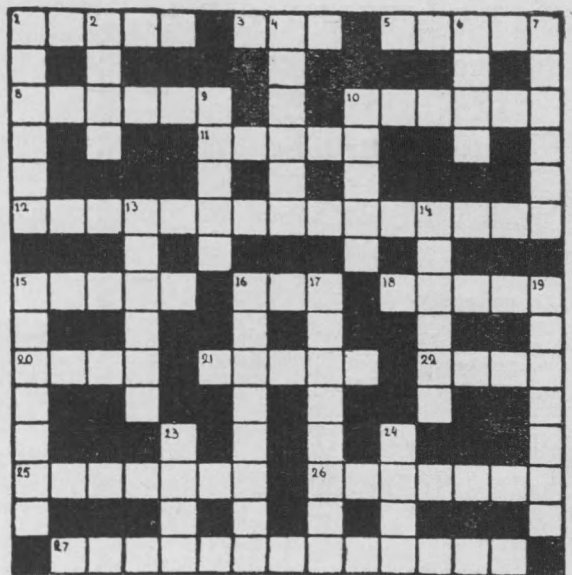
Wydawcą będzie P. C. A. Publications Ltd.

\*) Na naszych łamach omawiał ją w numerze majowym 66, Józef Łobodowski.

ZNACZENIE WYRAZÓW

**Poziome:** 1) typowo męski strój; 3) i 16) postać z okresu Sędziów; 5) owoc, z niego rodzaj butelki; 8) powoduje 12) poziomo; 10) niezgodniony, niepewny; 11) największe bogactwo kobiety? (wspak); 12) gryzą jak mole, ale duszę; (7, 8); 15) i 18) w Soplicowie brał pierwsze miejsce przy stole; 20) w teatrze niekiedy ex machina; 21) gdy w głowie, ciąży i absorbuje; 22) wyspa — w świetle dziennym?; 25) pochód, który przechodzi w ceregiele?; 26) niegdys była stolicą Italii; 27) zawily.

**Pionowe:** 1) pochodnia; 2) i 6) udry na udry?; 4) rodzina książąt Mediolanu (wspak); 7) zawsze przy sztandarze; 9) zdobią suknie lub bieliznę; 10) rozpoczynały często bitwę; 13) diable zabiegi; 14) wzruszenie; 15) dawniej welon lub chustka; 16) oszustwo; 17) biedaczyna, choć raj przy n'm?; 19) utwory chóralne (wspak); 23) nie tak szlachetna jak milezenie?; (wspak); 24) tam się odbyły Śluby Jana Kazimierza.



ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI  
NR 584/66

**Poziome:** 1) i 4) Epikurejczyk, 7) bilard, 8) Neapol, 9) pasja, 10) złoto, 12) Nos, 16) pika, 17) inny, 18) krój (wspak), 19) rogi, 20) oskard, 21) struga (wspak).

**Pionowe:** 1) Elba, 2) klapsy, 3) rydwan, 4) szanse (wspak), 5) Charon, 6) kult, 9) Pompejusz, 11) oczywisty, 13) ogląda, 14) paskarz, 15) mitrega.

POPIERAJ FIRMY POLSKIE

JUBILEUSZ 20-LECIA

CENTRALI WYSYŁKOWO-BANKOWEJ  
HASKOBA LIMITED

Z OKAZJI 20-lecia istnienia naszej firmy ogłaszamy bezpłatną loterię dla wszystkich KLIENTÓW zarejestrowanych w kartotece HASKOBY od 1 marca 1966 do 31 listopada 1966

NAGRODY:

I Samochód FORD ANGLIA de Luxe

(Grzejnik i pełne wyposażenie)

II Obraz z CASSEL ART GALLERY

(Do wyboru: Kossak, Niemczyk lub Kloś)

III Weekend w PARYŻU

(firma ANGLOPOL TRAVEL Ltd.)

LOSOWANIE 15 GRUDNIA 1966

Bliższe szczegóły w oddzielnych ogłoszeniach



Centrala wysyłkowa i dom bankowy

**HASKOBA Ltd.**

81, Cromwell Road, London, S.W. 7.

TELEGRAMY: HASKOBA, LONDON — Tel. FRE 7888

**KSIEGARNIA S. P. K.**

20, Queens Gate Terrace,  
LONDON, S.W.7.  
Great Britain.

**POLSKA KSIĄŻKA  
W POLSKIM DOMU:**

- to najlepszy i najwierniejszy przyjaciel,
- to kulturalna rozrywka i odpoczynek,
- to najlepszy sposób pielęgnowania ojczystego języka!

**POLSKIE PISMO  
W POLSKIM DOMU:**

- to najlepsza łączność z polskim życiem,
- to jedyny kontakt z rodakami w całym świecie,
- to polskie okno na świat i jego sprawy!

**KSIEGARNIA S. P. K.**

- jest zaopatrzona we wszystkie książki wszystkich wydawców emigracyjnych,
- prowadzi kolportaż wszystkich pism niepodległościowych wydawanych na emigracji,
- posiada na składzie podręczniki dla szkół nauczania przedmiotów ojczystych.

**KSIEGARNIA S. P. K.**

- jest składem głównym (na prawach wyłączności):  
GRYF PUBLICATIONS LTD.,  
INSTYTUTU HISTORYCZNEGO  
IM. GEN. SIKORSKIEGO,  
POLSKIEGO TOWARYSTWA HISTORYCZNEGO W W. BRYTANII,  
POLSKIEGO INSTYTUTU HISTORYCZNEGO,
- jest bogato zaopatrzona w wydawnictwa krajowe.

**KSIEGARNIA S. P. K.**

- zamówienia pocztowe załatwia odwrotnie,
- kołom S.P.K., szkołom i bibliotekom udziela rabatu,
- działa w oparciu o największą organizację społeczną, jaką jest Stowarzyszenie Polskich Kombatantów.

Wszelkie zamówienia i wpłaty (czeki, P.O. i I.M.O. należy wystawiać na: P.C.A. PUBLICATIONS LTD.), prosimy kierować na adres:

**KSIEGARNIA S.P.K.**

20, Queens Gate Terrace,  
LONDON, S.W.7.  
Great Britain.

**U w a g a :** Przy przesyłaniu należności prosimy o podawanie numeru rachunku.

**DOM POLSKI  
W WIEDNIU**

Klub — Czytelnia —  
Restauracja

Przyjemna atmosfera  
Dobre miejsce spotkań

SCHELLEINGASSE 2  
WIEN IV.

BIBLIOTEKA „KULTURY“  
Tom XCIX

**Wincenty Witos  
MOJE WSPOMNIENIA**

*Dokument pisany ręką wielkiego  
wodza chłopów polskich  
i czołowego męża stanu Polski  
współczesnej*

Trzy tomy o łącznej objętości  
1.325 stron

Cena: £ 6.10.0, F. 87.00, \$ 18.00

W Wielkiej Brytanii do nabycia w  
GRYFIE — 171, Battersea Church  
Road, London, S.W.11, oraz we  
wszystkich księgarniach polskich

**SOS** recepta z kraju...

Dr. Karol Kratowski  
Poznań, Półwiejska 1

A. Pomorski

Imię i nazwisko chorego

Rp.

Librium @ 10 mg. 100 tabl. (ANGLIA)

Melleril @ 25 mg. 250 tabl. (ANGLIA)

Persantin 75 dragées (NIEMCY)

Flagyl @ 250 mg. 20 compr. (FRANCJA)

Trecator @ 250 mg. 40 compr. (FRANCJA)

Robaden 30 amp. (SZWAJCARIA)

Data Poznań 2.1.1966

Dr. Med. K. Kratowski  
Podpis i stempel lekarza

*P.S. Doradzam załatwić  
przez TAZAB w Londynie, bo  
wykona natychmiast!*

22 ROLAND GARDENS, S.W.7 · FRE -3175

W NOWYM JORKU: TAZAB, 100, EAST 10th ST., N. YORK 3. NY.  
WE FRANCJI: TAZAB, 20, RUE LEGENDRE, PARIS 17., Tel. 429-00-45